PL ISSN 0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 2 (323) Rok VIII Nowy Sącz, 11 stycznia 1987 r. Cena 15 zł

Fot. WŁADYSŁAW PECIAK

Wanda Czubernat

Tako se kolęda

Lezoł se murorz pod państwowym murem
jak tu z furgotem cosi leci z góry
ani to wąsów
ani to brody
ani to stare
ani to młode
Coz to moze być
Panie Boże świeć

Jo jest Gabryś Janiol gloryja
po świecie uganiom gloryja
skrzydła mi sie chwiejom
ocy mi ciemniejom
opili mnie robotnicy
ladowaci i reźnicy
dali łyknąć derechtory
cobyk godać nie był skory
Święta idom przecie
gloryja
kozdy cosi wlece
gloryja

Słuchojze murorzu co lezys pod murem
juz my porobili porządki u góry
gazdo się pyto
cy pomozecie mu powymiatać do reśty
śmiecie
pomozecie
Ej pomozemy, pomozemy
murorz głęboko dychnon
i zawarł to drugie oko
a pote piersym pojrzoł do góry
i
dalej lezoł pod państwowym murem
Oj dana dana
prowdo kochana
hop siup
gloryja

Adam Ogorzałek

Żółta kartka

Coraz powszechniej zdajemy sobie sprawę, że przyroda pokazuje nam „żółtą kartkę" za faule, jakie popełniamy w gospodarowaniu surowcami i energią. W ubiegłym miesiącu niedostatek wody zagroził Bukowinie Tatrzańskiej, Szczawnicy i Muszynie.

Wody od dłuższego czasu brakuje w Nowym Targu i w dziesiątkach innych miejscowości naszego regionu. Z każdym rokiem będzie jej mniej, jeśli nie zmienimy stosunku do całej otaczającej nas przyrody. Dziki i nieracjonalny pobór piasku i kruszywa z koryta rzek, rabunkowa gospodarka leśna, zaniedbanie sprawy magazynowania wód (które mamy pod dostatkiem w porze topnienia śniegu i podczas gwałtownych opadów, ale nie umiemy ich u siebie zatrzymać) — oto pierwsze z brzegu kwestie wymagające pilnego, energicznego i fachowego potraktowania.

Czyste powietrze i woda, zdrowy las — ważne są dla przyszłości każdego regionu. U nas — dodatkowo — stanowią racje istnienia główną szansę województwa. Bo czymże bez nich byłaby Krynica, Rabka, Szczawnica? Obowiązek ochrony środowiska naturalnego w Nowosądeckiem to nie wymysł pięknoduchów oderwanych od realiów życia, lecz rzeczywista racja stanu, mus i nakaz.

✲

Zadrukowaliśmy wiele papieru w ciągu sześciu lat wydawania „Dunajca" na publikacje przestrzegające wędkarzy i leśników. Niewiele zmieniły też uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz Komitetów PZPR, ZSL i SD. Ostatnio z dramatycznym wezwaniem wystąpił Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego.

Główną przyczyną zaniedbań w budownictwie urządzeń chroniących przyrodę jest w Nowosądeckiem gorzkie dziedzictwo przeszłości. Kiedyś nie było to nieszczęściem, bo nasze rzeki nie otrzymywały zabójczej dawki detergentów z domowych pralek, nie używaliśmy szamponów, deszcz nie spłukiwał z pól takiej ilości nawozów sztucznych. Przemysłu prawie tu nie było, śmieci po pewnym czasie ulegały rozkładowi, bo worek i opakowanie robiono z naturalnego tworzywa.

Żyliśmy bez oczyszczalni ścieków i elektrofiltrów. Dunajec sam się oczyszczał, woda z jeziora Rożnowskiego nadawała się na herbatę. Ten czas należy bezpowrotnie do przeszłości. Foliowych worków, plastykowych puszek, mazutów i detergentów, zasiarczonego węgla, spalin samochodowych — przyroda nie połknie i nie strawi. Chorujący coraz częściej las, oraz brudniejsze rzeki, niebo zasnute cieńką zawiesiną pyłów, wysychające studnie — to właśnie kolejne „żółte kartki", jakie pokazuje nam przyroda.

✲

Nie wszystkie zaniedbania da się zwalić na przeszłość. Uchwała Komitetu Wojewódzkiego partii sprzed kilku lat zobowiązywała wszystkie miejskie, gminne i zakładowe instancje do natychmiastowego zainspirowania lokalnych władz ideą powstrzymania procesu degradacji środowiska naturalnego. Bez czekania na kosztowne, wielkie inwestycje z budżetu centralnego miały powstać lokalne programy walki z zagrożeniami. Mieliśmy zinwentaryzować największych trucicieli i zażądać od nich konkretnych działań w bliskich terminach. Program minimum sprowadzał się do tego, by nie dopuścić do pogarszania się stanu naszych wód i powietrza. W drugim etapie mieliśmy przyspieszyć budowę oczyszczalni ścieków, znaleźć lokalizację dla wysypisk śmieci, wyprosić inne nośniki ciepła, by region turystyki masowej i wielkiej koncentracji uzdrowisk uwolnić od dymu. Mieliśmy ograniczyć hałas i ruch samochodowy.

Jest zdumiewająco gorzkim faktem, że z tamtej uchwały więcej udało się zrealizować w dziedzinie, która wydawała się trudniejsza, bo od nas niezależna: mianowicie w dziedzinie decyzji centralnych. Począł elektryczny wjechał już do Nowego Sącza i niebawem cała Dolina Popradu zyska trakcję korzystniejszą z ekologicznego punktu widzenia. Gaz dotarł już do Rabki i jest pewne, że pobiegnie dalej — do Szczawnicy i Zakopanego. Zdecydowano również o budowie kolejnej nitki gazociągu do Krynicy. W uchwale X Zjazdu partii zaakceptowano koncepcję ochrony rzek od źródeł poczynając, co ma dla nas znaczenie pierwszorzędne.

Natomiast w minimalnym stopniu owa partyjna uchwała sprzed kilku lat została podjęta w terenie. Efekt jest znany: nie zahamowano procesu degradacji środowiska naturalnego w żadnej części województwa. Parę elektrofiltrów na fabrycznych kominach i poczynania kilku zakładów pracy, które przejęły się sprawą swych ścieków i wysypisk — szybko zniwelowali inni. Gnojowica płynie do rowów szerszą niż poprzednio strugą, trwają nie kończące się spory o lokalizację wiejskich śmietników, nadają kolejne drzewa. Trucicielie wody i powietrza nie otrzymali dotąd skutecznego ultimatum od władz terenowych. Nawet uporczywy i wieloletni bój naszej redakcji o wyeliminowanie motorówek ze strefy ciszy wyznaczonej przez WRN na jeziorze Rożnowskim nie przyniósł żadnego rezultatu. W dobie oszczędności paliwowych starcza jakoś benzyny dla motorówek hałasujących w pobliżu komisariatu wodnego w Gródku. Mandaty za wykroczenia wobec środowiska naturalnego zyjią się dziwnie opornie i mają wymiar raczej symboliczny.

W tym klimacie niemocy rodzą się też pomysły absurdalne: zbudować tor dla wyścigów kartingowych w Nowym Sączu (czemu nie od razu dla samocho-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Pożegnanie Tadeusza Warzechy

Syn ziemi rzeszowskiej, absolwent prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyszedł na Sądecczyznę już jako doświadczony pracownik organów ludowej sprawiedliwości. Kraków, Miechów, Myślenice, Wadowice — to kolejne etapy Jego zawodowej i społecznej służby. Najmocniej swój ślad na ziemi odcisnał tutaj, nad Dunajcem.

Dał się nam poznać jako ofiarny działacz polityczny. Był sekretarzem Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Nowym Sączu. Był członkiem Komitetu Wojewódzkiego partii, niedawno wszedł do Prezydium Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej.

Umiejętnie łączył odpowiedzialne obowiązki szefa Prokuratury Wojewódzkiej z aktywnością w licznych organizacjach społecznych oraz z wieloletnią i owocną pracą w radach narodowych. Cieszył się szacunkiem współtowarzyszy pracy. Wyrazem uznania dla Jego ofiarnej służby społeczeństwu były wysokie odznaczenia. Rada Państwa uhonorowała Go Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Posiadał też liczne odznaczenia resortowe i regionalne.

W imieniu Komitetu Wojewódzkiego partii, Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej oraz Wojewody Nowosądeckiego pragnę wyrazić ogromny żal z powodu odejścia Towarzysza Tadeusza Warzechy. Łączymy się w tej bolesnej chwili z Jego rodziną i najbliższymi.

Bardzo nam będzie Ciebie brakowało, Drogi Towarzyszu. Odczuwamy rozstanie z Tobą szczególnie dotkliwie i gorzko, bo byłeś człowiekiem pełnym energii, ciągle gotowym brać na siebie nowe zadania.

Pozostaniesz w pamięci Sądeczan jako orędownik ludzkich spraw, obrońca prawa jednakowego dla wszystkich. Zapamiętamy Cię, Towarzyszu Tadeuszu, jako rzetelnego patriotę, zatroskanego o przyszłość Polski i pomyślność regionu, z którym związałeś się tak mocno i serdecznie.

Chylą się nad Twoim grobem nasze sztandary. Pochylamy z należnym szacunkiem głowy. Oddajemy cześć wielkiej pracy, jaką wykonałeś. Dobrej sprawie służyłeś i w dobrej zachowamy Cię pamięci.

Spoczywaj w spokoju!

(Fragment przemówienia tow. GRZEGORZA JAWORA podczas ceremonii pogrzebowej 5 I br.)

Sesja WRN

Obradująca pod przewodnictwem WŁADYSŁAWA TRYBUSA Wojewódzka Rada Narodowa oceniła sytuację w dziedzinie umacniania dyscypliny społecznej, ładu i bezpieczeństwa publicznego w naszym regionie oraz uchwaliła program zwalczania zjawisk patologii społecznej. Wprowadzając do dyskusji, wicewojewoda JÓZEF NIEMIEC powiedział: — *Ład i porządek są podstawowymi warunkami prawidłowego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju i województwa. Ale oczekiwany wzrost poszanowania prawa i porządku nie nastąpi — nawet przy największych staraniach organów do tego powołanych — bez aktywności wszystkich sił społecznych, bez spójności działań i szerokiego frontu walki ze złem. Chodzi tu zwłaszcza o zmianę ludzkiej mentalności w sferze dyscypliny pracy, gospodarności, stosunku do uspołecznionych środków produkcji, do jakości produkcji, ochrony mienia i rygorów oszczędnościowych. Musimy przywrócić wysoką rangę wychowawczą zakładom pracy. Wiele zakładów nie ma jeszcze programów ani nawet koncepcji pracy wychowawczej z załogami. Skuteczniejszego oddziaływania wychowawczego oczekujemy od organizacji społecznych, młodzieżowych, związkowych oraz stowarzyszeń. W walce z pijaństwem i alkoholizmem nastąpił pewien postęp, ale nie na miarę potrzeb. Trudno wykorzenić pijackie obyczaje z życia rodzinnego i kontaktów osobistych. Alkohol towarzyszy urodzinom i stypom, ślubom i awansom, jubileuszom i niepowodzeniom. W żadnym z dużych zakładów pracy regionu nie udało się dotychczas założyć koła Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego. Mamy dobrą ustawę o wychowaniu w trzeźwości, ale jej realizacja jest ciągle ułomna.*

Przewodniczący Komisji Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Ochrony Konsumenta, JÓZEF KUREK, stwierdził, że — *charakter naszego województwa obliguje do szczególnej troski o bezpieczeństwo i spokój ludzi przyjeżdżających do nas po zdrowie i wypoczynek. Cieszy więc fakt, że w latach 1985—86 udało się przezwyciężyć wiele negatywnych zjawisk. Problemem nadal bulwersującym społeczeństwo jest mała skuteczność walki z pasożytnictwem i opieszałość służb budowlanych w tępieniu nielegalnego budownictwa. Dobra ustawa o wychowaniu w trzeźwości nie wystarczy, potrzebna jest jeszcze skuteczna realizacja i społeczna dezaprobata wobec faktów jej naruszania.*

Szef WUSW, płk JERZY GRODECKI nakreślił stan przestępczości w województwie. Mówił m. in.: — *Czas jałowych dyskusji skończył się. Mamy program walki z patologią i musimy go realizować. Społeczeństwo często nas zapytuje: jak długo pijacy, złodzieje i spekulanci będą żyć kosztem ludzi uczciwych, kiedy położony będzie kres pijaństwu, przestępczości i marnotrawstwu? Działalność organów ścigania może być skuteczna tylko przy społecznej akceptacji i szerokim wsparciu.*

ELŻBIETA MICHURA: — *Nie przesadzajmy z tą patologią, nie twórzmy ochronek dla pijaków i narkomanów. Zapędźmy ich do pracy, niech zasmakują potu i zarobionego własnymi rękami chleba. Zastanówmy się lepiej nad tym, by nie produkować „jabola" z siarką i w jaki sposób zapewnić rentowność restauracjom po wyprowadzeniu z nich alkoholu.* — ZOFIA FRĄCZEK na przykładzie działania Rejonowych Ośrodków Społeczno-Prawnych ZSMP w Limanowej i Nowym Sączu zaprezentowała możliwości oddziaływania na młodzież, spieszenia jej z pomocą w trudnych sytuacjach życiowych oraz podnoszenia kultury prawnej młodego pokolenia.

Działania organów prokuratury w walce z przestępczością i łamaniem prawa przedstawił zastępca prokuratora wojewódzkiego, CZESŁAW MAJEWSKI, który poparł również inicjatywę powołania zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i centralnym rzeczników praw obywatelskich. Funkcjonowaniem prawa i skutecznością ustaw zajął się prezes Sądu Wojewódzkiego, ANDRZEJ ENGLOT: — *W dalszym ciągu pokładamy zbyt dużą wiarę w prawo karne i organa ścigania oraz wymiar sprawiedliwości, które są przecież powołane do likwidacji skutków, a nie przyczyn. Punkt ciężkości należałoby natomiast przesunąć na profilaktykę, na wychowanie w domu, szkole, zakładzie pracy.* — O społecznej znieczulicy, braku kultury spożywania napojów alkoholowych i wandalizmie mówił JÓZEF HAGOWSKI — radny z Poronina.

Wojewódzka Rada Narodowa oceniła również rozwój kultury w województwie, na tle uchwalonego w 1977 roku programu, oraz dostosowała ten program do aktualnych warunków społeczno-gospodarczych. Przez 9 lat wiele się zmieniło na kulturalnej mapie regionu, o czym poinformował radnych wicewojewoda ZBIGNIEW BARYLAK. Powstało w tym czasie Gorlickie Centrum Kultury, w Wojewódzkim Ośrodku Kultury zorganizowano dział folkloru pod patronatem krakowskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk, artyści-plastycy w Nowym Sączu, Nowym Targu i Zakopanem otrzymali kilka pracowni. W 1982 r. odbyły się pierwsze Sądeckie Konfrontacje Teatrów Amatorskich, rozpoczęła działalność Galeria „Dawna Synagoga" oraz Mała Galeria BWA w Nowym Sączu, powstało 7 nowych zespołów folklorystycznych. W rok później zorganizowano Polonijne Spotkanie Pokoleń, w Gorlicach powstała galeria BWA, a w Jazowsku pierwsza w Polsce wiejska galeria sztuki. W 1984 r. utworzono stowarzyszenie „Sztuka Podhalańska", skupiające profesjonalnych artystów plastyków, otworzył podwoje Dom Kultury im. Janka Krasickiego w Limanowej, a w Nowym Targu powstała Państwowa Szkoła Muzyczna II stopnia. Ponadto wypada wspomnieć o utworzeniu Sądeckiej Oficyny Wydawniczej, księgarni wydawnictw radzieckich w Nowym Sączu, Sceny im. Witkiewicza oraz galerii Władysława Hasiora w Zakopanem. W Nowym Sączu powstało Sądeckie Towarzystwo Muzyczne, a w Krynicy Towarzystwo Kulturalne im. Jana Kiepury. Ważnym impulsem w rozwoju kultury było powołanie wojewódzkiego i terenowych funduszów rozwoju kultury. Mamy w województwie ponad 1000 twórców ludowych, 6 szkół artystycznych, 120 zespołów folklorystycznych, kilkadziesiąt teatrów amatorskich i dwa zawodowe.

Prezentując opinię Komisji Oświaty, Kultury i Spraw Młodzieży WRN, ANDRZEJ GŁUC zaproponował zacieśnienie współpracy placówek oświatowych z kulturalnymi, a muzeów ze szkolnymi i zakładowymi izbami tradycji i pamięci narodowej. Krytycznie odniósł się do przewlekłego remontu zabytkowego dworku w Szymbarku. O warunkach pracy Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, A. Głuc powiedział wprost: — *Jako mieszkaniec Nowego Sącza wstydzę się za władzę tego miasta z powodu warunków, w jakich przyszło funkcjonować wojewódzkiej instytucji kulturalnej.* Radny CZESŁAW GRZESIAK poruszył problem dostępu całego społeczeństwa do dóbr kultury oraz ochrony zabytków.

Bogate były refleksje przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Kultury, posła na Sejm PRL, IRENEUSZA WRZEŚNIA, który podkreślił wielką różnorodność zjawisk kulturalnych naszego województwa. Są w nim zarówno znakomitości na miarę Galerii Hasiora, ale jest też ślamazarna odbudowa obiektu w Szymbarku, której trzeba się wstydzić. Poseł Wrzesień podkreślił rangę wychowania dla trzeźwości i wychowania do uczestnictwa w kulturze oraz wpływ życia kulturalnego na ograniczanie zjawisk patologicznych. ELŻBIETA DUDA mówiła o problemach rozwoju kultury w środowiskach wiejskich.

Do spraw z zakresu walki z przestępczością i patologią społeczną, a także pogłębiania demokracji socjalistycznej i rozwoju uprawnień rad narodowych ustosunkował się biorący udział w sesji członek Rady Państwa PRL, WŁADYSŁAW JONKISZ. Udekorował on również Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski zasłużonych działaczy rad narodowych: EDWARDA DROZDA z Muszyny, STANISŁAWA FARONA z Łącka i JANA MIJALA z Łużnej.

Wicewojewoda WŁADYSŁAW GAWLAS odpowiadał na interpelacje, które złożyli STANISŁAW JAMIŃSKI z Ochotnicy, TADEUSZ SZEFLIŃSKI z Białego Dunajca, JÓZEF PIOTROWICZ z Jodłownika, STANISŁAW DASZKIEWICZ z Zakopanego oraz Zespół Radnych — członków SD.

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

● Wojewódzki Oddział NIK skontrolował funkcjonowanie jednostek świadczących usługi dla pracowników uspołecznionych zakładów pracy. Szukano odpowiedzi na pytanie, **czy pracujący zawodowo mogą swoje sprawy załatwić bez uszczerbku dla pracy?** W Grybowie, Limanowej, Piwnicznej i Nowym Targu skontrolowano w tym celu urzędy administracji państwowej, placówki służby zdrowia, przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, urzędy pocztowe, sklepy i punkty usługowe. Wyniki tych badań jednoznacznie wskazują, **że czas pracy znacznej części instytucji usługowych pokrywa się z czasem pracy większości zakładów i przedsiębiorstw.** Jedynie urzędy administracji państwowej funkcjonują we wszystkie soboty i dłużej pracują w poniedziałki. W handlu panuje zupełny galimatias — czas pracy częściej jest dostosowany do wygody sprzedawców niż do potrzeb klientów. Darmo szukać w tzw. wolne soboty czynnych punktów usługowych, nawet fotograficznych. Spółdzielnie mieszkaniowe naprawy awaryjne i usługi wykonują najczęściej w godzinach dopołudniowych. Jeśli komuś zdarzy się w mieszkaniu awaria, musi zwolnić się z pracy i nieraz godzinami czekać na niepunktualnych pracowników spółdzielni. W soboty i niedziele można liczyć tylko na własne siły. Nie są do potrzeb ludzi pracy dostosowane godziny otwarcia okienek kasowych w 43 procent skontrolowanych urzędów pocztowo-telekomunikacyjnych. **Negatywnie oceniono świadczenia usług dla ludności przez UPT nr 3 w Limanowej oraz UPT w Rytrze i Stróżach. Za niewłaściwe uznano również godziny funkcjonowania pracowni analitycznych służby zdrowia, które czynne są w godzinach 7—15, a więc w tym czasie, co większość zakładów pracy.** Również wyniki badań są wydawane przed godziną 15. Wiele zastrzeżeń budzi rozpoczynanie rejestracji pacjentów o tej samej godzinie, o której ma rozpocząć pracę lekarz. Nadal wielu lekarzy nie przestrzega czasu rozpoczynania i kończenia pracy (jak np. ginekolog z Miejskiej Przychodni Rejonowej w Nowym Targu). Inna lekarka — też ginekolog — rozpoczyna pracę w Miejskiej Przychodni Rejonowej w Grybowie o tej samej godzinie, o której kończy pracę w oddalonej o kilka kilometrów przychodni PKP. Podobne przykłady można by mnożyć. W wielu instytucjach trudno doszukać się informacji o godzinach przyjmowania interesantów, albo spotyka się informacje nieaktualne. W jednym z urzędów informowano obywateli poprzez tablice ogłoszeń, kiedy w ramach skarg przyjmuje wicewojewoda **Janusz Pieczkowski**, będący od 4 lat na zasłużonej emeryturze!

● Pod przewodnictwem **Antoniego Rączki** obradował Wojewódzki Komitet Obrony. Komitet zapoznał się z informacją o aktualnym stanie realizacji rządowego programu walki z patologią społeczną i przestępczością w 36 zakładach pracy regionu. Zakłady te wizytowali przedtem członkowie WKO i stwierdzili, że w większości przedsiębiorstw i instytucji opracowano i wdrożono do realizacji własne programy zwalczania zjawisk patologicznych. **Widoczny jest postęp w walce o trzeźwość zawodową. Wiele na tym odcinku robi się w krynickim PPU i w jordanowskich KZA.** Są jednak zakłady, w których problemy walki z patologią społeczną i niską dyscypliną pracy znalazły się na dalszym planie, a odpowiednie programy opracowywano dopiero w wyniku kontroli — tak było np. w „Meblomecie" w Mszanie Dolnej i Oddziale PKS w Nowym Targu. W wielu zakładach niewystarczająca jest praca wychowawcza z załogami, szczególnie ze średnim dozorem. Charakterystyczne, że tam gdzie funkcjonują silnie motywacyjne systemy płacowe — wysoka jest dyscyplina pracy, minimalna absencja i fluktuacja kadr. Przymus ekonomiczny okazuje się więc silniejszy od świadomej dyscypliny.

Komitet Obrony zapoznał się również z informacją na temat zaopatrzenia województwa w wodę. Sytuacja jest trudna, a niekiedy wręcz dramatyczna. Do Podobina, Gliczarowa i Sierockiego trzeba dowozić wodę pitną dla ludzi z innych wsi, a w Jamnicy-Kunowie, Czyrnej, Bukowinie Tatrzańskiej, Zębie, Bystrej Podhalańskiej i Porębie Wielkiej brakuje jej dla zwierząt hodowlanych. Deficyt wody dotknął około 400 gospodarstw rolnych. Komitet zaakceptował działania terenowych organów administracji państwowej oraz służb wodnych zmierzające do łagodzenia deficytu wody poprzez jej piętrzenie i magazynowanie oraz budowę nowych, prowizorycznych ujęć. Materialną pomoc w realizacji tych zadań obiecał minister finansów. **Bezwzględną potrzebą chwili staje się maksymalnie oszczędne gospodarowanie wodą oraz organizowanie**

Żółta kartka

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)
ców Formuły I?); zamiast autobusów puścić taksówki ku tatrzańskim dolinom...

☼

Przykładem indolencji w zakresie spraw drobnych ale żywotnych jest **stosunek do elektrowni wodnych.** Wiadomo, że węgla będzie coraz mniej. Bogatsi od nas szukają alternatywnych źródeł energii. W ubiegłym miesiącu pokazano mi w bułgarskim Pamporowie, położonym kilkaset metrów wyżej niż Zakopane, urządzenie akumulujące energię słoneczną dla celów grzewczych. My moglibyśmy spożytkować siłę górskich potoków. Są dobre doświadczenia przeszłości i przykład krajów alpejskich. Są ponaglenia władz centralnych, które dopingują administrację terenową do popierania budowy małych elektrowni (kiedyś było tych elektrowni kilka tysięcy, dziś w całej Polsce — tylko 50). Jest nawet oferta krakowskiego „Chemkopu" w zakresie produkcji małych turbinek (o czym doniósł w ubiegłym tygodniu „Dziennik Polski").

O zaletach małych elektrowni wodnych pisze „Trybuna Ludu": *produkują prąd z darmowego i praktycznie nie kończącego się źródła energii, nie zatruwają środowiska, wytworzona energia stabilizuje lokalną sieć przesyłową, pozwala uniezależnić się od okresowych wyłączeń prądu — co np. na fermach drobiu może mieć katastrofalne skutki. Utworzony mały zbiornik wodny stabilizuje także na lokalną skalę stosunki wodne.*

Jakie są więc powody, że idea ta nie trafia na żywy rezonans w naszym górskim regionie? Czy nie te same, które uśmierciły uchwałę KW?

☼

Samą krytyką lenistwa i oportunizmu w dziedzinie ochrony środowiska nie poprawimy kondycji przyrody w Nowosądeckiem. Nie wystarczy nasilanie społecznego nacisku. Potrzebny jest radykalny zwrot, przewartościowanie priorytetów w planowaniu, głęboka zmiana myślenia — zwłaszcza wśród kadry administracyjnej i gospodarczej szczebla podstawowego.

Istota nowego podejścia musi polegać na tym, że sprawy ochrony środowiska naturalnego znajdą się wreszcie w naszym województwie na pierwszym planie. Sytuacja zmusza do bezwzględnego zaostrzenia rygorów. Minął czas taryfy ulgowej dla uciążliwych zakładów przemysłowych, spółdzielni, warsztatów prywatnych, gospodarstw indywidualnych. Trzeba zacząć egzekwowanie własnych uchwał. Trzeba od wszystkich służb kontrolnych wymagać więcej konsekwencji. Trzeba wymusić na tych, którzy zasłaniali się dotąd ważnymi względami produkcyjnymi czy innymi, respektowanie nadrzędnego interesu regionu.

W tej sprawie nie dzielą nas żadne różnice polityczne. Ochrona środowiska naturalnego — podobnie jak walka z pijaństwem — może połączyć wszystkie siły społeczne. Porozumienie jest tutaj możliwe od zaraz — pod jednym wszakże warunkiem: że więcej inicjatywy i twardej ręki wykażą władze.

Skończmy ze słownymi deklaracjami, zacznijmy krok po kroku porządkować każdy zakątek województwa. W niektórych sprawach potrzebna będzie rada inżynierów i techników, lekarzy i biologów. W innych — wystarczy odrobina pomyślunku i dobrej woli.

Rezerwy racjonalnego działania, na obszarach które wiążą się z ochroną środowiska, są ogromne. Chętnie udostępnimy łamy „Dunajca" dla specjalistów, działaczy społecznych, naczelników i dyrektorów, którzy zechcą zaproponować konkretne przedsięwzięcia.

Najważniejsze pytanie brzmi: co Ty — jako obywatel, dyrektor, działacz — zamierzasz zrobić, by w zasięgu swych możliwości zatrzymać proces degradacji przyrody?

Zapraszam do wypowiedzi, które będą zarazem testem naszego stosunku do regionu — wspólnego dobra wszystkich Polaków.

ADAM OGORZAŁEK

Podczas spotkania kierownictwa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych z dziennikarzami prasy, radia i telewizji pracującymi w naszym regionie — omówiono dorobek i niedostatki informacji o walce z przestępczością w Nowosądeckiem. Dopingowano nas do bardziej odważnego występowania przeciw zjawiskom patologii społecznej. My z kolei zabiegamy o śmielsze dopuszczanie dziennikarzy za kulisy milicyjnej służby. ● W wielu instytucjach i przedsiębiorstwach podsumowano wyniki produkcyjne ubiegłego roku. W spotkaniu aktywu Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego uczestniczył I sekretarz KW, Józef Brożek. Sekretarz KW Janusz Tomalski i przewodniczący MRN Maciej Ropek spotkali się z kolejarzami Węzła PKP; grupę działaczy wyróżniono Złotymi Honorowymi Odznakami TPPR ● Egzekutywa KW partii oceniła funkcjonowanie informacji wewnątrzpartyjnej, zatwierdziła plan pracy partyjnej na I półrocze 1987 oraz przyjęła tezy na najbliższe posiedzenie plenarne KW poświęcone zadaniom partii w przełamywaniu barier rozwoju społeczno-gospodarczego. W imieniu Egzekutywy KW, Józef Brożek, przekazał wyrazy uznania wszystkim kolektywom pracowniczym regionu, które nie szczędziły trudu w roku 1986, by osiągnąć pozytywne wyniki gospodarcze i ugruntować korzystny klimat społeczno-polityczny w województwie nowosądeckim ● Mieszkańcy osiedla spółdzielczego na sądeckich „Wólkach" skarżą się redakcji na niską temperaturę w mieszkaniach. Mamy nadzieję, że zanim ta notka ukaże się w druku, Spółdzielnia „Beskid" pomoże swym lokatorom ● Sylwestrową noc zakopiańscy GOPR-owcy spędzili na poszukiwaniach dwóch niefortunnych turystów zaginionych w rejonie Doliny Chochołowskiej ● Roman Serafin z Zakopanego został wyróżniony w Ogólnopolskim Konkursie Fotografii Górskiej imienia Jana Sunderlanda ● W roku ubiegłym sądecka Izba Wytrzeźwień przyjęła blisko 5 tys. klientów, o 1100 mniej niż w roku 1985. Czyżbyśmy mieli mocniejsze głowy? ● Pierwszym sądeczaninem urodzonym w 1987 roku jest dorodny syn Iwony i Jana Brzeskich, pierwszym gorliczaninem — syn Danuty i Bronisława Boguszów ● Zespół chirurgów zakopiańskiej „uranówki" ma pełne ręce roboty. Doktor Wojciech Rebeś informuje, że w okresie świąteczno-noworocznym zanotowano 97 poważnych kontuzji kończyn. Głównymi przyczynami złamań i zwichnięć jest brak wyobraźni i bezkrytyczna ocena własnych umiejętności.

Marek JAROSIŃSKI — lat 23, młodszy chorąży Ludowego Wojska Polskiego, kierownik klubu w Karpackiej Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza, kawaler, absolwent Szkoły Chorążych w Łodzi, korespondent terenowy pisma „Granica"; pasjonuje się śledzeniem lotów kosmicznych — członek Polskiego Towarzystwa Astronomicznego; został laureatem II nagrody w ogólnopolskim konkursie Zarządu Głównego ZSMP, „Gazety Młodych" i Młodzieżowej Agencji Wydawniczej — „Moja droga do partii".

Julian KRZAK — lat 46, absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie, rodem z Męciny, prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy, w spółdzielczości od 30 lat; żonaty, syn Artur poszedł śladami ojca — jest studentem AE, drugi syn Tomek — uczeń III klasy; zapalony myśliwy — liczne trofea łowieckie za sprawą pewnego oka i dubeltówki „Merkel"; objął patronat nad uroczystościami jubileuszowymi — 35-lecia domu kultury i 30-lecia zespołu regionalnego „Lachy" (szerzej na ten temat w „Dunajcu" — za tydzień).

Marian LUDROWSKI — lat 47, kolejarz z 20-letnim stażem pracy, od 1982 roku dyrektor sądeckiej Izby Wytrzeźwień, abstynent; żona Zofia — pracownica firmy polonijnej „Andrema", dzieci studiują w Politechnice Krakowskiej: córka Małgorzata — architekturę, syn Aleksander — transport; członek Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR w Nowym Sączu, wiceprzewodniczący najstarszego w mieście koła wędkarskiego (101 lat) „Centrum" — w ub. roku złowił w jeziorze Rożnowskim blisko 5-kilogramowego szczupaka, amator grzybobrania; podczas pełnionego przez niego dyżuru w noc sylwestrową przywieziono w stanie kompletnego upojenia alkoholowego mieszkańca Nowego Sącza, który miał w kieszeni pół miliona złotych.

Leon NOWICKI — lat 64, poeta, sądeczanin z wyboru (rodem z Podola); żołnierz I Armii Wojska Polskiego, komandor-porucznik Polskiej Marynarki Wojennej, studia na Politechnice Gdańskiej; pisze wiersze od 8 lat (ponad 70 publikacji w prasie, 4 tomiki); odznaczony m. in. Krzyżem „Polonia Restituta", Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, ostatnio — Medalem „Za Utrwalanie Władzy Ludowej"; zainteresowania: filozofia, sztuka, sport (zwłaszcza lotnictwo i narciarstwo), bibliofil; wydał kolejny tomik wierszy „Na wieki wieków kamień".

Alfred POTOCZEK — lat 57, kierownik Wydziału Społeczno-Prawnego KW PZPR, były I sekretarz komitetów partii w Nowym Sączu i Nowym Targu, poseł na Sejm V kadencji, wieloletni radny wszystkich szczebli, delegat na IV i V Zjazd PZPR, działacz ZMP; żona — pracownik spółdzielczości wiejskiej, córka — internistka w sądeckim szpitalu, syn — absolwent Politechniki Krakowskiej (dyplom z wyróżnieniem), dyrektor Państwowego Ośrodka Maszynowego w Krynicy; współbudowniczy hali lodowej w Nowym Targu, były prezes Krynickiego Towarzystwa Hokejowego; w wolnym czasie pasjonuje się lekturą książek polityczno-filozoficznych, podróżniczych i science-fiction oraz bawi się z 2-letnim wnuczkiem Dariuszem; wyróżniony ostatnio przez Radę Państwa Orderem Sztandaru Pracy II klasy.

Wacław RACZKOWSKI — lat 39, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktor nauk humanistycznych Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR, były działacz ZMS i kierownik Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego, do niedawna kierownik Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW PZPR; laureat nagrody imienia Aleksandra Zawadzkiego za opracowanie „Rozwój organizacyjny PZPR w regionie krakowskim — lata 1948—49", uprawia publicystykę społeczno-polityczną, zapalony turysta i kibic sportowy; żona Alina — prawniczka, syn Przemysław; został mianowany przez wojewodę nowosądeckiego naczelnikiem gminy Łabowa.

zbiorowych ujęć na rzekach i potokach, a także ograniczanie w uzasadnionych przypadkach ruchu turystycznego, zwłaszcza do Bukowiny Tatrzańskiej, Kościeliska, Muszyny i Szczawnicy.

W posiedzeniu WKO uczestniczył oraz do poruszonych problemów ustosunkował się członek KC, I sekretarz KW PZPR **Józef Brożek.**

● Od pierwszych dni stycznia br. rozpoczęła się nowa kadencja ławników ludowych oraz członków kolegiów ds. wykroczeń. Przed przystąpieniem do pracy złożyli oni uroczyste ślubowania. Od 60 członków kolegium II instancji ślubowanie przyjął wicewojewoda **Władysław Gawlas.** Udekorował on również zasłużonych członków kolegium odwoławczego odznaczeniami resortowymi i regionalnymi. Srebrną odznakę „Za zasługi w ochronie porządku publicznego" otrzymał **Władysław Hajduk**, a odznaki brązowe: **Marian Buchman, Józef Czernecki, Aleksander Dębiec, Stanisław Gargas** i **Jan Rosiek.**

W ślubowaniu członków kolegium rejonowego w Nowym Targu uczestniczyli przedstawiciele prokuratury, sądu i RUSW. Nagrodzono najaktywniejszych, a **Mieczysława Liszke** i **Andrzeja Bąka** wyróżniono odznaczeniami regionalnymi. W Rabce złotą odznakę „Za zasługi w ochronie porządku publicznego" otrzymała **Urszula Gigoń**, a brązową **Maria Cholewa.** Prezydent Nowego Sącza **Zdzisław Pawlus** przyjął ślubowanie od 120 członków kolegium rejonowego. Brązową odznaką „Za zasługi w ochronie porządku publicznego" uhonorowano **Edwarda Więciecha.**

● Kierowniczka Urzędu Stanu Cywilnego w Czarnym Dunajcu, **Janina Stopka,** zaprosiła na jubileuszową uroczystość 14 par małżeńskich obchodzących 50-lecie ślubu oraz 45 par „srebrnych" jubilatów. Przyznane przez Radę Państwa medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie" wręczono **Ludwice** i **Janowi Lenartom, Zofii** i **Janowi Ligasom** oraz **Karolinie** i **Karolowi Obyrtaczom** z Czarnego Dunajca, **Bronisławie** i **Pawłowi Krzysiakom** z Cichego, **Paulinie** i **Franciszkowi Takuśkim** ze Starego Bystrego, **Zofii** i **Andrzejowi Kojsom, Marii** i **Karolowi Kojsom, Marii** i **Stanisławowi Krupom, Zofii** i **Andrzejowi Lejom, Ludwinie** i **Janowi Wilczkom, Bronisławie** i **Andrzejowi Naberniom, Annie** i **Janowi Graconiom** oraz **Annie** i **Karolowi Maśnym** z Chochołowa.

● Komisja ds. Samorządów i Współpracy ze Związkami Zawodowymi Wojewódzkiej Rady Narodowej zapoznała się z działalnością statutową ZSMP, ZMW, ZHP, Ligi Kobiet Polskich oraz Kół Gospodyń Wiejskich. Radni WRN interesowali się szczególnie udziałem tych organizacji w szerokim froncie walki z patologią społeczną i przestępczością oraz ich współpracą na płaszczyźnie rad narodowych i samorządów mieszkańców. **Z zaniepokojeniem przyjęto informację o malejącej liczbie uczestników obozów harcerskich i zuchowych, z powodu wysokiej odpłatności na tę formę wypoczynku dzieci.**

● Pod koniec lat 70-tych zbudowano w Bobowej obszerny i piękny zakład gastronomiczny wraz z częścią hotelową. Zanosiło się na to, że „Bobowianka" będzie dobrą wizytówką miejscowości, od której zaczerpnęła swą nazwę. Stało się jednak inaczej. Dla każdego, komu zdarzyło się do tego lokalu zaglądnąć, jest oczywiste, że **„Bobowianka" stała się pełną pijaków spelunką.** Brud, słaniający się na nogach lub śpiący na stołach konsumenci — to codzienne obrazki w tym obiekcie. Czyżby to nikomu w Bobowej nie przeszkadzało? Obok tej pijackiej mordowni znajduje się **sklep spożywczy nr 3. Można go postawić na wzór innym, głównie za czystość, dobre zaopatrzenie i kulturalną obsługę.** Obydwie placówki podlegają temu samemu prezesowi GS.

● **Personalia: dr Wacław Raczkowski** powołany został na stanowisko naczelnika gminy w **Łabowej** (dotychczasowy naczelnik, **Adam Wierzbicki,** złożył rezygnację). Urząd naczelnika w **Chełmcu** objął **Zdzisław Gołębiowski,** absolwent Akademii Rolniczej w Krakowie, długoletni pracownik instytucji obsługi rolnictwa, radny WRN i działacz ZSL.

Komunikat

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" informuje, że w związku ze znacznym wzrostem niezależnych od nas kosztów wydawania prasy (papieru, usług poligraficznych, energii, transportu, telekomunikacji, itp.) z dniem 18 stycznia 1987 r. ulegnie zmianie cena „Dunajca" na złotych 20.

Podwyżka cen nie dotyczy prenumeratorów. Opłacona na rok 1987 prenumerata obowiązuje do jej wygaśnięcia.

KRAKOWSKIE WYDAWNICTWO PRASOWE

Koleżance
KRYSTYNIE TRENZINGER
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca,
RYSZARDA PIASECKIEGO
składa zespół redakcji
„Dunajca"

LUCYNA KĄSZUBA

Związkowcy w białych fartuchach

Co chwilę przychodzi ktoś ze swoimi kłopotami, często dzwoni telefon. Nie ma czasu na długie debaty i posiedzenia. To zresztą niepotrzebne; związkowcy znają troski swoich kolegów z pracy. — *Nie możemy czekać, aż potrzebujący zdecydują się napisać podanie. Nie każdy chce i potrafi przekazywać własne kłopoty innym ludziom* — mówi JULIA TOMASIK, która właśnie zgłosiła kolejny wniosek o zapomogę dla jednej z pracownic szpitala. — *Wielu starannie ukrywa swoje życiowe troski. Sporo jest samotnych matek borykających się z trudnościami, emerytów żyjących ze skromnych rent, kobiet obarczonych dużymi rodzinami, pracujących ponad siły, by utrzymać niepełnosprawne dzieci i mężów-inwalidów.*

W ciągu roku udziela się około 40 zapomóg. Trafiłam na moment rozdzielania dodatków dla emerytów i rencistów; mają one złagodzić ciężar zimowych wydatków na opał. Dwa tysiące złotych to niewiele, wspomoże jednak trochę cienkie „stare portfele".

Jak twierdzi przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, LESZEK NOWAK — spory ruch jest tutaj co dzień. Coraz więcej ludzi przekonuje się, że Związek może im pomóc. W 1983 roku było w nim zaledwie kilkunastu działaczy. Dziś zrzesza 460 pracowników sądeckiego szpitala, a Federacja — prawie 3300 przedstawicieli służby zdrowia z regionu, zatrudnionych w ZOZ-ach, Profilaktycznych Domach Zdrowia, PCK, Sanepidzie. Nie jest to wiele, jeśli zważyć, że sądecki szpital ma 2700 pracowników, a służba zdrowia w województwie — 11.200.

Duże rozdrobnienie (Federację tworzy aż 17 organizacji związkowych, z których każda dzieli się na drobniejsze ogniwa) znacznie utrudnia pracę, osłabia „siłę przebicia". Choć są i plusy: związkowcom nie umykają uwagi pojedyncze ludzkie sprawy i mogą być załatwiane od ręki. Do najlepszych należą m. in. organizacje związkowe przy gorlickim ZOZ-ie, Domu Pomocy Społecznej w Zawadzie i Sanatorium Pocztowców w Zakopanem.

— *Nie jesteśmy w stanie zaspokoić wielu potrzeb naszych pracowników* — mówi Leszek Nowak. — *Do najtrudniejszych należą sprawy mieszkaniowe w Sączu. Władze wojewódzkie pomogły służbie zdrowia uzyskując dla nas 70 mieszkań spółdzielczych na osiedlu Westerplatte. Pozwoliło to uzupełnić braki kadrowe, powstrzymało przed odejściem niezbędnych specjalistów. Czekających na własny kąt jest jeszcze wielu. Nie można obecnie liczyć na zakup kolejnych lokali że spółdzielni, która ma sporo zobowiązań wobec swoich spółdzielców. Ponadto, nie wszystkich pracowników służby zdrowia stać na takie mieszkania. Dla nich jedynym wyjściem byłoby uzyskanie komunalnych lokali. Już przed trzema laty proponowaliśmy, by najmniej zarabiającym przekazywać mieszkania po pensjonariuszach Domów Spokojnej Starości. Pomoc obiecał ówczesny prezydent Miasta, poparła wniosek Rada Narodowa. Do dzisiaj nie udało się jednak zdobyć w ten sposób żadnego lokalu. Liczymy na wsparcie prezydenta Zdzisława Pawlusa. By załatwić najbardziej palące sprawy wystarczyłoby 10 mieszkań. W perspektywie nasze trudności powinny być rozwiązane. Na Falkowej powstanie nowy szpital, budynki mieszkalne, hotel i szkoła medyczna. Trudno przewidzieć jednak, kiedy ruszą tam prace, chyba w następnej pięciolatce.*

Za rok ma być oddany sąsiadujący ze szpitalem pawilon ginekologiczno-położniczy. Poprawią się więc warunki pracy i sytuacja chorych. Trudno bowiem pracować w ciasnocie, przy ciągłych naprawach, remontach i pracach adaptacyjnych w starym budynku.

Pracownikom służby zdrowia doskwiera również brak wystarczającej bazy wypoczynkowej. Związek dysponuje zaledwie 170 miejscami dla chętnych z całego województwa. Najtrudniej dostać się na leczenie w sanatoriach. Służba zdrowia kieruje tam swoich podopiecznych, a dla niej często nie starcza miejsc. Wiele mówiono o tych sprawach na spotkaniu związkowców z regionu oraz innych województw, zorganizowanym w Myślcu nad Popradem. W całym kraju służba zdrowia to 700 tys. ludzi, którym musi wystarczyć 9 ośrodków wczasowych i 5 Profilaktycznych Domów Zdrowia. Związkowcy pragną sami dysponować niewielką pulą miejsc dla pracowników, a skierowania do sanatoriów chcą rozdzielać wspólnie z Lekarzem Wojewódzkim, dr JERZYM GALĄ, który zaproponował im współpracę. Ministerstwo przeznaczyło 90 mln zł na poprawę bazy wypoczynkowej. W naszym regionie związkowcy zamierzają zaadaptować na obiekt wczasowy budynek w Czarnym Potoku, gdzie dawniej mieścił się Ośrodek Zdrowia, zaś w Rabce powstaje Sanatorium Matki i Dziecka dla pracownic służby zdrowia. W Zakopanem, Wiśle i Łebie gdzie są największe Profilaktyczne Domy Zdrowia mogą się leczyć wyróżnieni Odznaką za Wzorową Pracę lekarze i personel medyczny.

— *Niepokoi ciągły wzrost chorób układu krążenia i schorzeń kręgosłupa, które nie omijają także nas. Brak ruchu, aktywnych form wypoczynku sprzyja tym schorzeniom* — mówi Leszek Nowak. — *Staramy się zapewnić pracownikom służby zdrowia tanie formy rekreacji, urządzamy rajdy, wycieczki, wynajmujemy salę gimnastyczną na zajęcia sportowe. Chcielibyśmy propagować czynny wypoczynek także poza naszym środowiskiem. Patrzymy z niepokojem na upowszechniający się styl spędzania wolnego czasu przed telewizorami. Warto powrócić do popularnych dawniej spartakiad, festynów połączonych z zawodami sportowymi, zwrócić większą uwagę na wychowanie fizyczne w szkołach.*

Sprawy ochrony zdrowia dyskutowano na niedawnym Kongresie OPZZ. W jednym z dokumentów znalazły się m. in. wnioski dotyczące zwiększenia nakładów finansowych na budownictwo szpitalne oraz Domy Pomocy Społecznej, troskliwsze traktowanie potrzeb przemysłowej służby zdrowia i psychiatrii, utworzenie socjalnych rent dla inwalidów, których niesprawność sięga okresu dzieciństwa i czyni ich w pełni zależnymi od dobrej woli opiekunów. — *Radzimy jak pomagać chorym uzależnionym od narkotyków i alkoholu, a zbyt mało uwagi poświęcamy bezradnym ludziom, którzy nie mieli nawet możliwości, by zacząć samodzielne życie, zapracować na siebie* — mówi Julia Tomasik. — *Dobrze, iż ta ważna sprawa znalazła się na forum Kongresu i jest nadzieja, że zostanie załatwiona.*

Związkowcy zwrócili także uwagę na weteranów pracy, których należy otoczyć troskliwą opieką. Postulowali, by z nadwyżek pracowniczego funduszu emerytalnego dofinansowywano budowę Domów Spokojnej Starości oraz rozbudowę zakładów dla nieuleczalnie chorych.

Pracownicy służby zdrowia nie mają wygórowanych wymagań; chcieliby w 1987 roku uzyskać płace zbliżone do średniej krajowej z ubiegłego roku.

Charakterystyczne, iż temat płac — na Kongresie, a także w czasie spotkania w Myślcu nie dominował. Pracownicy służby zdrowia zdają sobie także sprawę z własnych niedociągnięć. Jest jednak wśród nich wielu takich, którzy „dopingują" innych do lepszej pracy, mimo różnych trudności. Właśnie rozstrzygnięto doroczny konkurs o Złoty Czepek, zorganizowany przy współudziale Związku. Nagrody zdobyli: **Wiesław Winiarski, Małgorzata Witowska oraz Jolanta Frączek i Bogumiła Nosal,** najlepsi w Sączu.

Wśród działaczy związkowych są prawdziwi społecznicy, jak m. in. **Maria Turek** z Gorlic, **Kazimiera Pacholarz** z Nowego Targu, **Wiesława Król-Leszczyńska,** lekarka-okulistka z Nowego Sącza i **Teresa Czoch** z sądeckiego szpitala. Szkoda, że jeszcze tak niewielu ludzi wspiera ich pracę; warto zrozumieć, że liczna reprezentacja to także większe możliwości poprawy warunków pracy i życia dla wszystkich ludzi w białych fartuchach.

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

◆ Każde — choćby zdawkowe — dotknięcie spraw pogranicza polsko-słowackiego wywołuje żywe emocje. Toteż nasza polemika z listem Zarządu Oddziału Związku Podhalan z Zubrzycy Górnej spotkała się z reakcją bardzo różnorodną. Mgr RYSZARD M. REMISZEWSKI z Gliwic ma za złe, że dopatrzyłam się zacietrzewienia w liście Związku Podhalan i stwierdza, że powinno się więcej pisać o problemie narodowościowym Orawy: *„Problem słowacki na Orawie i Spiszu marginalny w skali kraju sam sobie pozostawiony być nie może. Jeśli ktoś — w tym wypadku Oddział Związku Podhalan — w poczuciu własnej odpowiedzialności zapełnia lukę w żadnym razie ganiony być nie powinien".*

Zupełnie inne stanowisko prezentuje LUDOMIR MOLITORIS który powiadamia nas, że samo Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Czechów i Słowaków skupia na Orawie 924 członków. *„Nie jest to jednak liczba, która może stanowić podstawę określenia ogólnej ilości mieszkańców tej narodowości na terenie gminy Jabłonka, gdyż członkami Towarzystwa mogą stać się osoby, które ukończyły 18 lat. Ponadto nie cała mniejszość słowacka należy do Towarzystwa, które jest organizacją dobrowolną".*

Są w piśmie p. Molitorisa wyraźne akcenty polemiczne i zarzuty dotyczące niszczenia na Orawie słowackich pamiątek historycznych. Nie jest zadaniem redakcji występowanie w roli arbitra, nie nasze to kompetencje. Sądzę, że właściwym adresatem wszelkich spornych kwestii są odpowiednie władze i dlatego dyskusji tej kontynuować nie będziemy. Problem wszakże istnieje, skoro jedno zdanie ROMANA KOSTANECKIEGO — stwierdzające oczywistość, iż w gminie Jabłonka żyje liczna mniejszość słowacka — sprowokowało tyle namiętności.

Jeszcze większą burzę wywołał dr ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI publikacją pt. „Szkice do portretu polskiego Spisza". ADAM TUROWICZ z Gorlic w obszernej i solidnie podpartej wypowiedziami historyków korespondencji prostuje nieścisłość dotyczącą podpisania aktu zastawu 13 miast spiskich, które Zygmunt Luksemburski przekazał Władysławowi Jagielle. Umowę tę zawarto na zamku w Lubovli, a nie w Niedzicy. W Niedzicy natomiast wypłacono kwotę 37 tysięcy kóp groszy polskich.

Wyjaśnia też p. Turowicz, dlaczego jedni historycy podają, że Jagiełło przejął 13 miast spiskich, inni zaś — że 16. Otóż *„miast powróciło do Korony Polskiej faktycznie 16, ale niektórzy historycy uważali Starą Lubovlę, Gniazda i Podoliniec za część dawnego posagu Kingi, żony księcia krakowsko-sandomierskiego Bolesława Wstydliwego (i nie traktowali tych miast jako zastawu). Zastawne miasta stanowi Starostwo Spiskie, którego pierwszym starostą mianowanym przez króla Władysława Jagiełłę był dziedzic „Dominium Ropae", pan na Szymbarku, Paweł Gładysz".*

Równie solidnie udokumentowaną wypowiedź (a raczej rozprawkę naukową) przysłał LUDOMIR MOLITORIS. Zbyt ona obszerna i szczegółowa, by można ją tu opublikować. Autor kwestionuje zasadność stwierdzenia, iż „był czas, gdy cały Spisz stanowił organiczną część ziemi sądeckiej, a z nią królewstwa polskiego". Dowodzi, iż nie ma potwierdzenia w dokumentach historycznych faktu przynależności Spisza do Polski za panowania Bolesława Chrobrego i jego najbliższych następców.

Podaje p. Molitoris także inne niż dr Krupiński interpretacje szeregu drobniejszych faktów (dane dotyczące podpisania umowy zastawnej różnią się również od tego, co wyżej napisał p. Turowicz: została ona zawarta ponoć w Zagrzebiu!).

Jak z tego widać wdepnęliśmy w sprawy tak pogmatwane, że trzeba się przyznać, iż bardziej stosownym miejscem do ich roztrząsania byłby periodyk fachowy.

Prosimy wszystkich Adwersarzy, by zechcieli wybaczyć, że sporu na temat, skąd jaka attyka czy ornament pochodzą — na łamach „Dunajca" kontynuować nie będziemy. Ubolewamy, że wyjaśnianiu nieomal wszystkich spraw wątpliwych — nawet odległych o setki lat — towarzyszy ogrom zaciekłości. Będzie to dla nas przestroga na przyszłość.

◆ Czytelnika z Nowego Sącza, pana W. Sz., informuję, że dopiero z jego listu dowiedziałam się o *„setkach śniętych ryb"* na Dunajcu. Niczego w tej materii nie ukrywamy przed Czytelnikami. Gdyby taki fakt w dniu 22 listopada ub. roku zaistniał, Polski Związek Wędkarski alarmowałby zapewne i władze, i prasę.

◆ Ewa Piątek ze Szczawnicy donosi: — *Na placu targowym w centrum Szczawnicy „Samopomoc Chłopska" wybudowała nieduży obiekt, składający się z dwóch części — w jednej znajduje się sklep rybny, drugą przeznaczono na sklep spożywczy. Tak było przez miesiąc lub dwa, po czym pojawiła się wywieszka „sklep nieczynny z powodu braku personelu".*

Wydaje się, że w „Halce" 3-osobowa obsada poszczególnych stanowisk jest rozrzutnością. Ale kierownictwo GS, wie chyba najlepiej, gdzie brakuje personelu... Wracam jednak do sprawy tego pustostanu na placu targowym. Aż prosi się, by uruchomić tu małą smażalnię ryb i frytek (tym bardziej, że sklep rybny obok mógłby dostarczać surowca!). A z gastronomią u nas nie jest dobrze; restauracja „Halka" czynna dopiero od godz. 10, zaś „Palenica" to raj raczej dla piwoszy. Jakość posiłków kiepska (inaczej jest w restauracjach GS w Krościenku, gdzie podaje się smaczne i oryginalne potrawy). Na dyskotekę do „Halki" też trudno się wybrać, gdyż poza alkoholem konsumpcji prawie żadnej nie ma. Obfituje natomiast wulgarny język i dużo decybeli.

◆ **Dyrekcja** WPK zapewnia nas, że zbiorowe zażalenie pasażerów z Powroźnika nie jest oparte o fakty: autobus jeździ ponoć punktualnie, kierowca jest wzorowym pracownikiem. Inż. PAWEŁ TOBIASZ próbuje też kwestionować moje twierdzenie, że pismo mieszkańców Powroźnika otrzymaliśmy przed miesiącem. Otóż sprawdziłam jeszcze raz i okazało się, że upłynęło 28 dni zanim uznaliśmy za celowe ponaglić Szanowną Dyrekcję, i 15 kolejnych dni — zanim nadeszła „odpowiedź". Ale nawet 40 dni to za mało, by przyznać, że pozostawienie na przystanku kilkunastu osób o godz. 6 rano pod pretekstem, że nie machali rękoma — to dość wątpliwy argument! Ileż to autobusów jeździ na tej trasie o świcie? Czy tak wiele, że kierowca mógł sądzić, że nie na niego czekają?

Wydaje się, sytuacja dojrzała do radykalnych zmian w dyrekcji, która notorycznie lekceważy skargi obywateli.

Żali się np. od kilku tygodni jeden z delegatów na Kongres Związków Zawodowych, że autobus nr 4 w Nowym Sączu jeździ przed czasem, zgłasza to telefonicznie dyspozytorowi, który zamiast interweniować domaga się od pasażera, by wystąpił pisemnie. Po co? Żeby panowie odpowiedzieli, iż to nieprawda?

KRZYSZTOF KAMIŃSKI:

ZIEMIA SIĘ RUSZA...

Bystra. Odnowiony modrzewiowy dworek z połowy XIX w., z oficynami, otoczony parkiem. Dawny majątek Groblewskich, dziś czerwona tablica informuje: „Stacja naukowa Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN".

Sam dworek mieści zaledwie biuro i parę pokoi gościnnych. W dwu przyległych, nowych budynkach są laboratoria. Dalej poletka doświadczalne i las. Stacja zajmuje 5 hektarów. Na stromym zboczu pod lasem z ziemi wystają rurki, zbiorniczki, puszki z dziwnymi przyrzadami. Obok tzw. ogródek meteorologiczny do mierzenia temperatury, wiatru, opadów ciśnienia.

Dla laika geografia oznacza znajomość krajobrazu, położenia punktów na mapie. Dla naukowców o wiele więcej. Choćby poznawanie zjawisk przyrodniczych wpływających na kształtowanie terenów. Stacja w Bystrej zajmuje się erozją gleb, powstawaniem koryt rzecznych, przyczynami osuwisk w dorzeczu górnej Ropy. Szczegółowiej obserwuje wycinek obejmujący zlewnię Bystrzanki i Bielanki (100 km kw.). Wyniki badań mają znaczenie dla całego pasa karpackiego.

Ta jednostka PAN jest największa na południu kraju. Powstanie jej właśnie tutaj było przypadkowe. Akademia szukała odpowiedniej bazy, a Ministerstwo Rolnictwa wskazało opuszczony dworek. W ten sposób naukowcy trafili na miejsce wyśmienite dla badań. „Pod ręka" góry, rzeki, osuwiska — dosłownie tuż za płotem.

Dr **Eugeniusz Gil**, kierujący stacją, zaprasza do bliższego poznania jej pracy.

Wprawdzie trzęsienie ziemi jako takie, nie licząc szkód górniczych, nie zdarzają się w Polsce ,na południowym, pofałdowanym terenie ziemia rusza się co krok. Przewraca drzewa, powoduje pękanie rurociągów, nawet rozlatywanie się domów. Najczęściej te przypadki zdarzają się w Beskidzie Śląskim, także między Limanową a Duklą, na Płaszczowiźnię Magurskiej. Procesy górotwórcze znane są od co najmniej stu lat, lecz nie poznane do końca. Współczesne badania uzupełniają dotychczasową wiedzę. Służą zabezpieczeniu się przed skutkami. Jeszcze niezupełnie. Chcący budować dom w Szymbarku uzgadniają lokalizację w stacji PAN. Na gorlickim osiedlu Korczak nie udało się ustrzec przed obsunięciem dużej połaci gruntu pod parkingiem.

Badania osuwisk przy okazji wyjaśniają wiele osobliwości geograficznych, jak powstanie jeziora na Maślanej Górze w 1913 r. czy torfowiska na górze Cergowej albo genezę koryta potoku Ryniak, płynącego dziś po obszarze jeziora istniejącego przed 8 tysiącami lat.

Jakie są przyczyny osuwisk? — *Ogólnie decyduje o tym budowa geologiczna podłoża, wielkość opadów, erozja boczna rzek, stawianie wielkich obiektów* — tłumaczy dr Gil — *Naszym zadaniem nie jest tylko rejestracja takich ruchów zboczy* — dodaje. — *Praca badawcza ma służyć pogłębieniu wiedzy o historii ukształtowania tego terenu. Prowadzimy wieloletnie obserwacje, i to bez użycia nowoczesnej techniki. Ale nie ma czego żałować, i ta ma swoje słabości. Na przykład Japończykom zakłócenia w automatycznych pomiarach spowodował... kret.*

Eugeniusz Gil, z wykształcenia geograf, wyspecjalizował się w zagadnieniach kształtowania krajobrazu. Tytuł naukowy zdobył pracując tu, w stacji. Podobnie i jego współpracownik, dr **Andrzej Welc**, zajmujący się denudacją czyli przemieszczaniem się wody i przenoszeniem składników gleby. Obaj pracują tutaj i mieszkają od 17 lat.

Jednym z celów badań stacji jest ustalenie najlepszych warunków zatrzymania wody przez ziemię uprawną. Szerzej — możliwość stworzenia w Karpatach naturalnego zbiornika wodnego dla nizin. Okazuje się że nie wszystko jedno, czym są obsadzone pola w górnym biegu rzek. Jeżeli ziemniakami lub kukurydzą — erozja gleby wynosi 20 ton na hekatr. Gdy zbożami — ten wskaźnik zmniejsza się dziesięciokrotnie. Dla łąk — trzystakrotnie, dla lasów — siedemset! Takie badania mają praktyczne zastosowanie. Wiemy, jakiej uprawie dać przywileje. Najlepiej, gdyby tereny górskie i podgórskie porastały lasy.

Odkryto również inne wzajemne zależności wody i lasów. Wskutek odwodnienia terenów giną niektóre gatunki drzew, np. jodła. Tymi zagrożeniami zajmuje się, współpracująca z Instytutem Geografii, krakowska Akademia Rolnicza.

Od rozważań teoretycznych przenieśmy się na podwórze stacji, gdzie właśnie wykonuje się pomiary. O stałej porze czynią to technicy, czasem dyżurujący doktorzy. Stan pogody sprawdza się cały rok z jednakową częstotliwością. Na stoku doświadczalnym inaczej: gdy sucho, odczytuje się wskazania raz na dobę. Im więcej dzieje się w przyrodzie, tym intensywniej pracują ludzie. Podczas opadów trzeba wykonywać pomiary co 15 minut. Nie chodzi tylko o ilość wody lejącej się z chmur. Rejestratory spływu śródglebowego mierzą przepływ pod powierzchnią różnie użytkowanych poletek. Tensjometry określają siłę ssąca, z jaką gleba wchłania wodę. Ze spływu próbki wody przenosi się do laboratorium chemicznego, gruntu — do mechanicznego. Dopiero wyniki pomiarów terenowych i badań laboratoryjnych posłużą do naukowych obliczeń, do ustalenia też na użytek PAN.

Stacja pracuje bez przerw. Dyżurują wszyscy, po dwie osoby. Zmieniają się co tydzień.

Badania stacji w Bystrej są znane nie tylko Polakom. PAN ściśle współpracuje z naukowcami zagranicznymi, m. in. w ramach Stowarzyszenia Badaczy Łuku Karpackiego. Co pewien czas, na międzynarodowych konferencjach wymienia się doświadczenia. Często takie spotkania odbywają się właśnie w Bystrej, w dobudowanym mini hoteliku. Ostatnie sympozjum — z udziałem ludzi nauki z kilkunastu państw — poświęcone osuwiskom obradowało tu w 1979 roku. Kolejne — za kilka miesięcy. Co roku zbierają się mniejsze zespoły. Współpracujemy m. in. z Anglikami, Niemcami, Japończykami, Włochami. Zaś między konferencjami, hotelik gości pracowników PAN na wczasach, bądź ich dzieci na koloniach.

Jak wypadamy z naszymi pracami naukowymi wśród instytutów z innych krajów? Chyba nienajgorzej.

— *Tylko Japończycy zdecydowanie nas wyprzedzają pod względem metod obliczeń* — mówi dr Welc. — *Wszystko mają skomputeryzowane, my dopiero startujemy w tej dziedzinie. Za to jesteśmy lepsi w obserwacji i poznawaniu zjawisk. Japończycy nie czekają na deszcz czy mróz, stosują symulatory. My obserwujemy autentyczne zjawiska przez kilkanaście lat, dzięki temu dokładniej.*

Polskie osiągnięcia w tej dziedzinie nauki są doceniane za granicą. Instytuty z wymienionych krajów zawierają z Polską Akademią Nauk umowy o współpracy. Swoimi badaniami pomagamy też innym krajom. Właśnie dr Gil wrócił z kolejnego pobytu w Indiach, gdzie wraz z dwoma naukowcami z Warszawy i Krakowa zajmował się badaniami odprowadzenia wód ze stoków górskich. Wynikami zainteresowane jest bengalskie zrzeszenie plantatorów herbaty.

Kilkunastoletnie obserwacje okolic Uścia Gorlickiego, Ropy, Szymbarku, Gorlic dostarczyły pracownikom stacji wielu spostrzeżeń. Stąpamy po ziemi, nie podejrzewając, ile w niej zachodzi przemian dostrzeganych tylko okiem naukowca. Dr Gil zaczyna od zmian, jakie nastąpiły tu przed 40 laty. Tak, tak, zasadnicze znaczenie dla ukształtowania terenu miało wysiedlenie ludności. Zmienił się sposób użytkowania gruntów, a z nim ilość wody przepływającej pod powierzchnią. Rzeki zaczęły szybciej wzbierać i wysychać. Koryta stały się głębsze. Woda podmywała brzegi rzek, powodowała zsuwanie się mas ziemi. Ostatnio znowu wzrosło zaludnienie, wracają uprawy. Jeszcze inne zmiany zaszły po zabudowaniu dużych obszarów obiektami ciężkimi, również w wyniku włączenia indywidualnych wodociągów, a i zanieczyszczenie rzek ma swój udział w kształtowaniu krajobrazu. Oddzielnym tematem interesującym naukowców stało się tworzenie zurbanizowanych osiedli, wyraźnie zakłócających swobodne spływanie wody. Także za granicą badacze zastanawiają się nad przyszłością krajobrazu ulegającego tym nieuniknionym zmianom. Ekspertyzy i wnioski powstaną na pewno w wyniku międzynarodowych badań. Może nawet przy stole konferencyjnym w Bystrej...

KĄCIK pptk. Czesława Glińskiego

Punkowska mafia

Marek U. należał do uczniów nie wyróżniających się niczym. Po skończonych lekcjach zmierzał najczęściej, w towarzystwie kolegi, na prywatną kwaterę, która stanowiła ich zastępczy dom rodzinny w okresie nauki.

Nie wiedzieć czemu Marek U. podpadł „ludziom" z Krościenka. „Ludzie" to grupa młodzieży, która postanowiła Krościenko w jakiś sposób rozsławić. Z uwagi na brak wartościowych pomysłów zawiązali jedynie klub „punków". Na czele grupy inicjatywnej stanął niejaki Jędrzej K., który w poczet członków założycieli tworzonego zespołu zapisał z urzędu swego młodszego brata. Udało mu się także pozyskać do współpracy dwóch kumpli z ulicy. W charakterze sympatyków i członków wspomagających zadeklarowało się jeszcze kilka osób, jednak na ich stałą aktywność w zespole nie było co liczyć, gdyż uzależniali ją od obecności w domu, humoru rodziców i innych jeszcze okoliczności.

Działalność swą grupa Jędrzeja rozpoczęła od wyhodowania fryzur, które powinny niezbicie dowodzić przynależność ich nosicieli do punkowskiego ruchu. Pierwsze akcje, sprowadzały się do straszenia pohukiwaniem, groźnym wyglądem i niezbyt wytwornym słownictwem pensjonariuszek, przyjeżdżających na wakacyjny wypoczynek w te strony. Nieraz też lokalni patrioci Krościenka nastraszyli biwakujących tutaj młodzików. Gdy czas kanikuły minął, „ludzie" z grupy punk przenieśli swe zainteresowania na młodzież, która zjechała do miejscowej szkoły, aby pobierać nauki.

Pewnego dnia Marek U., idąc ze szkoły, znalazł się w pobliżu salonu gier zręcznościowych. Z tego obiektu rozrywkowego, w którym prywaciarz przy pomocy flipperów zbijał majątek (chyba niemały) na skorej do hazardu młodzieży, wyszedł szef punków Jędrzej w towarzystwie swej trzyosobowej gwardii przybocznej i w ślad za Markiem podążył. W ustronnej uliczce zaczepił chłopaka i zażądał 100-złotowego haraczu za poruszanie się po ulicach Krościenka. Marek U. nie przestraszył się groźnych min szefa i jego przybocznych i śmiało odparował, iż pieniędzy nie posiada, wcale też nie ma zamiaru uiszczać jakiegokolwiek myta za poruszanie się po drogach publicznych. Szef Jędrzej okazał się wspaniałomyślny i termin uiszczenia należności prolongował na dwa dni, nakazując jednak Markowi dostarczyć za karę dwa wina dowolnej produkcji. Na poborcę haraczu wyznaczył swego brata, który z wierzycielem miał kontakt na terenie szkoły.

Termin minął, a danina dla szefa i jego „ludzi" nie wpłynęła. Do działania przystąpił więc młodszy z braci K., lecz niewiele wskórał. Odpowiedzią Marka było konsekwentne „nie". Młodszy K., mrucząc pod nosem „mafia nie przebacza", „mafia zniszczy" — odszedł z niczym.

Któregoś dnia Marek U., idąc ze szkoły, musiał znów przejść obok flipperów. Czekał tam szef punkowskiej mafii, w pobliżu stało też jego stałe ubezpieczenie. Najważniejszy mafioso ruchem zdecydowanym pochwycił oczekiwaną zdobycz i zaciągnął w ustronne miejsce, choć Marek opierał się jak mógł. Był jednak słabszy fizycznie. Szans na jakiekolwiek wytłumaczenie się nie otrzymał, odczuł natomiast z rozmachem zadany przez napastnika cios pięścią w nos. Gdy na ziemię spadły pierwsze krople krwi ofiary, najstarszy mafioso uznał, że porachunki z małolatem zostały załatwione i zdecydował się na jego uwolnienie. Nieliczna publika, składająca się z pomagierów Jędrzeja K., uczynek szefa zaaprobowała głośnym śmiechem i udała się znów do salonu gier.

Marek U. z trudem pozbierał się po uderzeniu. Na szczęście nadeszli koledzy szkolni, którzy pomogli mu doprowadzić się do przyzwoitego stanu. Uderzenie szefa punków okazało się jednak solidne: nie obyło się bez odwiedzin w szczawnickim Pogotowiu Ratunkowym. Wstępna diagnoza lekarska, potwierdzona później badaniem rentgenologicznym, mówiła o wielokrotnym złamaniu kości nosowej.

W drodze powrotnej z Pogotowia Marek U. został zaczepiony powtórnie przez swego prześladowcę, który zapowiedział poszkodowanemu, iż będzie on przez „ludzi" nadal ścigany, aż do złożenia wyznaczonego haraczu.

Marek U. zaczął się zastanawiać, czy przyjdzie mu opuścić szkołę, oddając pole walki, czy też pozostać, zbierając niezawinione cięgi od rodziny mafijnej. Nad rozmyślaniami tymi zastał go jeden ze szkolnych wychowawców. Wziął chłopaka na spytki i całą prawdę z niego wyciągnął. Ponieważ dostrzegł w zabawie w mafię bezsprzeczne elementy bezprawia, przeto o swych spostrzeżeniach zgłosił w Komisariacie MO w Szczawnicy. Komendant Komisariatu wysłał niezwłocznie jednego z funkcjonariuszy do sprawdzenia, czy istotnie na podległym mu terenie doszło do sygnalizowanych porachunków. Funkcjonariusz informację tę potwierdził. Sprowadzono więc do pomocy funkcjonariuszy sekcji kryminalnej RUSW-u w Nowym Targu i postanowiono wydać mafii bezwzględną walkę.

Mafia z Krościenka nie była ani za dobrze zorganizowana, ani zbyt silna. Kolejni jej członkowie przepytywani w Komisariacie odżegnywali się od przynależności do rodziny zarówno w przeszłości, jak i w przyszłości, wskazując, iż były to nieodpowiedzialne wybryki ich samozwańczego szefa. Również „ojciec" mafijnej rodziny, doprowadzony na przesłuchanie do Komisariatu, a potem do Prokuratury, spuścił z tonu, zwalając wszystko na swój brak wyobraźni. Z relacji jego wynikało, iż któregoś dnia zabrakło mu na zapiekankę, w związku z czym postanowił uzyskać fundusze od przypadkowo wytypowanego małolata. Opowieści o braku funduszy u Jędrzeja K. należało jednak między bajki włożyć, gdyż średni jego zarobek jako flisaka na Dunajcu w ostatnich czterech miesiącach był ponad trzykrotnie większy od średniej pensji krajowej.

Jędrzej K. za wymuszenie rozbójnicze powędrował do aresztu, gdzie zmieniono jego wygląd, przywracając włosom normalny stan, a poza tym dano mu szansę na przemyślenie, czy by wrodzonych cech przywódczych nie powinien wykorzystywać w inny sposób, niż na zakładanie mafii, dla której nie ma miejsca w Pieninach.

JERZY LEŚNIAK

Grottgerówka

Osiemnastowieczny budynek grybowskiego liceum od kilku lat świeci pustkami. Trwa remont wyburzono niemal całe wnętrze pozostawiając jedynie ściany nośne. Wymieniono już stropy, wzmocniono piwnice. Brakuje wszakże kilkudziesięciu milionów złotych, aby zakończyć remont kapitalny w najbliższych miesiącach.

Nauka odbywa się w pomieszczeniach zastępczych przy ulicy Grunwaldzkiej: sale ciemne i ciasne, nie ma auli, gabinetów metodycznych. Wrócić do Rynku — oto marzenie nauczycieli i licealistów. A za kilkanaście miesięcy szkoła obchodzić będzie 70-lecie istnienia.

Pękata, szkolna kronika. Kolorowe wpisy, nazwiska nauczycieli i absolwentów, widokówki, zdjęcia. Generał **Zygmunt Berling z Kazimierzem Węglarskim** podczas spotkania z młodzieżą, pochody pierwszomajowe, imprezy kulturalne. **Małgorzata Wojnarowska** w krótkiej spódniczce recytuje wiersz, pani Wojnarowska jest dziś szkolną lekarką.

*

W okresie międzywojennym do grybowskiego gimnazjum realnego (przemianowanego na humanistyczne) uczęszczało 2162 uczniów. Podczas okupacji budynek mocno ucierpiał, w pobliżu wysadzono most drogowy i kolejowy. Szkołę upaństwowiono w 1949 roku, nadano jej sztandar i imię znanego malarza — **Artura Grottgera**, który często gościł w Grybowie odwiedzając nad Białą swoją narzeczoną Wandę o francuskim nazwisku — Monet.

Długa jest lista pedagogów z krwi i kości, organizatorów tajnego nauczania Historyk i łacinnik, doktor praw i filozofii — **Jan Łazarz**; wujek premiera Józefa Cyrankiewicza, po wyzwoleniu dyrektor wydawnictwa Ossolineum — **Eugeniusz Szlapak** (w szkolnej bibliotece znajduje się jego cenny dar — pierwsze w Polsce Ludowej wydanie dzieł wszystkich Adama Mickiewicza); **Jan Pałka** — sprawował funkcję dyrektora od 1935 do 1972 roku; **Franciszek Mitoraj, Franciszek Bizoń, Aurelia Czerska, Aniela Boratyńska.**

— Organizujemy w szkole spotkania pokoleń, potwierdzające prawdę o sile więzów, jakie życie we wspólnej szkole tworzy — mówi dyrektorka TERESA KRZESZOWSKA, również absolwentka tego liceum. — *Piękna tradycja zobowiązuje nas do wytężonej pracy. Sądzę, że zbliżający się jubileusz będzie nie tylko naszą, wewnętrzną sprawą.*

Dziś w liceum uczy się blisko 300 dziewcząt i chłopców, przeważają dzieci z Wyskitnej, Siołkowej, Starej Wsi, Krużłowej i — oczywiście — Grybowa. Podział godzin dostosowano do rozkładu jazdy pociągów i autobusów. Sala gimnastyczna, niestety pod chmurką — na boisku osiedlowym lub w parku. Mimo trudnych warunków szkoła odnosi znaczne sukcesy w skali ogólnopolskiej: **Anna Paluch** zwyciężyła w olimpiadzie rusycystycznej, reprezentacja liceum zajęła drugie miejsce w manewrach sportowo-obronnych „Sprawni jak żołnierze". **Andrzej Goleń** i **Piotr Szczepanek** podzielili się 3 i 4 pozycją w finale olimpiady wiedzy o wsi. **Tomasz Krok** napisał interesującą pracę na konkurs ekologiczny, dobrze spisali się w olimpiadzie biologiczno-chemicznej **Łucja i Bogdan Obrzutowie** oraz **Piotr Olszewski** — cała trójka studiuje dziś medycynę. **Joanna Rosińska** w zawodach strzeleckich o „Srebrny Muszkiet" pobiła wszystkich chłopców. 70—80 proc. uczniów z klas maturalnych podejmuje studia wyższe — ostatnio z IV b na 25 — aż 23.

Trwają właśnie przygotowania do studniówki, maturzyści zastanawiają się — jaki wybrać zawód. **Joanna Ćwiklińska** z grupą koleżanek prowadzi spółdzielnię uczniowską, dzięki której każdy może w szkole zjeść smaczne bułeczki z serem wypić gorącą herbatę, kupić słodycze i przybory do pisania. Spółdzielnia organizuje akcję podręcznikowe, za drobną opłatą przyszywa zapominalskim szkolne tarcze. Z zarobionych pieniędzy urządzane są wycieczki i dyskoteki.

— Nie ma u nas narkomanów, punków — mówi URSZULA KMAK, komendantka szczepu harcerskiego „Czata" — *szkoła jest dla nas jakby „poligonem" do samodzielnego, dorosłego życia. Inicjujemy zabawy choinki dla osób starszych i samotnych, obozy wędrowne. Opiekujemy się także grobami partyzantów i saperów, którzy polegli podczas wyzwalania Grybowa. Nasi nauczyciele nie moralizują, lecz udzielają dobrych i mądrych rad. Sądzę, że wartości szkolnego życia przyjdzie nam docenić dopiero po wielu latach.*

Grzegorz Chronowski z IV klasy, matematyczno-fizycznej, przewodniczący samorządu szkolnego, marzy o pomyślnym zdaniu egzaminów i studiach na akademii ekonomicznej. Czyta prasę interesuje się historią najnowszą. Był w Czechosłowacji i NRD, w kraju drażni go brak odpowiedzialności za powierzoną robotę, nieposzanowanie mienia społecznego. **Anna Dziuba** przewodzi kołu ZSMP: — *Uporządkowaliśmy szkołę i park, zawiązaliśmy kółko dramatyczne, była już premiera — „Ballady i romanse" Adama Mickiewicza.*

Katarzyna Matusik z koła ZMW żyje już teraz przygotowaniami do Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej. Członkowie związku sami szyją stroje ludowe, ćwiczą kroki do krakowiaka i mazura.

Uczniowie, z którymi rozmawiałem, nie szukają daleko swoich ideałów. Wzorem osobowym jest np. babcia, która w dzieciństwie straciła rodziców, przeżyła dwie wojny i obóz w Oświęcimiu ,a mimo to jest pogodna i ma ochotę do życia. Urszula najbardziej ceni ojca: — *To człowiek wielkiego serca, jest elektrykiem w „Stolbudzie", nie zabiega o stanowiska, własnymi rękami postawił dom, w którym zawsze jest rodzinne ciepło. Wybieram się na architekturę, chciałabym projektować piękne domy.*

Młodzi mówią wprost, że nie znoszą protekcji i układów. Razi ich małomiasteczkowość, obłuda, kłamstwo, plotki. Dziewczęta z III klasy twierdzą, że należy ostrożnie oceniać człowieka: — *Najpierw trzeba poznać motywy jego działania. Potem zastanowić się — jak ja postąpiłabym na jego miejscu. Dopiero na końcu wyciągnąć wnioski.*

O tym jakie są poglądy i doświadczenia młodych, decydują dorośli, rodzice i nauczyciele. Młodzież jest przecież odzwierciedleniem starszego pokolenia.

Polonistka MARIA FILIPOWICZ-SOLARZ: — *Dla mnie program nie jest dogmatem, uczę — przede wszystkim — miłości do kultury polskiej, tradycji i historii. Zwracam uwagę nie tyle na daty i syntezy, co raczej na wartości humanistyczne: szacunek do człowieka, prawdę, czyste sumienie, wrażliwość na piękno, przywiązanie do rodzinnych stron, wierność samemu sobie.*

Panią Marię łączą z liceum więzi rodzinne. Tu uczyła jej mama i dziadek (przed II wojną światową kierownik szkoły w Siołkowej). Sama zdawała tutaj maturę i po studiach w Uniwersytecie Jagiellońskim nie wyobrażała sobie innego zajęcia.

Józef Piotrowski prowadzi zajęcia fakultatywne z pedagogiki oraz nowe przedmioty: przysposobienie do życia w rodzinie i wybrane zagadnienia psychologii. Lubiany przez młodzież, zaczął uczyć na Ziemiach Odzyskanych, potem trafił do Zakopanego, kierował internatem. — *Pan Józef uczy nas żyć* — mówią uczniowie. A on sam zaprzecza: — *Nie ma recepty na godziwe życie. Staram się jedynie pomóc w znalezieniu odpowiedniej drogi życiowej. Każdy przecież ma specyficzne zdolności i powinien je jak najlepiej wykorzystać.*

Już na pierwszy rzut oka widzę że grybowscy nauczyciele lubią młodych ludzi. — *Praca z nimi jest dla mnie nawykiem, niemal chorobą* — dodaje dyrektorka Krzeszowska. — *Szanuję ich bezinteresowność, brak pazerności na pieniądze, choć na pewno marzą o modnych ciuchach czy magnetofonach. Są skorzy do pomocy, do poznawania czegoś nowego.*

Zaprosili nas

Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego na spotkanie społecznych działaczy kultury fizycznej, sportu i turystyki podsumowujące działalność ubiegłoroczną;

◇ Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Mszanie Dolnej na VII Przegląd Zespołów Kolędniczych;

◇ Rada Nadzorcza Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Nowym Sączu na plenarne posiedzenie m. in. na temat realizacji świadczeń emerytalno-rentowych dla rolników, oraz stanu przygotowania do waloryzacji tych świadczeń w roku 1987;

◇ Klub MPiK w Nowym Sączu na imprezy: 12 stycznia (poniedziałek) godz. 16 — wernisaż wystawy poplenerowej artystów z Gorlic — Kamionka '86; 15 stycznia (czwartek) godz. 17 — spotkanie z Jerzym Dąbrowskim, uczestnikiem wypraw polarnych pt. „Wkład nauki polskiej w badania światowe terenów polarnych" oraz prezentacja filmu „Zima na Spitsbergenie";

◇ Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu na międzyszkolny halowy turniej w piłce nożnej z okazji 42. rocznicy wyzwolenia miasta;

◇ Dziecięcy Zespół Regionalny „Mała Koliba" przy Ognisku Pracy Pozaszkolnej w Sidzinie na spektakl pt. „Pastorałka Sidzińska".

NA RATUNEK WODZIE

Pośród regionów, gdzie coraz głośniej sygnalizowane są niedobory wody pitnej, znalazło się Podhale. Przyrost ludności oraz rozwój gospodarki hodowlanej wymaga coraz więcej wody. Potrzebne są również coraz pokaźniejsze ilości wody dla celów komunalnych i przemysłowych. Urbanizacja Podhala jest faktem. Zlokalizowane tu miasta systematycznie się rozrastają. Nawet taki Nowy Targ, leżący w widłach Białego i Czarnego Dunajca, ma trudności z wodą. Każda wieś to dziesiątki, a nawet setki domów, przeważnie wielokondygnacyjnych, wyposażonych w instalację wody bieżącej oraz wewnętrzne urządzenia sanitarne. Wiejskie gospodarstwa, a także liczne w miastach, korzystają dotychczas z lokalnych studni, w których wody coraz skąpiej, a przy tym coraz mniej można się łudzić, że to stan tylko przejściowy. Przyszłość zatem — to rozbudowa miejskich wodociągów, a także budowa tu i ówdzie wodociągów wiejskich. Do tego potrzebne są jednak obfite zasoby czystej wody w rzekach i potokach, a z tym na Podhalu jest coraz gorzej.

Przedsięwzięcia regulacyjne, jakie podejmowano w latach ubiegłych na niektórych potokach, z reguły nie uwzględniały tego, że w przyszłości może to być źródło wody pitnej. Co więcej — na skutek pochopnego prostowania koryt i betonowania brzegów, nastąpiło przyspieszenie nurtu oraz erozja denna koryt, co nie pozostało bez wpływu na ogólne stosunki wodne całego terenu, w tym i na poziom wód w studniach. Przerzedzone lasy nie zatrzymują wód opadowych.

Nie byłoby może tak źle z ilością wody, bo przecież na Podhalu jest dużo cieków wodnych, gorzej niestety z jej jakością. Niektóre rzeki i potoki stały się niemal rynsztokami, z których woda nie nadaje się do żadnego użytku.

Jedno z najbardziej niebezpiecznych, bo mało widocznych źródeł zanieczyszczania wód — to spływanie z pól chemikaliów, pochodzących z nawozów sztucznych oraz środków ochrony roślin, niekiedy stosowanych jeszcze nieumiejętnie i bez należytego umiaru. Jest to szczególnie ważne właśnie na Podhalu, gdzie w górzystym terenie w czasie ulewy występuje szybki spływ wód z pól. Alarmowani jesteśmy także od czasu do czasu wiadomościami o spływie do potoków i rzek różnych paliw płynnych.

Drugim źródłem zanieczyszczeń są ścieki z gospodarstw domowych. Nowe domy posiadają wprawdzie szamba, ale są one często przepełnione i nadmiar nieczystości swobodnie wypływa. Czasem nieodpowiedzialni właściciele obiektów wykonują celowo „zamaskowane" dreny odprowadzające ścieki do różnych zagłębień terenowych lub wprost do potoku.

Jeśli zatem rzeki i potoki mają się stać źródłem wody dla gospodarstw domowych na wsi, a takie plany już są gdzieniegdzie realizowane, to podhalańską wieś czeka najpierw potężne zadanie budowy komunalnych urządzeń kanalizacyjnych oraz oczyszczalni ścieków. Jest to i niełatwe, bardzo kosztowne.

Kolejnym źródłem zanieczyszczenia lokalnych wód są odpady stałe. Koryta rzek i potoków lub ich trasy to jakże wygodne miejsce do wyrzucania śmieci i odpadków, w tym praktycznie niezniszczalnych przedmiotów z tworzyw sztucznych. Mieszkańcom wsi „pomagają" w tym niedzielni zmotoryzowani wycieczkowicze, którym najłatwiej umyć samochód w potoku i przy okazji gruntownie wymieść śmieci i odpadki z bagażnika oraz innych zakamarków karoserii. Nielepiej zachowują się niektórzy piesi turyści, o czym świadczą biwaki i zanieczyszczone szlaki. Jakże rozpaczliwy obraz przedstawiają niektóre urocze niegdyś rzeczki i potoki na Podhalu! Wody brudne, brzegi zaśmiecone.

Sytuacja wymaga, aby niezwykle poważnie potraktować hasło: „wodzie na ratunek". Wiele przedsięwzięć zmierzających do zapewnienia dostatku czystych wód zależy oczywiście od długofalowego, planowego działania, połączonego ze zbiorowym wysiłkiem i dużym kosztem społecznym. Są jednak działania które mogą i powinny być niezwłocznie zrealizowane. Dotyczy to przede wszystkim bezwzględnej likwidacji wszelkich terenowych ścieków nieczystości oraz „dzikich" składowisk odpadów i śmieci, a także uporządkowania brzegów oraz koryt rzek i potoków. Zależy to głównie od samych mieszkańców. Inicjatywę muszą wykazywać władze lokalne oraz działające na wsi organizacje społeczne, w tym najbardziej sprawne w działaniu OSP. Pomocą powinny służyć szkoły oraz liczne na Podhalu kolonie letnie. Potrzebne są do tego przecież tylko najprostsze narzędzia i trochę zachęty ze strony wychowawców. Jest tu też pole do działania dla przebywających na wsi wczasowiczów oraz turystów.

Podobnych działań w zależności od warunków lokalnych może być, oczywiście, znacznie więcej. Aby stały się skuteczne, potrzebna jest przede wszystkim samokontrola mieszkańców i nierozgrzeszanie zarówno własnego niechlujstwa, jak też niechlujstwa sąsiada. Potrzebna jest także bardziej skuteczna kontrola ze strony powołanych do tego instytucji. Kary, i to surowe, są i tak mniejszą dolegliwością niż brak w niedalekiej przyszłości czystej wody. Pamiętać przy tym trzeba nie tylko o sobie, bowiem z wód spływających z Podhala coraz powszechniej korzystają także inne rejony naszego kraju.

TADEUSZ PUDZISZ

Pechowy spadek

Państwo C. do zbyt majętnych nie należeli, choć i na niedostatec nie mogli narzekać. Domek z wygodami oraz niezgorsza pensja gospodarza stanowiły dostateczną rękojmię stabilizacji życiowej.

Rodzina typowa: dwa plus jeden. Latorośl, córka w domu pierszoklasowa. Jadwisia zwano, rok po roku przykładnie podstawówkę zaliczała. Otoczona rodzicielską miłością, rosła szkła niczym pączek w maśle, obojętna na troski i kłopoty tego świata. Z właściwą jej dziecku obojętnością przyjęła wiadomość o pewnym spadku powiększenia rodzinnego majątku.

W niedalekim miasteczku zmarł bezdzietny ciotka pana C., zapisując w testamencie bliskiemu krewnemu domek. Fakt ten w pierwszej chwili wywołał sprzeciwiając państwu C., wkrótce jednak ustąpiła ona miejsca chłodnej kalkulacji.

Zarówno nie od razu stałe się własnością; uzyskanie prawa wyłączności wiąże się z pewnymi pertwaniami, a nawet wydatkami. Po długszych rozmyślaniach państwo C. postanowili jednak zrobić wszystko, łącznie z zaciągnięciem pożyczki, by wejść w posiadanie domu po ciotce, z perspektywą przekazania go jedynaczce.

Lata biegły. Jadwisia przeistoczyła się z czasem w ładną, dorosłą panienkę nie podnajmowane coraz to innym lokatorom — najchętniej młodym osobom — na rok dwa, bacząc pilnie, by cenny nabytek nie wyniknął się ani na moment spod troskliwej kuratelki wlodzicieli.

Kiedy jedynaczka państwa C. doszła do „do swoich lat", troskliwi rodzice zaczęli rozglądać się pacznie wśród miejscowej młodzieży na ewentualnych kandydatów na zięcia. W ich rozumieniu powinien to być kawaler z odpowiednią porzycją opartą zarówno na materialnym podłożu, jak i na uznanym rodowodzie.

Córka zdawała się podzielać pogląd rodziceli. Raz i drugi przyjęła w domu nastręczonego jej adoratora, tatowała, trzykając zdrowiem i humorem. Ustyfikotowanej rodzice coraz to śmielsze snuli plany, jak to znajomość młodych z czasem przerodzi się w głębsze uczucie. Zdziwili się więc nieco, gdy Jadzia któregoś dnia oznajmiła, że chce podjąć pracę w mieście. Przecież i jej należy się też coś od życia — argumentowała. — Wszystkie jej rówieśnice gdzieś pracują.

Pan C. był z początku przeciwny, po pewnym jednak czasie uznał decyzję córki za słuszną, zwłaszcza, że pani C. była tego samego zdania. Wierzyła, że zamążpójście jedynaczki wprawdzie trochę się odwlecze, ale przecież nie ucieczę.

Córka zamieszkała w domku w mieście, przyrzekając solennie rodzicom że będzie przyjeżdżać do nich co niedziela. Początkowo tak było, a gdy z biegiem czasu w regularnych odwiedzinach zaczęły się przerwy, córka tłumaczyła je koniecznością obejrzenia interesującego filmu, który akurat wyświetlano w najbliższym kinie, będą odwiedzinami u koleżanki. Nie widząc nic zdrożnego w poczynaniach jedynaczki, rodzice dziczyli się, bo przedlać w mieście ma gospodarza.

Ale pewnego dnia pani C. delikatnie napomknęła o adoratorze. Córka, która akurat siedziała przed lustrzanem, zwróciła ku niej głowę i oznajmiła: — Mam narzeczonego! Przedstawię go wam przy sposobnej okazji! Rzeczywiście dotychczas słowa, wanią pracy innych, np. brygadzisci. Kierowcy podjeżdżają pod sklep, by kupić wódkę oczaczyjczym mechanikom itp. Bardzo liczne są przypadki podpitych palaczy czy dozorców. Reakcja kierowników zakładów pracy jest różna, ale zazwyczaj — tolerancyjna. Często słyszy się: — Kto będzie pracował? On ma małe dzieci i żonę, inni udają, że nie widzą pijanych pracowników. Do około 200 zakładów pracy wysłano informację, że ich pracownicy zostali ostrzegani, aby wytrzeźwienia lub zakłócili porządek publiczny.

RUSW podejmuje również działania profilaktyczne. Oficerowie MO odwiedzają zakłady pracy i szkoły, współpracując ze Społecznym Komitetem Przeciwalkoholowym i ZOZ-em.

„Jak zwalczać alkoholizm? Dróg i sposobów jest wiele, ale najważniejsza jest nietolerancja wobec osób nadużywających alkoholu. Musimy stworzyć jednolity społeczny front. Nie może być przypadków kupowania przez osoby trzeźwe napojów alkoholu dla jednego lub trzymających się na nogach, podawania pijanym alkoholu w lokalach, usprawiedliwiania nietrzeźwych pracowników tolerowania pijanych dobrych fachowców itp.

STANISŁAW KAŁAMACKI

Kronika milicyjna

Wypadki: 51-letnia Teresa Z. z Gąsborda wiezgnęła nogę pod najechdzającym autobus PKS; obrażenia ciała okazały się śmiertelne. W podobny sposób zginęła 80-letnia Maria Z. z Lipnicy Wielkiej. ▲ 5-letni Michał P. ze Starego Sącza podłącznął się na jeździ i wpadł pod furmarkę konną. Z powodu odniesionych ran zmarł w szpitalu. ▲ W Tatrach, w Dolinie Roztoki, odnaleziono zwłoki zaginionego 1 grudnia ub. roku 21-letniego Grzegorza D. z Tarnobrzega. ▲ W gorlickim „Glinku" ślusarz Antoni W. nie zachowując ostrożności przy transporcie elementów żelaznych zlamał prawą nogę. ▲ 11-letni Jacek J. z Limanowej podczas eksperymentu z substancjami chemicznymi spowodował niebezpieczny wybuch doznając ciężkich obrażeń ciała. ▲ Awaria instalacji gazowej i wentylacyjnej w Nowym Sączu przyczyniła jednej z rodzin w bloku mieszkalnym przy ulicy Bieruta w N. Sączu. Życiu członków rodziny nie zagraża już niebezpieczeństwo. Zabójstwo: do RUSW w N. Sączu zgłosił się mieszkaniec Czarnej Góry Jan G. informując, że podczas sprzeczki małżeńskiej zabił żonę — 40-letnią Helenę. Rozbój: Trzech mieszkańców Nowego Sącza 19-letni Martin G. 19-letni Józef M. i 20-letni Henryk C. wykręcili roce 24-letniemu Krzysztofowi S. i zabrali mu 87 tys. zł. Sprawców ujęto.

Bimbrownictwo; Aparaturę do produkcji samogonu i bimber odnalezione w zabudowaniach mieszkalnych 60-letniego Władysława G. z Tęgowej; 5 litrów samogonu odkryto u Kazimierza C. z Siar. Aresztowano: 30-letniego Marka W. z Moszkow, który mecał się na sobą i 30-letniego Tomasza W. z N. Sącza trudniącego się perestwem; 16-letniego Grzegorza G. z Stałki usiłującego dokonać kradzieży; 36-letniego Janusza W. z Łukowicy uchylającego się od płacenia alimentów; 17-letniego Jacka K. z Krynicy wymuszającego pieniądze pod groźbą pobicia; 32-letniego Tadeusza S. z Zakopanego przytrzymano na dokonywaniu nielegalnych transakcji walutowych; przesza rolnictwej spółdzielni produkcyjnej, Zbigniewa D., który dokonał malwersacji finansowych na szkodę firmy; Jerzego G. z N. Sącza, notowanego wcześniej za przestępstwa kryminalne, usiłującego w Banku PKO SA realizować fałszywy banknot 100-dolarowy.

Ciężkie czasy dla włamywaczy: grupy operacyjne MO ujęły sprawców dużego włamania przy ul. Ogrodowej w N. Sączu — 27-letniego Andrzeja J., 24-letniego Zbigniewa S., 23-letniego Mirosława F. i 20-letniego Piotra K. A. Zatrzymano także 20-letniego Jana E. z N. Targu i 19-letniego Bogdana K. z Ładźmierza, którzy wyłamali kwaterę okienną w jednym z domów w Wadowicach i skradli garderobę skórzaną. ▲ Za kratkami znaleźli się włamywacze z Limanowej — 30-letni Zbigniew S., 18-letni Marek S. i 17-letni Jerzy S. oraz 21-letni Piotr N. z Krynicy — sprawca dwukrotnego obrabowania kiosku „Ruchu".

(ad)

Widziane z Zakopanego

Według danych będących w posiadaniu Komisariatu Zakopiańskiego, w Zakopanem, w roku 1984 r. 636 osób w podległym mu rejonie miało zaburzenia psychiczne na tle nadużywania alkoholu, a w roku 1984 już 1314 osób. Z innych źródeł wiadomo że 262 osoby w rejonie tatrzańskim nie chcą podjąć pracy; zmarła osoba na skutek przestępstwa dokonała kradzieży. Nie występuje — na szczęście — narkomania w klasycznym tego słowa znaczeniu — narkomanów w Zakopanem jest kilku. Rośnie jednak liczba tzw. „wychlanej" oraz lekomanów.

Nasilają się również nerwice. Poradnia zdrowia psychicznego w roku 1984 udzieliła 4040 porad, 178 osób hospitalizowano, podczas gdy jeszcze w roku 1983 udzielono tylko 3130 porad i 98 osób hospitalizowano. W roku 1984 zanotowano 17 samobójstw i 54 próby samobójcze (w roku 1983 — 29 samobójstw i 64 próby samobójcze).

Szef RUSW w Zakopanem, ppłk Emil Wygoda, stwierdza, że najgroźniejsze zjawisko ze sfery patologii społecznej i poważny czynnik kryminogenny stanowi spożywanie alkoholu i nadużywanie alkoholu. To zasadnicza przyczyna popełnianych przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu, przeciw rodzinie i porządkowi publicznemu. 317 osób znajduje się pod nadzorem milicyjnym. Tylko przez 9 miesięcy 1986 r. wytrzeźwiono w areszcie do wytrzeźwienia 654 osoby (jedna trzecia to przyjezdni); było wśród nich 6 nieletnich, uczniów szkół zawodowych; 6,3 proc. stanowiły kobiety i to nie tylko lekkich obyczajów. RUSW ma rozpoznanych 96 melin handlu wódką; w ciągu 3 kwartałów 1986 r. odbyło się 35 spraw karnych przeciwko osobom, które produkowały bimber. Odnotowano 517 wykroczeń, skierowano 57 wniosków do kolegium za sprzedaż alkoholu przed godziną 15 i 89 wniosków za pracę po spożyciu alkoholu. Zdarzyły się 4 wypadki spowodowane przez pijanych kierowców.

Nieradkie są niestety przypadki spożywania alkoholu w pracy. Pija nawet ci, którzy mają zadanie nadzoro-

Kącik Redakcji

Szanowna Redakcjo!

Pozwalam sobie na przesłanie paru rysunków, które może rozjaśnią jakie powaźnie tedagowany przez Was tygodnik.

Łączę pozdrowienia.

PS. W razie czego, proszę o skromny podpis:

JACEK JOT

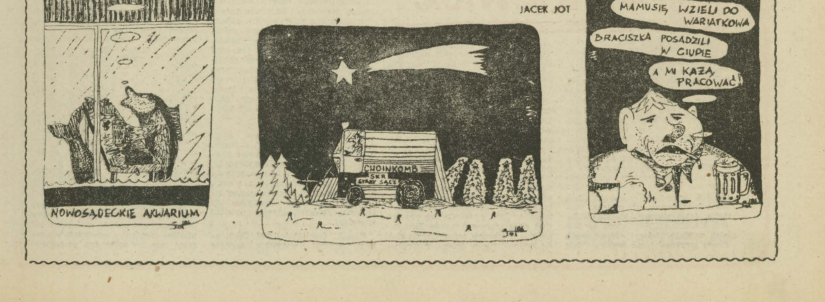

Jerzy Masior

Diabeł z Paszyna

Idzie diabeł doliną
przez Paszyn, jak trzeba,
a nad nim płynie chmura
z lipowego drzewa.

W chmurze ścisk — jakieś piski,
i muzykę grają,
to anioły paszyńskie
kolędy śpiewają.

Pastorałki po śniegu
diabłu mylą drogi.
Już bolą go od basów
kopyta i rogi.

To z lęku, to z cierpienia
ogon przydeptuje,
więc cheruby tym żwawiej
w kapeli skrzypkują.

Skręcił diabeł przez kładkę
gruchnął pyskiem w wodę
i w paszyńskim potoku
zmoczył czarcią brodę.

Za chwilę zamarzł całkiem
pod urwistym brzegiem,
gdy anioły sypnęły
zawieją i śniegiem.

I skostniał na pisie kości,
i wypuścił ducha,
a wtedy przez wieś całą
poszła zawierucha.

Odmarznie pewnie w kwietniu
i pokaże rogi,
gdy świątki do potoku
przyjdą umyć nogi.

I tak to jest co roku
w paszyńskim potoku,
gdy anioły lipowe
po chmurach fruwają,
to diabłom u strumienia
brody przymarzają.

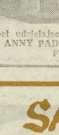

Diabeł udślajacz rozwodu — rzeźba ANNY PADOL z Paszyna. Fot. Joanna Gajda

U Dobrzańskich

Czasno dziś u Dobrzańskich w dwójnasób: sława rodzina zegarmistrzów sądeckich w komplecie, i władza miejscowa w komplecie. Na zaru metrach kwadratowych pomieścić się muszą członek Komitetu Centralnego Partii, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu SD poseł, wicewojewoda, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, prezydent, przedstawiciele Izby Rzemieślniczej, Zarządu Cechu, PTTK, kultury i pracy.

Chwila osobliwa: jubileusz firmy, która od 85 lat służy miastu odnawiając chronometry, a równocześnie — dzięki kulturalnym pasjom Dobrzańskich — przechowując świadectwa burzliwych zdarzeń, służy czemuś stokroć ważniejszemu — pielęgnowaniu polskości w tej sądecko-mieszczańskiej odmianie.

Kilka minut przed jedenasta przyszedł Józef Brożek i rozsyrfrowuje wiszący na ścianie XVIII-wieczny olan miasta. Pani Maria Dobrzańska — o której zasługach senior rodu, Henryk, powie za chwilę najciepłej, podobnie jak o swym ojcu, Janie — objaśnia nam mechanizm ściennego zegara z roku 1901, w celości wykonanego tutaj: — *Tylko tarcza pochodzi z Wiednia, a szafkę zrobił stolarz z Warsztatów Kolejowych, Karol Rymiewicz.*

Polechtała w wiadomość Władysława Stendera, długoletniego dyrektora ZNTK, Czego w Sączu dotkniesz, trafisz przecie na kolejarską rękę...

Pora zwięznać. Przy towarzyszeniu tykających zegarów gospodarz, niepomiernie speszony tak licznym najściem gości, snuje opowieść o swym ojcu, który przysposobienie zawodowe przeszedł w Krośnie, w znanej wówczas fabryce zegarów wieżowych Mieczysława Misowicza. Wyzwolony w 1898 roku, już jako towarzysz cechowy zostaje polecony przez przyczypała władzom Nowego Sącza do obsługi dopiero co zainstalowanego na Ratuszu zegara. Równocześnie przejmuje 14 grudnia 1901 r. prowadzenie zakładu zegarmistrzowskiego przy ulicy Jagiellońskiej (dziś mieści się tam „Fotooptyka").

Opieka nad ratuszowym zegarem wymagała sforsowania 162 stopni prowadzących na wieżę i wykonania tam za każdym razem 75 obrotów korba urosząca 60-kilogramowy ciężar. Ale Jan Dobrzański, ważący ponad setkę, ćwiczył w „Sokole" podnoszenie ciężarów; patrzy dziś na nas z portretu czteramsywny, postura przypominająca ruczel sławnych Cyganiewiczów, a nie mistrza delikatnego kunsztu.

Dowiadujemy się, że to on właśnie rozpoczął utrwalanie dziejów firmy i miasta na fotograficznych kliszach. Autorytny nie tylko w rzemiośle zapisywał w kolejnych tomach kroniki dane tyczące każdego klienta i każdego przyjętego do naprawy zegarmierza. Wtłaczał te zapiski wiadomościami z życia miasta, dzięki czemu nowszał dokument, nad którym pochyli się z zainteresowaniem niejeden historyk.

Klientów nigdy tu nie brakowało: jednym z nich była Cesarska i Królewska Kolej. Do roku 1922 Jan Dobrzański sprawował niecze nad mechanizmami dworcowymi Tarnowa, Chabówki, Krynicy. Był również radnym miejskim i miłośnikiem zabytków. Zmarł wiosną 1939 roku.

— *Ojciec dużo polował, odbiło się to chyba na jego zdrowiu* — kończy tę część wspomnień Henryk Dobrzański.

Słuchamy teraz opowieści o latach hitlerowskiej okupacji, Dobrzańscy wiele wycierpieli, w Sączu terror gestapo był szczególnie okrutny zameczono, wywieziono do obozów koncentracyjnych, rozstrzelano w pobliskich miejscowościach setki patriotów. Wieczorami na zapleczu warsztatu spotykali się znajomi, by posłuchać komunikatów frontowych z radia skonstruowanego przez Henryka: — *Słuchaliśmy Moskwy i Londynu. Wierzyłem, że wyzwolenie przyjdzie ze Wschodu...*

Wspomina Dobrzański ów styczniowy świt czterdziestego piątego roku, gdy miastem targnęła potężna detonacja: zamek Piastów i Jagiellonów wyleciał w powietrze. Następnego dnia weszli do Sącza czerwonoarmejcy.

W roku bodajże 1950 Dobrzańscy muszą ustąpić ze swego lokalu. Przez siedem lat firma wycofuje usługi w prywatnym mieszkaniu. Po październiku 1956 udaje się powrót na ul. Jagiellońską, lokal jest mniejszy ale po trzydziestu latach stał się panu Henrykowi tak bliski, tak dawna pracownia ojca. Klientów nadal nie brakuje

Siedzę na krześle, przy którym jeden z synów, Jan — elektronik — reperuje codziennie zegarki kwarcowe. Obok pracuje drugi syn, Henryk, absolwent Akademii Wychowania Fizycznego, też biegły w sztuce zegarmistrzowskiej. Trzeci, Zbigniew, leczy zęby krakowianom.

Teraz następuje podniosły moment tego spotkania. I sekretarz KW partii dokonuje Henryka Dobrzańskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Józef Brożek, Czesław Grzesiak, Maciej Rojek w serdecznych słowach podkreślają, że odznaczenie przyznane przez Radę Państwa honoruje nie tylko zasługi zawodowe Jubilata lecz także jego wieloletnią pasję, ofiarnie oddaną miastu, przysposobienie synów do kontynuowania rodzinnych tradycji. Zostają odczytane adresy gratulacyjne od wojewody, MRN, prezydenta miasta, Izby Rzemieślniczej, Zarządu Cechu, PTTK.

Pani Maria Dobrzańska dorzuca osobistą refleksję: — *Wszystko, co w życiu wartościowe, zdobywa się pracą i dobrą organizacją.*

Opuszczamy ten maleńki lokal, przypominający nastrojem rodzinne muzeum, przekonani, że szacunek okazany Dobrzańskim wiończy ogromną robotę wykonywaną przez nich od początku tego stulecia i daje impuls dalszej, twórczej obecności ich rodu w życiu Nowego Sącza.

ADAM OGORZAŁEK

Zdjęcie STANISŁAW ŚMIERCIAK

SAMOTNY WITKIEWICZ?

Bywają twórcy, których dzieła żyje po ich śmierci niejako samosiunie, zdominowawszy biografię autora, który z biegiem czasu ginie w dziś w niepamięci. Niekiedy dzieło, przyklaczające współczesnych swym ogromem, po latach dostojnie zaturzone spoczywa w zaciszu bibliotek i archiwów do czasu, aż jakiś szperacz odkryje je na nowo i ukaże zdumionemu światu. Tak było w operą KAROLA SZYMANOWSKIEGO *„Król Roger"*, która wystawiona w 1926 r. w Londynie wywołała u brytyjskich recenzentów entuzjazm i pytania: „Gdzie chowaliście dotąd tak wspaniałą muzykę?" Jest tak z twórczością (muzyczną, literacką, fotograficzną) MIECZYSŁAWA KARŁOWICZA, która od 100-lecia urodzin twórcy *Odwiecznych Pieśni* powraca coraz wyższą falą uświadamiając Polakom wielkość dokonań i piękno estetyki Kordiana-taternika. Podobnie zapewne będzie z postacią STANISŁAWA WITKIEWICZA.

W ostatnią świętą Bożego Narodzenia Telewizja Polska nadała zakomaty 3-odcinkowy film dokumentalny *Walczący samotnie*, zrealizowany przez LUDWIKĘ SMOLIŃSKĄ i MIECZYSŁAWA SROKĘ. Czy ogłaszą do przypomnienia tej pięknej postaci był znowu jubileusz? Bo, jak się wydaje, w Polsce tylko przy okazji świętowania można wykonać dobrą pracę... Jeśli tak, to jubileusz szczęśliwy — 100 lat temu, w 1886 r. Witkiewicz przyjechał zimą pierwszy raz do Zakopanego — a efektem tej wycieczki stałe szkic *Tatry w śniegu*, rozpoczynający zakopiański etap w twórczości (a także w życiu) tego twórcy.

Przyznajmy: zapomnieliśmy trochę o nim. Nawet w Zakopanem, gdzie położył tak wielkie i widoczne zasługi, nie pamiętano w 1965 r. o 70 rocznicy jego śmierci. Recesyjnym przed kilku laty w posiadach górskich, na których jeden z dziadzy, od lat przebierający się za górala i czyniący z tego swój zawód, z nieślicą gorliwością atakował Witkiewicza twierdząc przy pokalach soli, że żadnym jego zasługi tyto, że spłodził Witkiego. Byłeż czytać, co przed laty pisywał o Witkiego — ale to za swoją mitra nie byle jaki góral — WŁADYSŁAW ORKAN!

W rozległości spojrzenia, artystycznego i społecznego zarazem, niewielu miał Witkiewicz sobie równych. Malarz i rysownik znakomity, teoretyk i krytyk sztuki, publicysta ostry i zazegnowany, architekt, który wywarł niezastarte piętno na sposobie budowania nie tylko na Podhalu, fotograf, literat, działacz społeczny...

Film L. Smolińskiej i M. Sroki ukazał niemal wszystkie aspekty działalności Witkiewicza na tle szkicowo tylko zarysowanego jego życiorysu. W trzech godzinach ordinach zestawiono ułamki z życia — tylko kominiarza. Fakty, zdawałoby się, suche, ale przecież aż krzyczące w swej wymowie przyczyn i skutków niemal dokonań i aberracji autorytetu tego ciekawego, skłomanego i — przede wszystkim — schorowanego człowieka.

Autorzy filmu zachowali godną podziwu obiektywizm, który zresztą nie stoi wcale w sprzeczności z głębokim uczuciem, jakie żywią dla swego bohatera. Nie dali się też uwieść liczym wątkom pobocznym, jakie mogłyby wydobyć z relacji życiorysowej, takim jak konflikt między ojcem a synem, romans Witkiewicza z Marią Dembowską, czy spory wewnątrzzakopiańskie, objęte popularnym (niestety!) do dziś a przez Witkiewicza wprowadzonym terminem bagno, określającym stosunki w niewielkiej społeczności.

Ten właśnie punkt relacji filmowej jest jednym z dwóch, który pozostawił mi uczucie niedosytu, odniosłem wrażenie, że sprowadzono rzecz całą do osobistego nieporozu-

Po świętach — czas chodzenia z kolędą: z życzeniami, z nowiną, z dobrym słowem. Czas szczególnej wspólnoty gromady ludzkiej: w radości, w nadziei, że z Nowym Rokiem będzie się darzyło, że będzie lepszy niż stary. Czas wychodzenia ku innym, przyjmowania, obdarowywania.

Popłynęła kolęda po zasypanej śniegiem i przewianej mroźnym wiatrem Orawie. Przegląda się w kolędzie nasz świat, my sami — z tym, co sobie nawzajem niesiemy, dokąd idziemy i po co, skąd wyszliśmy, jak daleko odeszli. Czy to już tylko „zwyk"?

Nie mieści sala w Orawce wszystkich, którzy przyszli zobaczyć kolędników, a i na korytarzu ciasno: brodę trzeba jeszcze przykleić, struny kredą nasmarować, spadła Żydowi czapka, poplątały się anielskie włosy. Z początku zimno, ale wkrótce zaczyna się para skraplać na potężnych belkach stropu, ścieka po szybach. Na scenie — tak, jak „za dziadka" bywało: przypomina gazda z Piekielnika starodawny obyczaj. Rodzinny krąg przy drewnianym stole, łamanie się opłatkiem — żebyśmy się dzielić nie zapomnieli, ani dawać darmo. Pora przypomnieć tych, których braknie, którzy są daleko, którzy tylko myślami być tu mogą. Posłał „Jasiek z Góry" opłatek przez dziewczęta, ciotka z „Hamaryki" posłała swój w liście. Biedzą się wszyscy nad drukowanymi po angielsku życzeniami od krewniaka, co „po naszemu zabocył", a święta spędza w Kalifornii. Dziadek niejedno już widział na tym świecie, „Hamaryki" też liznął, wie, jak pieniądz ludzi zmienia — trzeba tamtemu wybaczyć.

Jest jakieś dostojeństwo i powaga w tym pospólnym siadaniu za stołem, cichnie rozgadana sala. Wjeżdża gliniana misa z wigilijnym jadłem i drewniane łyżki idą w ruch: powoli, godnie. Po wieczerzy — kolędowanie: spokój i cichość rozchodzą się jak głos. Można powspominać świat, co się minął — niegdyś w dzień Wigilii jadano tylko pieczoną rzepę i surową kapustę, dzieci musiały być grzeczne nad podziw, uważano, by się wzajemnie złym słowem nie dotknąć, nie spocząć przy robocie i nie zasnąć. Resztki potraw wynoszono dzikiej zwierzynie, by się najadła i nie czyniła szkody w dobytku. Panny wychodziły słuchać, skąd wiatr niesie szczekanie psa — stamtąd przyjdzie narzeczony. Jeśli komory rozkrojonego jabłka pełne były pestek — można liczyć na obfity plon.

Z kolędnikami — ruch się wszczyna w izbie: ożywienie wśród dziewcząt, radosne piski, nie będą się kołacze zsychać nadaremno.

— *Coby sie wom scyńściło, dazyło: w oborze, w kumorze, cobyście mieli cielicek jako w lesie jedlicek, a wołków jako w płocie kołków, a córek jako na niebie chmurek..*

Znów płynie kolęda i staje się życzliwość między ludźmi, pokój na ziemi.

Już kapela Węgrzynów z Zubrzycy wygrywa Malućkiemu swoje nuty, wpadają dzieciaki ze Starego Bystrego i dopiero niosą nowinę: *„Anioł Pański leciał z Bańskij"* — a co narozrabiał po drodze... Mniejsza o to, jakiego koloru był ów anioł. Górale wszystko zwykli kroić na swoją miarę. Jezuska też przebierają, żeby było bardziej swojsko:

Dobrze, żeś się Jezu
Pod Giewontem zrodził,
Bedzies w biołyk portkak
I w cuzecce chodził.

Potem Mu pokażą, gdzie rosną szarotki. Mały Młynarczyk spod Babiej Góry w czarnym orawskim serdaczku — kolęduje zawzięcie — w przyszłym roku też tu przyjdzie: *hej!* Teraz grają i śpiewają chłopaki z Lipnicy — trzech ich, jak Trzech Króli, smyki tylko migają w rękach. I dziewczęta z Przywarówki — głosy piękne, jednak nie do końca uzgodniły, co będzie śpiewane, więc „hańbią" się trochę, rumieńce były, a tu kawalerowie na sali. Nie „hańbiła" się za to nieco starsza grupa śpiewacza z Lipnicy Małej, bo to i wycieczki personalne w stronę naczelnika i przygadywanie radnym, że obiecanego ośrodka zdrowia dotąd nie ma, i życzenia jakby mniej pobożne:

U powały wisi sadło
Dejze, Boze, zeby spadło!

Dzieciskom z Kiczor jeszcze nie w głowie tak przyziemne sprawy, jeszcze patrzą po gwiazdach:

Dej wom, Boze, co wom trzeba,
A po śmierzci: fuk! — do nieba
Wraz z aniołami...

Jeszcze się u nich diabeł bije ze śmiertecką o umierającego grzesznika, ale już kompromisy, już konformizm: ugodzili się, że diabłowi dusza, a śmiertecce ciało. Już się diablisko ze śmiercią obejmują, już w dobrej komitywie — tak to walczymy o swoje, takie nasze wybory — cząstkowe. A jak się komu uda co popsuć, zamieszać ogonem — to dopiero uciecha: włożył diabeł strzępiasty chwost w maślankę, gęba mu się śmieje. Leci baba z warząchwią — wygarbowała czarnemu grzbiet za psie figle. W życiu nie tak rychło kara po winie, ale to przecież scena, kolęda.

Kolęduje potężna grupa z Orawki, śpiewają kobiety z Podwilka — o tym, jak Kubę, Maćka i Kaźmierza trzeba było dopiero za czupryny targać, gdy światło anielskie zjawiło się koło budy — taka w nas ochota do witania, taka gotowość. Obraca się gwiazda kolędników, diabeł dla lepszego efektu wjeżdża na turoniu, ogon mu odpada przy zeskoku, turoń kłapie paszczęką — dzieci się przelękły. Podnosi się z ziemi zdychająca koza i tańczy w podskokach — cuda, cuda... Śpiewają Antolakowie z Orawki, o takim, co do szopki pośpieszył, a:

Nie miał co dać Panu
— Śpiewał wedle stanu

— i akurat najpiękniej. Tak by nam trzeba — wstać i czynić, co umiemy najlepiej, wedle zdolności i serca, a takie to trudne.

Dzień się nachyla ku wieczorowi, płyną po Orawce kolędy polskie, słowackie. Wiatr przemiata śnieżny pył z jednej strony drogi na drugą. Hej, kolęda...

ANNA SZOPIŃSKA

Wanda Czubernat

Pastorałka zakopiańsko

Zaświeciła gwiozdka
w chmurach nad górami
jadom pastuskowie
jadom Krupówkami.

Jeden kadilakiem
drugi mercydesem
trzeci ino fiatem
a syćkim sie śpiesy.

Chcieliby uwidzieć
ka sie Bóg narodzi,
zacynajom hurmom
po karcmach zachodzić.

A pote autami
styrmiom sie po graniach
bo cujom ochote
do kolędowanio

Jeden z tujrystyki
powrócił po świecie
chciołby kolędować
bo go pieniądz gniecie.

Drugi z Hameryki
jak zaba sie pucy
duse mo dziurawom
głupota í niej fucy.

Jedzie tyż niejeden
pastusek ubogi
co sie na śportowych
hipkackach dorobił.

Spotkać tyz haw mozno
niejednego króla
co mu złotem świeci
nie Gwiozda, ba dular.

A kozdy pastusek
pastuske se wlece
no i podarunki
coby uccić Dziecie.

Podarunki godne:
papiórek, nocnicek —
przyjmijze Dziecinko
tatrzański śmietnicek.

Konstanty Stecki

Bajka bez morału

Pewnego razu — gdyż tak się zwykle bajki zaczynają — a więc pewnego razu około siedemdziesiąt lat po wybuchu pierwszej wojny światowej, spotkało się bynajmniej nie za siedmioma górami i za siedmioma rzekami, lecz na środku rynku jednego z miasteczek naszego kraju dwóch znajomych. Gadu, gadu, — trochę o polityce, trochę o pogodzie. Wreszcie — jako że obaj byli już leciwi — poczęli utyskiwać na zepsucie obecnej młodzieży.

— *Niech szanowny pan sobie wyobrazi* — mówił jeden — *taki smarkacz, co to ledwo tytuł magistra uzyskał, wyrzekł się własnej matki, która go wykarmiła i pomogła skończyć studia. Prawda, lubi ona na swoje dzieci pozrzędzić, a na dodatek biedna jak mysz kościelna. Jedno co ma, to długi.*

— *A ten synalek?*

— *Przeniósł się do bogatej ciotki. Matce nawet nie powiedział do widzenia. Za to ową ciotuchnę, nawiasem mówiąc wstrętne stare babsko, po rączkach obcałowuje, dusery prawi i nazywa najukochańszą mamusieńką.*

— *Wyczuł pieniążki. Wyrodek!* — zgodził się słuchacz tej historii. — *A co słychać u szanownego pana?*

— *Wszystko w najlepszym porządku. Mój Rafałek, wie pan, ten co skończył AGH i potem wywiał do Wiednia, już jest w Montrealu. Pisał, że lada dzień otrzyma kanadyjskie obywatelstwo.*

— *A, to pogratulować! Pogratulować pociechy z syna.*

mienia między Witkiewiczem a doktorem ANDRZEJEM CHRAMCEM. A przecież szło o coś zupełnie innego: o model władzy, o to, na ile interes prywatny przedstawiciela tejże władzy (Chramiec) może być utożsamiany z interesem ogółu, który reprezentuje, o to, na ile przybysze, którzy przecież współtworzyli Zakopane, mogą zdominować lokalny, gminny sposób myślenia.

Drugi niedostatek dotyczy stylu zakopiańskiego. Autorzy — zapewne ze względu na szczupłe ramy czasowe — przedstawili tylko jeden aspekt tego zjawiska: budownictwo i zdobnictwo Witkiewiczowskie. A był to przecież szerszy nurt, o znaczeniu bardziej politycznym niż artystycznym, manifestujący się przenikaniem kultury ludowej Podhala do kultury ogólnonarodowej, w rozmaitych dziedzinach twórczości; poza budownictwem i sztuką stosowaną także do muzyki, malarstwa, literatury. A wszystko to pod transparentem patriotyzmu: uważano (dziś wiemy, że błędnie!), iż na Podhalu przechowały się elementy dawnej, czysto polskiej, piastowskiej jeszcze kultury, która na niżu rozmyła się w powodzi obcych naleciałości. A zatem, w dobie prób wynarodowienia Polaków podejmowanych przez zaborców, obowiązkiem patriotycznym jest wziąć tę polską spuściznę spod Tatr i roznieść po kraju. Stąd budowle Witkiewiczowskie nie tylko na Podhalu, ale i na Śląsku, w Warszawie, w litewskich Syłgudyszkach. Temat to zresztą do osobnej rozprawy, podobnie jak — świetnie pokazana w filmie — działalność publicystyczna i krytyczna Witkiewicza.

Film zatem bardzo mi się podobał i cieszę się ogromnie, że doczekał się nareszcie Witkiewicz takiego dzieła. Czy aby przechowane zostanie na taśmie filmowej, czy też zostanie po emisji skasowane z taśmy video? Byłaby to wielka szkoda... Wielkie uznanie dla pracy twórców filmu, a niemniejsze dla Muzeum Tatrzańskiego, które (wśród innych muzeów i archiwów) dostarczyło doskonałych materiałów dokumentalnych i fotograficznych. Szafarze muzealnych archiwaliów EWA GAWĄD i JERZY DAROWSKI mogą zatem słusznie być uważani za współtwórców znakomitego dzieła. Ukłon również należy się naukowym konsultantkom — ANNIE MICIŃSKIEJ i MARII OLSZANIECKIEJ.

Jedno tylko „ale": tytuł *Walczący samotnik*. Po pierwsze — nic nie mówiący. Jeżeli coś jest przedstawione w gazetowym programie tylko jako *polski film telewizyjny*, to można spodziewać się w czasie jego emisji znacznych oszczędności energii elektrycznej... Po drugie: wymowa filmu przeczyła tytułowi; był Witkiewicz wielkim społecznikiem, przez Ślimakową chałupę, w której mieszkał w Zakopanem, przewijały się tłumy, a nad każdym potrzebującym jego towarzystwa ten wielki artysta pochylał się z zatroskaniem. Walczący — na pewno tak. Samotnik — chyba tylko dlatego, że niekiedy wyprzedzał swoją epokę...

Na koniec refleksja nie najweselsza. W filmie 90 proc., może nawet więcej, zajmują stałe kadry — fotografie, dokumenty, książki, obrazy. Filmu — w filmie *Walczący samotnik* prawie nie ma. Bo i cóż tu pokazywać? Jedyny istniejący do dziś dom, na którym można by przybić tablicę pamiątkową „Tu żył i tworzył..." stoi w... Lowranie nad Adriatykiem. Wiem, że przed laty próbę umieszczenia tamże takiej tablicy podjęli zakopiańscy przewodnicy ze STANISŁAWEM WÓJCIKIEM na czele. Nie udało się. W Zakopanem nie ocalał żaden z domów, gdzie Stanisław Witkiewicz mieszkał. Mamy tu tylko ulicę Witkiewicza, kilkanaście budowli jego projektu, część wnętrza kościoła parafialnego (z autoportretem Witkiewicza w postaci św. Jana Chrzciciela, niektórzy mówią, że także w postaci św. Dominika w ołtarzu Matki Bożej Różańcowej) i wspaniałe archiwum Witkiewiczowskie w Muzeum Tatrzańskim. A teraz jeszcze dobry film dokumentalny. Na szczęście!

MACIEJ PINKWART

Lucyna Smolińska i Mieczysław Sroka, *Walczący samotnik*. Film dokumentalny produkcji TVP, 1986. Premiera 24, 25, 26 grudnia 1986, pr. I.

Znany już naszym Czytelnikom doc. dr Zdzisław Olszewski z Krakowa nadesłał fragment powieści pt. „Smocze jamy", nagrodzonej w konkursie imienia Adama Polewki. Jest to gorzka opowieść o konfliktach które targały Podhalem po II wojnie światowej. Część górali niechętnie wyzbywała się broni, dokonywano skrytobójczych morderstw — nie tylko z pobudek politycznych, często także z osobistej zemsty lub za pieniądze.

ZDZISŁAW OLSZEWSKI:

SMOCZE JAMY

Prowadząc po wyzwoleniu szpital w Rabce (w willi „Sulima") byłem często przymusowym świadkiem odwetowych morderstw i wzdychałem bezradnie nad ich ofiarami — przeważnie znajomymi podhalańskimi rodakami...

Widziałem również większe tragedie. Na przykład w roku 1946, w restauracji Władka Klempki „Pod Turbaczem" (naprzeciwko dworca kolejowego w Rabce), został śmiertelnie postrzelony z broni automatycznej przez dwóch rabczańskich smarkaczy młodziutki porucznik Biernat z powiatu tarnowskiego, który konwojował pociąg z żywnością do Nowego Sącza i w czasie postoju wstąpił na herbatę do wspomnianej restauracji.

Przeszyty kulami od dołka podsercowego w dół, przytomnie umierał na moich rękach. Boże! Jak ja wtedy rozpaczałem, że nie mogliśmy go uratować... A porucznik Biernat nikogo nie przeklinał, tylko żalił się do mnie na swój straszny los, kiedy potworne jego bóle łagodziłem zastrzykami z morfiny.

Konając przez kilka godzin, ciągle powtarzał:

— Panie doktorze, dlaczego muszę umierać? Dlaczego mnie oni zabili? Polacy! Mnie, syna ubogiego chłopa...

Utonął w śmierci i w mojej pamięci. Lecz ciągle widzę te obrazy bezsensownych zbrodni — bo przecież chłopi strzelali wtedy do chłopów! I to po wyzwoleniu ich z podwójnego jarzma: niemieckiego i obszarniczego!

*

1 marca 1947 roku przed Szpital Gminny w Rabce, który objąłem po wojnie, zajechały sanie. Zamieć śnieżna była taka, że na metr nic nie było widać, a i psa by nie wypędził na dwór w taki kiepski czas...

„Jednak pan dyrektor musi zaraz pojechać do Skawy. Do ciężko chorego Domagały, który nagle zaniemógł i wzywa pomocy".

Nie było rady. Razem z dr Tadeuszem Malewskim (moim nauczycielem, wspaniałym lekarzem i człowiekiem) leczyliśmy Domagałę od dawna. Cóż, trzeba jechać. Ale spojrzałem na woźnicę, który stał w przedsionku „Sulimy", a chociaż nasunął nisko na czoło futrzaną czapę i podniósł wysoko kołnierz baraniego kożucha, od razu go poznałem... Przecież to Staszek! Dawny łącznik AK z grupy „Adama" (Stachury) w Mszanie Dolnej. Podchodzę przeto do niego i mówię:

— Ej, Stasiu! Do kogo chcesz mnie zawieźć?

I wszystko zaraz wyśpiewał. Że nie do starego Domagały, ino do jego syna — partyzanta „Pucuły" i do „Rocha"... Jeśli pan dyrektor nie pojadą po tym, co mu szczerze wyznał, to jemu — Staszkowi, łeb rozwalą te bandziory...

Więc szybko się spakowałem. Zwierzyłem się swej zastępczyni, dr Izabelli Szopskiej, i pomknąłem saniami w podhalańską kurniawę — może na stracenie...

Z Rabki do Skawy jest około 7 kilometrów, lecz mnie się zdawało, że droga była bardzo długa.

Kiedy wysiadłem z sań na Domagałowym podwórku i stanąłem na progu domu, z sieni wysunęły się w moją stronę dwie prawe ręce i dwa pistolety. Musiałem być blady ze strachu jak płótno. Drżałem wewnętrznie o własne życie, ale powiedziałem spokojnie:

— Dzień dobry panom, panie „Pucuła" i panie „Rochu". Wasze powitanie lekarza, który wiedział, że do was jedzie, jest trochę dziwne...

— Kłamstwo! — warknął „Pucuła". — Skąd pan mógł wiedzieć?

— Zapytajcie woźnicy, dawnego naszego łącznika z Armii Krajowej...

Staszek, nie mniej ode mnie przerażony, stał oparty o sanie. Dla ostrożności nieco bokiem i zasłonięty końmi. Myślę, że przygotowany na wypadek strzelaniny do skoku w białe kłęby szalejącej kurniawy... Ale skinął głową potakująco.

*

W chałupie stały na stole trzy kieliszki i flacha samogonki. Przy stole siedział na krześle z sino podbitym prawym okiem „Pucuła" czyli Domagała junior. Oko zranił mu wybuch spłonki w pistolecie z nieszczelną komorą.

Przy oknie stał „Roch" (Wąsowicz) i niespokojnie wpatrywał się w szalejącą zamieć śnieżną.

Nachylony nad „Pucułą" usiłowałem pod lupą wyważyć lancetem mosiężne odłamki tkwiące w rogówce oka. Ale tylko dwa większe wbite powierzchownie, udało mi się usunąć. Brakowało odpowiednich narzędzi, asysty i dobrego światła.

Obok (na wszelki wypadek w łóżku) leżał stary Domagała i patrzył w jeden punkt na suficie. Wyglądał na człowieka przygniecionego nieszczęściem nie tylko z powodu ciężkiej choroby serca, lecz także „partyzanckich rozbojów", które od dwóch lat uprawiał jego własny syn.

A był to jeszcze okres kończącej się w marcu amnestii 1947 roku.

Kiedy udzieliłem rannemu pierwszej pomocy, na jaką tylko było mnie stać, założyłem mu aseptyczny opatrunek i doradzałem, żeby natychmiast pojechał do szpitala. Najlepiej do kliniki chorób oczu w Krakowie. Był to mój główny argument by wykorzystać amnestię i zranienie oka „Pucuły" dla ujawnienia się obydwóch zbandyciałych chłopców.

Początkowo słuchali mnie uważnie. Zagadywali o politykę i inne wieści z Zachodu... W pewnym momencie zaproponowałem wprost, ażeby wykorzystali ostatnie dni szansy, porzucili grabieże i mordy — beznadziejne swoje tułactwo. Próbowałem przedstawić bezsens obecnego ich życia, które musi się zakończyć katastrofą. Ponadto oko „Pucuły" wymagało naprawdę natychmiastowej interwencji okulisty.

Wtedy znowu zaświecili mi lufami pistoletów, ale byłem nieugięty, zwłaszcza iż twarz starego Domagały ożywiła się i widziałem wyraźnie, że aprobuje moje wysiłki.

Czułem, że „Roch" miał ochotę ze mną rozmawiać na temat ewentualnego opuszczenia „lasu" i ujawnienia się w rabczańskiej komendzie KBW. Czy ja wiem zresztą? Może mimo goryczy, jaką nosił w sercu po przeżyciach wojennych, chciał wrócić z powrotem do ludzi... A był to młodzieniec bardzo przystojny. Brunet z czarnym wąsikiem i starannie wygoloną twarzą, o cerze śniadej, wysmaganej wiatrem i górskim słońcem. Fiołkowe oczy błyszczały światłem życia, energią i młodością.

Płynęły godziny przepijane bimbrem i opowiadaniem „Rocha" o jego rodzinnej tragedii.

Ostatecznie zadecydował „Pucuła":

— Panie doktorze, my się nie ujawnimy. Teraz, ani nigdy. Mamy pewne wiadomości, że Stany Zjednoczone już wkrótce wypowiedzą wojnę Rosji...

W nieustającej śnieżnej zamieci zbliżał się mrok zimowego popołudnia, kiedy babskim „domofonem" dano znać, że od Zaborni do Skawy zbliżają się jakieś „podejrzane" sanie...

To Józef Siuta, Fred Pintscher i dowódca KBW w Rabce, porucznik Strojny, jechali do Domagały, ażeby zabrać moje zwłoki... Zaalarmowała ich dr Szopska, kiedy minął umówiony czas, a mój powrót do szpitala opóźnił się o kilka godzin.

— Nigdy się nie ujawnimy przed komuną! — powtórzył „Pucuła" w stronę leżącego jak słup soli ojca, a wetkając za pazuchę pistolet, rzucił w moją stronę:

— Do widzenia, panie doktorze. Dziękuję panu za pomoc. Z okiem lepiej. Jakoś to będzie. Niech pan wraca do szpitala, zanim przyjadą „ubeki"...

Pamięć

Z ogólnej liczby 3,3 mln. osób pochodzenia żydowskiego mieszkających przed wojną w Polsce, spora ilość żyła w Nowym Targu. Żydzi prowadzili tu, jak wszędzie, zakłady przemysłowe, warsztaty, sklepy czy stragany Byli wśród nich ludzie bogaci, ale nie brakowało też całkiem biednych.

Wielu tu, na Podhalu, uległo zagładzie z rąk okupanta hitlerowskiego i spoczęło na Cmentarzu Żydowskim przy ulicy Strzelniczej (obecnie Jana Pawła II). Cmentarz ten jest dziś uporządkowany i zabezpieczony solidnym ogrodzeniem. Chwała więc tym wszystkim, którzy się do tego w jakikolwiek sposób przyczynili. Jest to przecież miejsce godne szczególnego szacunku, związane z martyrologią nowotarskich Żydów, na co zresztą zwraca uwagę tabliczka przy bramie wskazująca, że jest to pomnik pamięci narodowej. Cmentarz należy już do obiektów zabytkowych, gdyż został założony w roku 1875, o czym również informuje tablica na bramie. Szkoda tylko, że nie ma bliższych informacji o rozmiarach martyrologii okupacyjnej, ale można to przecież uzupełnić.

Można by również oznaczyć skromnymi bodaj tabliczkami pamiątkowymi inne miejsca martyrologii Żydów nowotarskich, skąd ostatnia ich droga prowadziła m. in. na cmentarz przy ulicy Strzelniczej. Mam na myśli zwłaszcza getto, jakie okupant stworzył dla ludności żydowskiej w latach 1941—1943 w części miasta nad Czarnym Dunajcem, pomiędzy ulicami Zygmunta Krasińskiego, Nadwodnią i Jana Kazimierza. Dotyczyłoby to ewentalnie także przejściowego obozu pracy, zorganizowanego przy ulicy Ludźmierskiej (w barakach), gdzie Żydzi byli okresowo zatrudnieni przy segregowaniu, pakowaniu oraz wysyłce do Rzeszy niemieckiej zwożonego tu z miasta dobytku po wypędzonych z domów i pomordowanych. Często były to rzeczy cenne, ale czasem drobiazgi, lecz wszystko podlegało zabezpieczeniu — nawet używane szczoteczki do zębów, grzebienie i cygarniczki. Po wykonaniu tego zadania więźniów spotkał taki sam los, jak pozostałych nowotarskich Żydów. Jest to zatem cząstka historii Nowego Targu i taki skromny bodaj przekaz dla potomnych byłby pożądany.

TADEUSZ PUDZISZ

Czy istniało miasto Roćmirowa?

Roćmirowa to niewielka miejscowość w gminie Łososina Dolna. Niewielu wie o jej istnieniu, a jeszcze mniej jest takich, którzy by wiedzieli, że osada ta, lub przynajmniej jej część, posiadała niegdyś prawa miejskie. A było to tak:

Po śmierci króla Władysława Łokietka — co, jak pamiętamy, nastąpiło w 1333 roku, jego żona — Jadwiga, idąc w ślady swej wielkiej poprzedniczki — Kingi, wstąpiła do klasztoru Klarysek w Starym Sączu. Tam też zmarła w 1340 roku i została pochowana, o czym świadczy chociażby ufundowane przez starosądeczan epitafium.

Zanim jednak umarła, korzystając z przysługujących jej praw, wydała kilka przywilejów; m. in. ustanowiła w 1333 roku beneficja dla rozległej wówczas parafii w Jakubkowicach. Ciekawy to dokument dla poznania dziejów wsi położonych u ujścia rzeki Łososiny do Dunajca.

Nas jednakże interesuje inny. Otóż niedługo przed swą śmiercią, 6 lipca 1339 roku, Jadwiga podpisuje w Starym Sączu akt, w którym zezwala niejakiemu Pawłowi Benedyktowi Węgrzynowi na wykarczowanie lasu królewskiego, ciągnącego się od Jakubkowic i rzeki Łososiny w górę, ku wsi Tęgoborze, aż do źródeł wypływających tam potoków, i założenie miasta „na przedmieściu miasta i wsi Wroćmirowej" — czyli dzisiejszej Roćmirowej. Wynika z powyższego, jak i innych stwierdzeń owego dokumentu, iż część miejscowości Roćmirowa była wtedy miastem, lub też może posiadała uprawnienia osady miejskiej, rządzonej według prawa polskiego, skoro wyraźnie przenosi się poddanych z jego przedmieść na prawo niemieckie, czyli magdeburskie.

Trochę to zaskakujące, bowiem w wystawionym zaledwie sześć lat wcześniej dokumencie ustanawiającym uposażenie parafii jakubkowickiej nic się o owym miasteczku nie wspomina — być może lokacja nastąpiła w międzyczasie. Fakt jego istnienia potwierdza i inny przekaz. Otóż ta sama królowa 20 marca 1339 roku, na prośbę swej synowej — żony Kazimierza Wielkiego — Aldony, w obecności ważnych dostojników Królestwa Polskiego, dozwoliła chyba temuż Węgrzynowi *pobierać cło w nowym mieście od każdego konia i wozu z towarami wiezionymi w stronę Węgier, obu Sączów, Lipnicy i Krakowa, po cztery denary liczby polskiej od wozu.* Dochody te przeznaczone być miały na budowę nowego mostu na rzece Łososinie (stary bowiem uległ zniszczeniu), oraz poprawę „niebezpiecznych dróg".

Powodem, dla którego Jadwiga poleca Węgrzynowi karczowanie lasu w rejonie Jakubkowic i założenie tu miasta jest — jak sama pisze — chęć pomnożenia dochodów ze swej ziemi, zwłaszcza z terenów leśnych. Czy jednak tylko? Może chodziło również o przeorganizowanie istniejącej już wcześniej fundacji królewskiej rządzonej według prawa polskiego na osadę zorganizowaną i rządzoną modnym wówczas i mającym większe szanse praktycznej realizacji prawem magdeburskim, z równoczesnym wyłączeniem jej z granic własności i jurysdykcji królewskiej? A może pierwotna lokacja była niewypałem i królowa jeszcze raz próbuje szansy, dając swym poczynaniom bardziej atrakcyjne formy?

Zaleca więc Węgrzynowi, by do karczowania lasów sprowadził ludzi „wszelkiej mowy i narodowości". Dalej wprowadzone są typowe dla wszystkich fundacji prawa magdeburskiego postanowienia: mieszkańcy będą odpowiadać tylko przed swym panem lub wójtem, nawet gdyby szło o sprawę kryminalną — mężobójstwo lub kradzież. Zezwolono również zasadźcy na budowę młynów i karczem, przyznano mu prawa posiadania piekarń, „stołów" — czyli kramów z obuwiem, jatek mięsnych w rynku. Co tydzień, w poniedziałek, w miasteczku odbywać się miał targ, osadnicy zwolnieni zostali na lat 20 od wszelkich danin i czynszów na rzecz pana, później zaś składać je mieli według wzoru przyjętego w niedalekim miasteczku Bobowa.

Wszystko jednak wskazuje, iż i ta lokacja nie dochodzi do skutku. Co prawda ów Węgrzyn — zasadźca 4 grudnia 1340 roku, a więc już po śmierci Jadwigi, przyjeżdża do Krakowa i uzyskuje od króla Kazimierza Wielkiego zatwierdzenie wydanych przez matkę monarchy przywilejów, ale już żadne z późniejszych źródeł nie wspomina o miasteczku Roćmirowa. Milczy również bałamutna może nieraz, ale konsekwentna i czasami bardziej trwała niż pergaminy lub papierowe dokumenty ludowa tradycja.

JAN WIELEK

TO DOPIERO BYŁO KINO!

Zakopiańskie kino liczy sobie już ponad 70 lat. Jalu Kurek w „Księdze Tatr Wtórej" cytuje czasopismo „Zakopane", lato 1913: „*Stały Teatr Świetlny (kinoteatr) Sokoła rozpocznie w najbliższych dniach swe produkcje. Doborowe filmy, wygodne urządzenie sali daje rękojmię, że PT Publiczność znajdzie tam przyjemną rozrywkę*". Jak więc czytamy — kino przed wojną było własnością Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" i tak się też nazywało. Mieściło się w małym drewnianym budynku (tam gdzie obecnie straż pożarna) później — jak dorobili się na tym drewnianym — wybudowali duże, murowane, na 600 miejsc, które służy widzom do dnia dzisiejszego Ale to nowe jest już stare i obchodziło jubileusz 50-lecia istnienia. Pierwszym kierownikiem po okupacji była Krystyna Zelwerowiczowa, znana artystka scen warszawskich. Po niej objął kierownictwo aktor z wykształcenia, a dyrektor banku z zawodu — Zygmunt Telatycki, który mnie przyjął do pracy. Gdy tu wszedłem po raz pierwszy — pan Telatycki siedział za czarnym biurkiem, w czarnym ubraniu, wszystkie meble były czarne, a w oknie czarna żelazna krata. Z początku pełniłem obowiązki księgowego i biletera, ale przede wszystkim stałem się powiernikiem pana kierownika, który wygłaszał długie monologi buntownicze wobec rzeczywistości kinowej, układającej się nie po jego myśli (należał do starej gwardii KPP). Okólniki i zarządzenia dyrekcji kin w Krakowie wywoływały w nim nieoczekiwane gesty — po przeczytaniu darł z pasją owe dokumenty i wrzucał do kosza na śmiecie. Po kilku miesiącach zachorował, wyjechał i już nigdy nie wrócił do Zakopanego (zmarł w szpitalu). Mnie oddał w opiekę kino i całe to gospodarstwo filmowo-kinowe, do którego specjalnie się nie paliłem i mimo że nie zabiegałem o zatwierdzenie mnie na tym stanowisku, dyrekcja po roku przysłała mi nominację na kierownika kina.

Kino o tak wysokiej nazwie nie dawało mi wysokich zarobków, musiałem więc pracować dodatkowo gdzie indziej na pół etatu; do domu wracałem zwykle około północy. A w kinie jak to w kinie. Póki był jeden seans (godzina milicyjna), później dwa — można było lżej oddychać, ale gdy „Giewont" stał się kinem I kategorii (a w lecie zerowym premierowym) z trzema seansami dziennie plus poranki w niedziele i święta, czułem się coraz bardziej przykuty do jego murów.

W miarę rozwoju kinematografii i wzmagającego się napływu turystów pod Tatry, mój „Giewont" zaczął rozrastać się i „owocować" dodatkowymi placówkami. Dołożono mi więc kino „Morskie Oko", III kategorii; trzy kina sanatoryjne I kategorii; pięć kin sanatoryjnych IV kategorii; mały hotelik przy „Giewoncie", czyli sześć pokojów gościnnych. *Panu to dobrze* — mówili kinomani — *mieszka pan w Zakopanem, pracuje w kinie, a tu wesoło, pełno ludzi, może pan ciągle oglądać filmy...*

Tak — powinno mi być wesoło, ale nie było. Już samo zaplecze administracyjne, ten czarny pokój, wzbudzało niepokój, miało w sobie coś z cierpienia. Weszła tu kiedyś mała dziewczynka z matką i zapytała bojaźliwie: — *Mamusiu — to więzień?* (nie więzienie, tylko więzień; a skąd to dziecko wiedziało już o więzieniu?). Po latach uprosiłem moją dyrekcję, korzystając z nadarzającej się okazji (jakiś festiwal, premiera czy coś podobnego) o wyrzucenie czarnych mebli i zastąpienie ich nowymi, w jasnym kolorze. Ale i tak było coś mrocznego i niepokojącego w nastroju tego wnętrza, w którym pracowałem przez 25 lat.

Może dlatego było tu smutno, że za drzwiami było wesoło. Właśnie wesoły gwar publiczności oczekującej na seanse męczył, czułem się zamknięty, choć w każdej chwili mogłem wyjść.

W tamtych czasach telewizja była jeszcze w powijakach, więc filmy oglądało się w kinie, nie w domu, a do „Giewontu" szli ludzie nie tylko z Zakopanego, ale z całej Polski. Widok kolejek szarpał moje nerwy, widzowie stali w deszczu, w śniegu, na mrozie, bo pod Giewontem więcej zimy niż lata. A gdy zdarzyło się, że nie wytrzymałem psychicznie i litując się wpuściłem publiczność do małego holiku kasowego — w jednej chwili zrobił się tak szalony „korek", że nikt nie mógł się ruszyć z miejsca i nie było mowy o sprzedawaniu biletów. Od tego dramatycznego momentu byłem bezlitosny, deszcz nie deszcz, śnieg nie śnieg — wszyscy musieli stać w kolejce na zewnątrz budynku.

A gdy spadła nam z rozdzielnika tzw. „bomba" filmowa, nie dało się żyć w tym „Giewoncie". Telefon się urywał, ulicą nie można było przejść spokojnie, jeszcze nie zdążyłem wejść do biura, a już mnie szarpali za poły — daj pan bilety, bo nie mamy, bo tłok, bo kolejka. Ani się opędzić od różnych znajomków, przyjezdnych person; ten prosi, tamten grozi, ów wyjmuje legitymację i podtyka mi pod nos, kto on zacz Leć człowieku do kasy, od tyłu, wyrywaj kasjerce spod ręki na oczach kupujących protekcyjne bilety, choć wszystko się we mnie gotowało, bo ja byłem z tymi co stali w kolejce, a nie z tymi co szukali protekcji.

Wiadomo — jak film atrakcyjny, to i niedozwolony dla młodzieży. I tu zaczynały się dramaty z dziećmi. Rodzice, opiekunowie, wychowawcy starali się przemycić młodocianych, używając różnych sposobów i forteli. Odpychali przemocą bileterki, bili je po rękach, chowali dzieci pod płaszczami i futrami, wymyślali, szukali kierownika. „Co ja mam zrobić z tym dzieckiem?" To był zwykły argument, który mnie nie przekonywał, bo przepis o niedozwolonych dla młodzieży filmach wykonywałem z całą surowością. Decyzja była stanowcza i nieodwołalna: Dzieci do domu! Czasem, jak już nie mogłem się opędzić przyjmowałem jakieś dziecko na przechowanie do biura, zamieniając się w przedszkolankę.

Jeszcześ, człowieku, dobrze nie ochłonął, aż tu nagle, światło trrach! gaśnie, ekran martwy publika tupie i gwiżdże ja się miotam między salą a telefonem, między publicznością a elektrownią, która nie wie kiedy będzie koniec awarii. Trzeba było używać dyplomatycznych wybiegów i zabiegów, aby widzów uspokoić i namówić na następne seanse, bo inaczej wszyscy pomknęliby galopem do kasy po zwrot pieniędzy. W gorączce sprzedaży biletów, kasjerka czasem zapomniała skreślić wykupione miejsca, a niestety, zdarzały się grupowe wycieczki w tych omyłkach, i tu dopiero było dramatyzowanie. Wszyscy biegali z biletami, gonili za kierownikiem, aż się człowiekowi ciemno robiło w oczach. Mobilizowałem obsługę, znoszono skąd się dało „dostawki" a mnie groziła „odstawka" gdyby tak stało się jakieś nieszczęście i wybuchła panika.

Przyszła zima, gwałtu, rety śnieg pada, dach zasypany, ściany zamakają, strażacy tylko czekają na taką gratkę, a na mnie skóra cierpnie, bo za usługę zrzucenia opadów śpiewają ceny, jakich w żadnym cenniku znaleźć nie można, a płacić trzeba, bo śnieg należało usunąć inaczej mnie usunęliby od „kierownikowania". Zima to był mój smutek; inaczej niż dla tych, którzy tu właśnie przyjeżdżali, śniegiem się cieszyć.

A jak już wszystko było uspokojone, załatwione i można było odetchnąć, nadlatywała inna wieść np. że kanalizacja się zatkała i WC nie działa. Szukaj wodkaniarza, który niechętnie schodził do podziemi żądając maski gazowej. Zdarzyło się i tak, że awaria wybuchła w sam dzień sylwestrowy, gdy wszyscy szykują się do tańca. Pan hydraulik odmówił usunięcia „zatoru", bo wiadomo — Sylwester, więc musiałem go ubłagać, ugłaskać i zejść z nim osobiście, towarzyszyć i pomagać w tej smrodliwej robocie. I tak „przetańczyłem" całego Sylwestra, a z podziemi wyszedłem nad ranem, w sam Nowy Rok.

Ledwieś, człowieku, wszedł do kina po nieprzespanej nocy po awanturach z dziećmi, z widzami, ze światłem, ze śniegiem, z kanalizacją itp. a już puk, puk! „Gdzie kierownik, gdzie tu książka zażaleń, ja panu pokażę, pan nie wie kto ja jestem jutro już tu pana nie będzie!" No, ale mimo wszystko byłem na tej giewontowej placówce kulturalno-filmowej do końca. Nawet nie odstraszały mnie (pięciokrotne) hiobowe wiadomości przynoszone o świtaniu, gdy jeszcze w łóżku leżałem: „Panie kierowniku, kino okradli". Szedłem jak na nieswoich nogach. Milicja, protokoły badania zeznania, porządkowania!

To jeszcze nie wszystkie moje frustracje kinowe. Sprawy, które tu opisałem, ciągle się powtarzały, nawarstwiały, aż wreszcie kino stało się Giewontem moich cierpień i na emeryturę odszedłem z radością, ze skrzydłami u ramion. Po mnie nastał Jerzy Gąsiorek, po nim Stanisława Kowalska, a obecnie „kierownikuje" tu pani Halina Pysz — szósta kierowniczka, która choć już nie ma kolejek, ani pełnej widowni, to jednak nie ma też słodkiego życia w „Giewoncie".

Po co Zakopanemu nowe kino (z dwiema salami) kiedy to — stare (jeszcze jare) jest na pół puste? Nawet dzieci już nie przychodzą, oglądają w domu filmy zakazane w telewizyjnych okienkach.

Nic nie pomoże kinom stereo, kiedy zagraża nam wideo!

ALEKSANDER ZACZYŃSKI

Zakopiański cmentarz

Powązki w Warszawie, Rakowice i Skałka w Krakowie oraz Pęksów Brzyzek w Zakopanem to najbardziej zaszczytne miejsca wiecznego spoczynku zmarłych w naszym kraju. Gdy się wejdzie na cmentarz przy ulicy Kościeliskiej, ogarnia człowieka radosny spokój, mądra zaduma. Idąc wśród grobów i starych jesionów, myśli się dobrze o mijającym za cmentarnym murem życiu, czyta się wielki elementarz cmentarza złożony z wybitnych nazwisk pisarzy, malarzy, uczonych, społeczników, ludzi oczarowanych Tatrami, obcuje się omal z wielkimi rodami góralskimi Walczaków, Gąsieniców, Pęksów.

Nieżyjący już, wybitny poeta góralski Adam Pach w jednym ze swych wierszy tak pisał o zakopiańskim Cmentarzu Zasłużonych:

Okolił mur skrzyzalowy cmentorzyk wsiowy.
Na grobak zrosły świerki, jasiony i dumiom
Nad casem straconym... Byli, zlegli, tu ik prochy,
Hyr przeseł... pomineni — legendarni posneni na wieki.
Spod zimnej dorni opowieść się harni...

Ową legendę, ów hyr, przypomina przewodnik biograficzny JANUSZA ZDEBSKIEGO *„Stary Cmentarz w Zakopanem"*. Jest to już drugie wydanie, poprawione i uzupełnione. Autor ze znawstwem i pietyzmem prowadzi po Pęksowym Brzyzku, opowiadając życiorys ludzi, których prochy tu spoczywają. Każda notka biograficzna opatrzona jest rysunkiem mogiły i przypisem bibliograficznym. Stają znowu przed nami ks. Józef Stolarczyk, Andrzej Chramiec, Jan Gwalbert Pawlikowski, Stanisław Skupień, Helena Marusarzówna, Maria Witkiewiczowa, Andrzej Marusarz, Jan Pęksa, Juliusz Zborowski, Andrzej Stopka, Jan Krzeptowski Sabała, Tytus Chałubiński, Stanisław Witkiewicz, Władysław Orkan, Karol Stryjeński, Antoni Kenar, Józef Kapeniak, Antoni Rząsa, Adam Pach, Kornel Makuszyński, Stanisław Nędza Kubiniec, Stanisław Gąsienica Byrcyn, Maciej Sieczka, Józef Krzeptowski...

Każdy życiorys jest wart naśladowania, wart niezapomnienia.

Jest na Starym Cmentarzu kilka symbolicznych mogił. Mają one szczególną wymowę. Ma taki właśnie grób Bronisław Czech, Mariusz Zaruski, Kazimierz Dadej, Jonas Biliunas, Witkacy... Niedawno powrócił pod Tatry Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Przy następnym wydaniu przewodnika należałoby koniecznie uwzględnić w indeksie Tomasza Gluzińskiego, wybitnego, niedawno zmarłego poetę związanego z Zakopanem.

Janusz Zdebski, przedstawiając w słowie wstępnym historię Starego Cmentarza, słusznie akcentuje jego obecną sytuację, zwracając uwagę na obowiązki każdego Polaka względem tego niezwykłego miejsca na serdecznej mapie naszej Ojczyzny. Obecnie opiekują się cmentarzem uczniowie zakopiańskich szkół. Młodzież z Liceum Sztuk Plastycznych na 1 listopada ozdabia groby dekoracjami wykonanymi z jasnych, drewnianych listewek, które do złudzenia przypominają żywe, rozkwitające kwiaty lub radośnie świecące słońce. Uczniowie zaś Technikum Budownictwa Regionalnego pod kierunkiem znawcy i opiekuna Cmentarza Zasłużonych, inżyniera Wiesława Białasa, prowadzą od lat systematyczną działalność konserwatorską, ratując przed zniszczeniem nagrobki, krzyże, elementy drewniane (których jest szczególnie dużo) i metalowe. Dobrze, że młodzi ludzie przyzwyczajają się do mecenatu nad pamiątkami przeszłości. Wszak nie przypadkiem u wejścia na Pęksów Brzyzek widnieje napis: *„Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie"*.

EMIL BIELA

Janusz Zdebski — „Stary Cmentarz w Zakopanem" — Wydawnictwo PTTK „Kraj", Warszawa—Kraków 1986, str. 94, cena 140 zł.

Nie wyrzucajcie starych fotografii!

Oprócz książek, płyt, kaset — Miejska Biblioteka Publiczna w Gorlicach, w dziale dokumentów życia społecznego, gromadzi fotografie i pocztówki, na których uwiecznione są widoki Gorlic i najbliższej okolicy. Trafiają tu w przeróżny sposób. Album o miejscach pamięci narodowej przekazała szkoła z Uścia Gorlickiego. „Glinik" podarował fotograficzną kronikę zakładowej działalności socjalnej. Miejscowy fotografik Mieczysław Staszewski na zlecenie biblioteki serią zdjęć upamiętnił Dni Gorlic w 1978 i 1980 r. Część zbioru pochodzi z darów starszych i młodych gorliczan. Wszystkie zdjęcia opisuje się i składa w albumach.

Mówi **Maria Wojtasiewicz**, kierowniczka działu dokumentacji i opracowań MBP: — *Najbardziej zależy nam na widokówkach i fotografiach przedwojennych. Niektórzy mieszkańcy Gorlic i ludzie stąd pochodzący mają w domach cenne pamiątki, jakie nas interesują. Nie chcą ich przekazać bezpłatnie, a my nie mamy na wszystko pieniędzy. Liczymy na pomoc uczniów, którzy szperając w domach, wyszukują zbędne stare i nowsze zdjęcia. Moglibyśmy fotografować dzisiejsze miasto i to co się w nim dzieje, mamy przygotowanego pracownika, niestety, nie dysponujemy sprzętem...*

Nie tylko w domach można trafić na cenne fotografie miasta. Bogaty materiał na pewno kryje się w archiwach zakładów fotograficznych, zwłaszcza tych z wieloletnimi tradycjami. Niedawno z jednego z gorlickich zakładów wyrzucono z powodu braku miejsca na śmietnik negatywy z lat trzydziestych. W ubiegłym roku gorlicki Cech Rzemiosł Różnych oraz zakłady opracowywały dokumenty na sesję poświęconą dziejom rzemiosła i przemysłu w Gorlicach i równocześnie gromadziły materiały na monografię. Z pewnością nie wszystkie zebrane zdjęcia będą wykorzystane. Zamiast ginąć w zakładowych archiwach, lepiej, aby trafiły do biblioteki!

Żeby akcja zbierania dawnych i współczesnych widokówek powiodła się, potrzebne jest szerokie jej rozpropagowanie. I to nie tylko w mieście, wielu gorliczan mieszka obecnie w różnych zakątkach kraju. Przydałoby się też bibliotece urządzenie do kopiowania zdjęć i wszelkich materiałów niedostępnych w oryginałach. Na razie biblioteka nie ma kopiarki ani możliwości skorzystania z takowej w dowolnej chwili. Może któryś z zakładów lub instytucji zaoferuje swoją pomoc?

K.K.

Sami dla siebie

Lokalne sportowe społeczności. Organizujące się samorzutnie, często dzięki zapobiegliwości kilku ludzi, np. „pana od gimnastyki". To właśnie na szkolnych lub wiejskich boiskach dziewczęta i chłopcy po raz pierwszy poznają smak sportowych zwycięstw i gorycz porażek. A później w domu z dumą spoglądają na wykonane na kartonie dyplomy marząc o sławie Maradony i Bońka. Oto przykład pierwszy — ze Starego Sącza. W Szkole Podstawowej nr 2 SKS, którym opiekuje się młody nauczyciel WIESŁAW KLAG, zrzesza 155 uczennic i uczniów. Młodzi grają w piłkę i siatkówkę, uprawiają tenis stołowy i narciarstwo. Dyrekcja szkoły patrzy przychylnym okiem na sportowe pasje młodzieży — trwa właśnie rozbudowa szkolnych obiektów.

Członkowie zarządu SKS — JAROSŁAW CIEŚLA, KRZYSZTOF CYGAN, PIOTR ZOMBER, SYLWIA ŻELAZKO, KRZYSZTOF SZEWCZYK i MIECZYSŁAW KOŁODZIEJCZYK — mówią o osiągnięciach sportowych w minionym roku: — *Zajęliśmy II miejsce w krajowym finale turnieju piłkarskiego o puchar redakcji „Świata Młodych", zwyciężyliśmy w mini-siatkówce i mini-koszykówce podczas wojewódzkich igrzysk młodzieży szkolnej. W nagrodę wyjechaliśmy do Łodzi na pucharowy mecz Widzewa z Bayerem Uerdingen. Bardzo popularne są mecze, w których uczniowie rywalizują z nauczycielami. Rozpisaliśmy plebiscyty na 10 najlepszych sportowców Polski i szkoły, głosowały 502 osoby, w tym 21 nauczycieli. W obu głosowaniach zwyciężyli piłkarze: w Polsce — Włodzimierz Smolarek, w szkole — Krzysiu Cygan, uczeń klasy VIIIa, kapitan drużyny. Organizujemy prawdziwy Bal Mistrzów Sportu, który odbędzie się 24 stycznia. Plany na najbliższe tygodnie: udział w halowym turnieju o puchar redakcji „Piłki Nożnej" w Warszawie podczas ferii szkolnych oraz wycieczka do Nowego Targu na mecz hokeistów Podhala.*

Z podobnym stosunkiem do sportu spotykam się w Ludowym Klubie Sportowym Biegoniczanka. Opiekują się nim m. in. Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej, SZEW i Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych. Z powodzeniem kopie piłkę na tutejszym boisku EDWARD NOWAKOWSKI — przewodniczący rady pracowniczej w „Ceramice". LZS przyciąga młodzież nie tylko z Biegonic, ale także z Poręby Małej, Łazów Biegonickich i Dąbrówki. Do najlepszych tenisistów stołowych należą WACŁAW WITOWSKI, NARCYZ LEGUTKO i ANTONI PAJĄK. W klasie „B" dzielnie poczynają sobie piłkarze. Trener CZESŁAW KOŚCISZ przytacza klubowy panegiryk: *A może kiedyś nadejdą czasy, że będzie awans do okręgowej klasy!*

Biegoniczanką kierują ludzie skromni, nie szczędzący własnych sił i czasu, a często i pieniędzy. Nie czekają na laury, dostarczają sobie i młodzieży niezapomnianych wrażeń. Podczas grudniowego zebrania sprawozdawczego prezes klubu EUGENIUSZ KĄDZIOŁKA otrzymał Srebrną Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej, a Złotą i Srebrne Odznaki Honorowe Zrzeszenia LZS — WACŁAW WITOWSKI, ADAM GRUCA i STANISŁAW ZACZYK.

Stary Sącz i Biegonice — dwa przykłady na nietuzinkowe podejście do sportu.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

W dowód uznania

Ostatni poniedziałek starego roku. Nagrody dla szkoleniowców, działaczy, sportowców za zasługi w krzewieniu kultury fizycznej. Młodzi i starsi. Rodowita zakopianka — **Weronika Budna**, której najwyższy poziom sportowy, jaki osiągała, nie przeszkodził w zdobyciu wszechstronnego wykształcenia. W kieszeni dwa dyplomy — UJ i AWF, dziś uczy geografii i prowadzi zajęcia narciarskie w szkole. Działacze TKKF — **Gotfryd Narkiewicz** z Zakopanego i **Zdzisław Zygmunt** — animatorzy wielu imprez sportowych w zakładach pracy i osiedlach. Mocna grupa górali: **Marian Woyna-Orlewicz, Stanisław Woźniczka, Stanisław Gąsienica-Łuszczek, Władysław Roj-Gąsienica, Jan Szczerba**. Spotkanie pokoleń, które głęboko zapada w pamięć. Wicewojewoda **Zbigniew Barylak** ogłasza wyniki współzawodnictwa „O zdrowie i sprawność załogi". Aktywny wypoczynek i rekreację najlepiej w roku 1986 popularyzowały **ZNTK, NZPS „Podhale", Łososińskie Zakłady Przemysłu Drzewnego i Wytwórczo-Usługowa Spółdzielnia Pracy w Limanowej**.

Nikt nie ukrywa kłopotów, z jakimi boryka się nowosądecki sport. Trzeba o nich pamiętać u progu nowego roku.

— *Ale po to, żeby brać się z trudnościami za bary* — mówi **Jerzy Masłoń**, pierwszy żeglarz sądeckich wód.

Mimo kryzysu zbliża się zakończenie budowy cieszących już oko obiektów sportowych w Zawadzie, Starym Sączu, Muszynie, Witowicach Dolnych, Kobylance, Podegrodziu, Jabłonce Orawskiej i Mszanie Dolnej. Wysoką ocenę zyskały organizowane w naszym regionie Zimowe Igrzyska Polonijne, Spartakiada Młodzieży, etapy wyścigu Dookoła Polski. Szereg znaczących imprez przeprowadziły Ludowe Zespoły Sportowe. Sporo wrażeń wywieźli uczestnicy Rajdu Szlakami Lenina i Międzynarodowego Spływu Przyjaźni.

Dyrektor WKFSIT UW, **Ryszard Aleksander** stwierdził, że nie będzie preferować II czy III-ligowego wyczynu, środki finansowe przeznaczone zostaną głównie na sport młodzieżowy, na szkolenie i sportową zabawę uczennic i uczniów. Uczyniono już pierwszy krok. Wspólnie z kuratorium zakupiono za 13 mln zł sprzęt dla narciarstwa biegowego, który trafił do szkół od lat specjalizujących się w tej dyscyplinie sportu, m. in. do Zalesia, Mordarki, Pasierbca, Siekierczyny, Obidzy, Rytra, Muszyny, Ptaszkowej i Piątkowej.

Podczas spotkania wiele osób wyróżniono odznaczeniami regionalnymi i resortowymi. M. in. Medale Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej otrzymali: **Wiesław Lachowicz, Jan Tomasiak, Zdzisław Adamczyk, Leon Czarniawski, Tadeusz Franczak** oraz budowniczowie obiektów sportowych — **Kazimierz Podobiński** z Korzennej, **Ryszard Piwowar** z Witowic, **Marian Skrężyna** z Zawady i **Władysław Pandyra** z Nowego Sącza. Wręczono ponadto Medale 40-lecia i Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego.

KRÓTKO

● Z zebrania sprawozdawczego ośrodka modelarstwa Ligi Obrony Kraju w Nowym Sączu: konstruktorzy modeli kołowych zdobyli 4 tytuły mistrzów Polski, sukcesy w zawodach zagranicznych odnosili **Tadeusz Górka, Krzysztof Bereś** i **Wiesław Sołtys**. Do czołówki krajowej należą **Jacek Dąbrowski** i **Edward Kantor** zajmujący się modelami pływającymi. Przy rozbudowie toru modelarskiego nad Kamienicą zadeklarowała pomoc młodzież z sądeckich szkół.

● Telex z Gorlic: zapaśnicy Glinika zwyciężyli w turnieju w stylu klasycznym, wyprzedzając m. in. Wisłokę Dębica, Dalin Myślenice, Garbarnię Kraków i Metarul Radauti (Rumunia). Na podium stanęli w poszczególnych wagach: **Dariusz Woźniak, Piotr Przybylski, Eugeniusz Matyja, Mariusz Janik, Mariusz Mitoraj, Jacek Kopala, Edward Kreczyński** i **Piotr Knybel**. Zawodnikami Glinika opiekuje się młody trener **Jerzy Bielous**.

● **Stanisław Ustupski**, specjalista w kombinacji narweskiej, zrezygnował z czynnego uprawiania sportu z powodu stwierdzonej przez lekarzy wady serca.

● Ze wspomnień **Franciszka Gronia-Gąsienicy**, pierwszego polskiego medalisty olimpijskiego w sportach zimowych: — *W czasie igrzysk kierownik drużyny podzielił się ze mną kieszonkowym, a to było wtedy chyba dwa dolary, więc dostałem dolara. Potem w kraju otrzymałem talon na motocykl WSK.*

● Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Starym Sączu (kierowany przez **Lesława Zebaczyńskiego**) zorganizował zawody w tenisie stołowym. W singla zwyciężyli **Danuta Gordon** z Piwnicznej i **Leszek Skoczeń** z Łomnicy, w deblu dziewcząt — **Celina Majerska** i **Elżbieta Słaboszewska** z Obidzy, w deblu chłopców — **Piotr Jarzębak** i **Leszek Skoczeń** z Łomnicy.

● Ping-pongistki sądeckiego Startu w meczach o mistrzostwo II ligi pokonały dwukrotnie Ogniwo Chełm 10:3 i 10:4, tenisiści stołowi nowotarskich Gorców w lidze międzywojewódzkiej wygrali z Glinikiem Gorlice 15:3 i Karpatami Krosno II 16:2.

● W młodzieżowych mistrzostwach Rabki w szachach triumfowali **D. Worwa** i **K. Skawiańczyk**, drużynowo — dziewczęta z Rdzawki i chłopcy ze Spytkowic.

● W wojewódzkim turnieju kometki TKKF zwyciężyli: wśród kobiet **Dorota Bomba** z Zakopanego, przed **Natalią Bryniarską** z Nowego Targu i **Marią Warniczek** z Zakopanego; wśród mężczyzn do 35 lat — **Ireneusz Teter** z Zakopanego, przed **Janem Pancerzem** z N. Sącza i **Januszem Denenfeldem** z N. Targu; wśród mężczyzn powyżej 35 lat — **Tadeusz Jonakowski** z N. Sącza, przed zakopiańczykami — **Tomaszem Bachorzem** i **Jerzym Kotynią**.

● Halowe turnieje piłki nożnej: w Rabce najlepszymi okazali się futboliści ze szkoły w Rabie Wyżnej i miejscowej szkoły nr. 2; w Starym Sączu — uczniowie ze szkoły w Rytrze, podopieczni trenera **Ryszarda Dziedziny** i zawodnicy z Piwnicznej prowadzeni przez **Henryka Citaka**; w Nowym Sączu królem strzelców halowych zawodów został **Janusz Skrzypiec** (SP—1) — zwyciężyły drużyny SP—8 i SP—4.

● Nowy Sącz — w szkolnych mistrzostwach miasta w tenisie stołowym triumfowali: wśród dziewcząt — **Grażyna Rosiek** (SP—1), przed **Małgorzatą Wójs** (SP—13) i **Renatą Majdą** (SP—8); wśród chłopców — **Paweł Tokarz** (SP—13), przed **Wojciechem Dutką** (SP—8), i **Sławomirem Kuligiem** (SP—2).

● Rektor rzeszowskiej WSP, sądeczanin, **Józef Lipiec**, wspomina w krakowskim „Tempie" pływanie w czystym Dunajcu, rozgrywki piłkarskie drużyn szkolnych i prawdziwe mecze na „wysepce" nad Kamienicą, a także kibicowanie tamtej Sandecji, której zawodnicy latem ubierali piłkarskie buty, zimą zaś przemieniali się w hokeistów: — *Pamięć przywołuje czas, kiedy być sportowcem oznaczało uprawiać wiele dziedzin pospołu — grać w siatkówkę i futbol, biegać na 800 metrów i skakać wzwyż, narty używać do wędrówek po górach i zjadu z Eliaszówki, spływać kajakiem z Pienin do jeziora Rożnowskiego. A jeszcze na dokładkę — normalnie pracować lub uczyć się — czyli należę do tej samej społeczności, która zasiada na trybunach i dopinguje swych kolegów z pracy i szkoły. Czy tamte Sandecje i sportowcy z tamtych lat, niosący sobie i innym sportową radość — były na pewno gorsze od dzisiejszych, mocno sprofesjonalizowanych Sandecji?*

Obrońcy tytułów

W minionym roku sportowcy Nowosądeckiego wielokrotnie stawali na najwyższym podium podczas mistrzostw Polski. Czy w roku 1987 uda im się utrzymać wywalczony prymat? Oto obrońcy tytułów mistrza kraju w dyscyplinach zimowych.

Biathlon

20 km — **Władysław Chyc-Mulik** (WKS Zakopane).

Łyżwiarstwo szybkie

Kobiety: 500 m — **Zofia Tokarczyk** (AZS Zakopane); mężczyźni: 500 m — **Ryszard Rzadki** (AZS Zakopane), 1000 m i wielobój sprinterski — **Jerzy Dominik** (AZS Zakopane), 5000 m i wielobój — **Dawid Urbański** (SNPTT).

Narciarstwo klasyczne

Kobiety: 5 i 20 km — **Katarzyna Popieluch-Bryniarska** (AZS Zakopane), 10 km — **Michalina Maciuszek** (Wierchy Rabka), 4x5 km — AZS Zakopane; 15 km — **Józef Łuszczek** (Start Zakopane), 4x10 km — WKS Zakopane, kombinacja norweska (drużynowo) — Wisła Gwardia Zakopane, skoki (drużynowo) — WKS Zakopane.

Narciarstwo alpejskie

Kobiety: zjazd — **Aleksandra Dzięcielak** (Wisła Gwardia), slalom specjalny i dwubój — **Monika Lechowska** (AZS Zakopane); mężczyźni: zjazd i supergigant — **Andrzej Bielawa** (WKS Zakopane), slalom specjalny i dwubój — **Janusz Wróbel**, slalom gigant — **Szymon Kraciuk** (WKS Zakopane).

Pod siatką

Przed tygodniem opublikowaliśmy końcową tabelę sądeckiej I ligi TKKF w siatkówce (bezkonkurencyjną okazała się drużyna SZEW). Zakończyły się także rozgrywki w II i III lidze. II liga — 1. „Granit", 2. „Osiedle", 3. RUSW, 4. S-nia im. Marchlewskiego, 5. „Zryw", 6. Zespół Szkół Samochodowych; III liga — 1. Dąbrówka, 2. „Poprad", 3. SZEW II, 4. SZPOW, 5. Nowomag, 6. „Sokolica" II, 7. „Przyszłość".

☼

W międzyzakładowej lidze siatkarskiej w Nowym Targu zwyciężył TKKF „Dunajec", przed „Krokusem", Zakładem Energetycznym, „Watrą" z Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego, „Wagantami" z PKS i „Borem". Sale sportowe bezpłatnie udostępnili: ośrodek „Start" i szkoła NZPS „Podhale". Sporą aktywnością przy organizacji imprez wyróżnił się **Tadeusz Michalczak**, nagrody ufundowało ognisko TKKF „Krokus".

☼

Drużyna Centralnego Ośrodka Sportu z Zakopanego wygrała turniej siatkarski w Nowym Targu zdobywając kryształowy puchar ufundowany przez przewodniczącego ZW TKKF, **Wiesława Lachowicza**.

☼

W czołówce ligi międzyokręgowej kobiet znajdują się drużyny z naszego regionu:

1. Beskid N. Sącz	**10**	**20**	**30: 5**
2. Sokół St. Sącz	**10**	**17**	**24: 9**
3. Krakus	10	17	26:15
4. Dunajec N. Sącz	**10**	**16**	**20:19**

Głos Glinika

Ogólne Zebranie Delegatów zadecydowało

Eksperymentalne wprowadzenie brygadowego systemu pracy ■ Więcej działalności kontrolnej samorządu ■ Wytyczne ekonomiczno-finansowe trzeba znać przed planowaniem rocznych zadań

20 grudnia, na drugim w ubiegłym roku Ogólnym Zebraniu Delegatów, ocenie samorządu przedsiębiorstwa zostały poddane: działalność Rady Pracowniczej w 1986 r. oraz propozycja wprowadzenia nowej organizacji produkcji.

Projekt brygadowego systemu pracy — bo o takim mowa — nie jest czymś zupełnie nowym. Od kilku lat funkcjonuje w Fabryce Maszyn Górniczych im. Karola Świerczewskiego w Katowicach, a także w Fabryce Obrabiarek Ciężkich w Uljanowsku — z którą „Glinik" utrzymuje przyjacielskie kontakty. System ów polega na tworzeniu grup pracowniczych, dobierających się samodzielnie, według kwalifikacji. Taka brygada wybiera swojego „lidera". Zatwierdzony przez dyrektora, otrzymuje uprawnienia większe niż brygadzista. Zespół zawiera umowę z dyrektorem o wykonanie wyznaczonego zadania produkcyjnego. Jest rozliczany z całości, ale poszczególni członkowie — z codziennej pracy.

Jak wszystko co nowe, propozycja przedstawiona przez **Czesława Orubę**, zastępcę dyrektora, zyskała zwolenników i sceptyków. Trudno się dziwić obawom pracowników, mających poprzeć bezkrytycznie coś, czego dokładnie nie znają, może i nie rozumieją. Nikt nie widział podobnego zespołu w działaniu.

Sekretarz Rady Pracowniczej, **Józef Domasik** twierdzi, że przeważa jednak optymizm. Dyskusja podczas Ogólnego Zebrania Delegatów dowodzi, że obaw było wiele. Niektóre „od ręki" wyjaśnił dyrektor Oruba. Np.: czy chętni do pracy dostaną na czas materiał? Początek roku zapowiada się pomyślnie pod względem zaopatrzenia — zabrzmiała odpowiedź. Poza tym — umowa z dyrektorem zobowiązuje obie strony.

Zrodziło się pytanie, czy przez wprowadzenie nowego systemu nie stracą pracownicy nim nie objęci? Zdaniem dyrekcji, wzrost wydajności pracy i zarobków spowoduje wyeliminowanie nierobów. Tylko tacy mogą się obawiać przyszłości.

Nie odpowiedziano jeszcze na wszystkie pytania. Co czeka tych usuniętych z brygad? Jak przeciwdziałać zakłóceniom w rytmiczności produkcji? Czy nie powstaną nadmierne ilości jednych elementów, a brak drugich? Wyjaśnianiu wątpliwości posłuży okres przygotowania wdrożenia systemu. Wziął to na swoje barki Ośrodek Organizacji i Normowania Pracy. Będzie też okazja podglądnąć, jak system sprawdza się u innych. Delegacja załogi „Glinika" wyjedzie w tym celu do zakładów im. Świerczewskiego. Jedno jest pewne: brygadowy system pracy zostanie wprowadzony na początek w niewielkiej skali. Na to przyzwolił samorząd. We wnioskach z Zebrania Delegatów czytamy: *Ogólne Zebranie popiera inicjatywę wprowadzenia grupowych form organizacji pracy. Za konieczne uważamy doskonalenie jej metod, w celu wzrostu wydajności pracy i dyscypliny. Wprowadzenie należy oprzeć na doświadczeniu zakładów stosujących te formy"*.

W drugim punkcie programu Zebrania delegaci wysłuchali informacji dyrekcji Fabryki (z konieczności jeszcze niepełnej) o wykonaniu zadań rocznych i zamierzeniach na rok 1987.

Z kolei **Karol Myśliwiec**, przewodniczący Rady Pracowniczej, przedstawił sprawozdanie z działalności Rady. Szerzej omówimy je w następnym tygodniu. Ocenę pracy samorządu zawarła uchwała:

Ogólne Zebranie Delegatów ocenia działalność Rady Pracowniczej pozytywnie. Szczególnie podkreśla z uznaniem:

1 — aktywne angażowanie się Rady w działalność gospodarczą Fabryki, zmierzającą do wykonania planu i wypracowania dobrych wyników ekonomicznych oraz wzrostu wynagrodzeń.

2 — Dużą aktywność i zdyscyplinowanie członków Rady, o czym świadczy duża ilość posiedzeń, na których podejmowano wnioski dotyczące bieżących problemów Fabryki.

3 — Zebranie z uznaniem przyjmuje aktywny udział przewodniczącego Rady w obradach komisji sejmowej do spraw samorządu pracowniczego .

Zebranie zobowiązało Radę Pracowniczą do poszerzenia działalności o funkcję kontrolną, zwłaszcza w zakresie organizacji pracy, kooperacji i płac. Zaleciło też rozliczenie Rady z wykonania ubiegłorocznych uchwał i przedstawienie sprawozdania na następnym Ogólnym Zebraniu Delegatów.

Uchwalono również wniosek o wystąpienie Rady do komisji sejmowej, by przekazała szczegółowe, zmodyfikowane dane systemu ekonomiczno-finansowego, obowiązującego w bieżącym roku, co jest przedsiębiorstwu niezbędne do ustalenia rocznych zadań.

(K. K.)

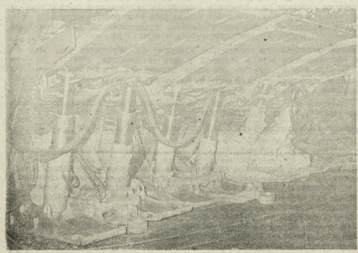

Obudowa osłonowa „Glinik"

Sobotnia dniówka

Poświąteczna wolna sobota, 27 grudnia. Jutro znowu wolny dzień. Mróz minus dziewięć stopni, sypie śnieg. Mimo niesprzyjającej aury i dnia, w którym można zostać w domu, nie wszyscy zostają. Niektórzy wstają bardzo wcześnie, żeby zdążyć na szóstą do Fabryki. Jedni — bo muszą, inni — bo sami postanowili tego dnia popracować.

Biurowiec milczy i w halach ciszej niż codziennie. Na służbie dyspozytor **Antoni Graca**, straż przemysłowa, załoga ciepłowni i po kilka brygad w wydziale obudów, rotacyjnym, a także hydrauliki siłowej — w Stróżach. Razem około dwustu ludzi.

Przed bramę zajeżdża jedyny samochód. Dyrektor techniczny, **Zbigniew Nowak**, chce się przekonać czy wszystko w porządku. Niestety, dowiaduje się o zerwaniu rusztu w kotłowni. Paskudna awaria! Trudna naprawa, tylko kilku ludzi potrafi, trzeba ich ściągnąć, szybko żeby miasto nie odczuło oziębienia kaloryferów. Może Rafineria zmniejszy pobieraną ilość ciepła?

W bramie wartownik nieugięty. Żadna legitymacja ani cel mojej wizyty nie uzasadnia wstępu. Tylko dyrektor **Stanisław Pisz**, pełniący dziś telefoniczny dyżur w domu, może zezwolić na wejście obcego. Czekam. Dyrektor zjawia się osobiście.

— *Nietypowy dzień* — mówi na powitanie. — *Jutro będzie większy ruch, zacznie pracę obróbka cieplna. Dziś pracuje się tylko tam gdzie „wąskie gardła" gdzie duża pracochłonność operacji hamuje tempo produkcji. W zwykłe wolne soboty zgłasza się do tysiąca osób. No, ale skoro pan chce, proszę wejść.*

Codziennie, świątek, piątek, „pod telefonem" jest też starszy mistrz wydziału obudów, **Stanisław Rewiś**. Częściowo z obowiązku, ale więcej z przyzwyczajenia. Nie może na dłużej rozstać się z zakładem, ze swoim wydziałem. Nawet w święta zaglądał na halę. A nuż coś się przydarzyło? Kiedyś pękł kaloryfer, zalało magazyn. Na szczęście w porę to zauważył.

Dziś przepracuje dobrowolnie od godz. 6 do 14. Z nim trzydziestu ochotników. Jeszcze przed świętami uzgadniał kto przyjdzie. Nikogo nie namawiał, choć wiedział, ile znaczy dla Fabryki choćby taka jedna dniówka. Wprawdzie zadania roczne już wykonane, lecz ważne, co się zrobi ponad plan. Dodatkowy zysk dla załogi. Czy chętnie przychodzą inni? Nie wszyscy, ale zawsze znajdzie się ktoś chcący sobie dorobić. Mistrz Rewiś albo taki Stanisław Augustyn zawsze gotowi stawić się w wolne soboty.

Przyszedł jeszcze drugi mistrz, Stanisław Knapik. Zadanie na dziś: wykonać elementy do obudów górniczych. Tyle, ile na zwykłej dniówce, może trochę więcej. — *W takim dniu lepsze warunki pracy* — tłumaczą mistrzowie — *front robót jest, nie czeka się na suwnicę, nie kręcą się wózki, nikt nie przeszkadza. Słowem — wszystko gra!*

Kto zdecydował się przyjść dzisiaj, musiał sobie robotę przygotować, wypożyczyć zawczasu narzędzia. Każdy wiedział co będzie mu potrzebne. Przyszli pracownicy z najmniej sześcio-, dziesięcioletnim stażem

— *Mało nas* — mistrz patrzy na listę — *bo po świętach. W inne soboty bywa po pięć, sześć razy więcej. Przyjechali ci, którym najłatwiej dostać się do zakładu. Z Gorlic, Moszczenicy, Lipinek. Autobusy zakładowe dziś nie kursują.*

Gdy pracowników więcej, mistrz musi zapewnić mleko, zupę, czynny bufet. A dziś — kto chce, może sobie w mistrzówce ugotować herbatę.

Mam wątpliwość: czy tak zaraz po świętach można pracować wydajnie? Czy nie przyjdzie komuś do głowy wypić po kielichu?

— *Nie, nie!* — rozwiewa moje wątpliwości mistrz. — *Wszyscy wiedzieli, że w sobotę pracują, muszą rano wstać więc wypoczęli, nikt nie ma kaca. O piciu w zakładzie nie ma mowy!* W dodatku w tak małym gronie nic by nie uszło uwadze mistrzów. Zresztą za dużo by to kosztowało pracownika. A przecież ci, którzy przyszli — chcą zarobić. Ile? Dokładnie obliczy się następnego dnia, ale dotychczas za dodatkową dniówkę na przykład spawacz dostawał 1800 zł.

*

Stanisław Rewiś to pracownik jakich niewielu. Związany z Fabryką całym swoim życiem i na dodatek rodziną. Zaczął 34 lata temu, po szkole zawodowej, w wydziale rotacyjnym. Zdał egzamin mistrzowski, ukończył technikum mechaniczne przeszedł do laboratorium. Tam 14 lat był mistrzem, potem technologiem. Przed 10 laty został mistrzem zmianowym tu, w konstrukcyjnym. Od listopada wydział nazywa się: obudów. Syn, **Bogdan**, po studiach na AGH przyszedł za ojcem do „Glinika" tyle że do wydziału metalurgicznego. Jego żona znalazła pracę w administracji przedsiębiorstwa. Drugi syn Stanisława, **Piotr**, po technikum mechanicznym zaczął pracować w zakładowej komórce ochrony środowiska, teraz odbywa służbę wojskową. Wróci na to samo miejsce — zapewnia ojciec.

Mistrz mieszka blisko, więc zawsze gotów na wezwanie ale najchętniej sam dogląda „swojego" wydziału. O różnych porach, o czwartej rano albo o jedenastej w nocy. Twierdzi, że kierownik wydziału, inżynier **Gurba**, bywa tu jeszcze częściej.

*

Krajalnia dziś nie pracuje. Przygotowała spory zapas blach na spągnice. Nie ma idealnie równych, takie już są dostarczane z huty, więc wszystkie przejdą pod prasą. **Kazimierz Machowski** (jedyny dojechał dziś aż z Czermnej) przykłada linię. Jest „brzuch". Palec prasy z siłą 300 ton wyrównuje blachę — grubości bagatela — 3 cm! Każda najmniejsza nierówność pod olbrzymim obciążeniem podczas pracy obudowy w kopalni grozi katastrofą.

Za parawanami stanowiska spawaczy, **Ryszard Rzepka**, spawający płomieniem w osłonie dwutlenku węgla, z łatwością ustawia sobie ważący prawie tonę element na obrotowym stole. Takie spawanie jest szczególnie odpowiedzialne, wymagane są specjalne egzaminy i uprawnienia Urzędu Dozoru Technicznego. Płomień „przykleja" różne żebra, listwy, uchwyty, nakładki. Teraz czyszczenie blach i odbiór jakościowy spawania. Z pomocą małego podnośnika spągnice wędrują do gniazd obróbki wiórowej. Dwie wytaczarki wiercą otwory o dużych średnicach i — z bardzo dużą dokładnością. Niektórzy pracownicy, np. wytaczarze, mają uprawnienia samokontroli.

Gotowa spągnica — część obudowy — trafia do malarni. Tu pistoletem pokrywa się ją farbą. Maluje się także części obudów z importu. Właśnie na wózku wjechały do hali ze składowiska. Zaśnieżone, zmrożone, muszą odtajać. Przed malowaniem trzeba je oczyścić sprężonym powietrzem. Na te dodatkowe czynności przydaje się dodatkowa dniówka. Z malarni spągnice pojadą do montażu. Będzie robota dla innych na poniedziałek.

*

Co chwilę ktoś potrzebuje mistrza. W sumie drobne sprawy. Ogólnie dzień mija dobrze. Gdyby — odpukać — coś nawaliło, mistrz zadzwoniłby do dyspozytora. Ten przyśle dyżurnego elektryka, hydraulika lub innego fachowca.

Kończy się 8 godzin pracy, można powiedzieć: dobrej pracy. Mistrz Rewiś bierze się do papierkowej roboty. „Książka raportowa obudów R 6" to w wydziale jakby dziennik pokładowy. Wpisuje się do niej wszystko co dzieje się podczas zmiany. Po zsumowaniu kto co zrobił w produkcji wpisze się to do zeszytu zatytułowanego „Rozliczenie zadań dobowych". Będzie podstawa do wypłaty. Zwykle część tych zapisów robią brygadziści. Dziś wypełnianie dokumentacji należy do mistrza.

Trzydziestu pracowników ze Stanisławem Rewisiem przyjdzie znów do pracy w poniedziałek, na czternastą.

O godz. 17 uszkodzenie rusztu w ciepłowni naprawione. Miasto nie odczuło awarii, pochłodniało tylko w halach Fabryki.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

KRZYŻÓWKA NR 2

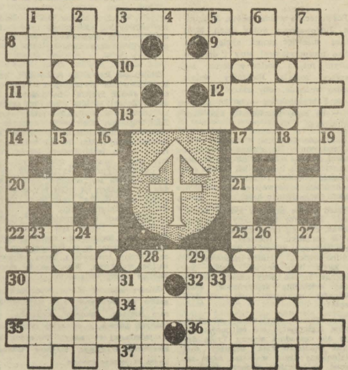

POZIOMO: 3) służy do badania głębokości wód, 8) część ludowego stroju kobiecego, 9) polski poeta, 10) senność, 11) nasza Ojczyzna, 12) wariant, 13) żeglarski znak nawigacyjny, 14) stworzył historię polskiego kolarstwa, 17) jedwabna tkanina błyszcząca jednostronnie, 20) błyszcząca blaszka ozdobna, lub dawna złota moneta wenecka, 21) drzewo terenów podmokłych, 22) chroni dętkę, 23) architektoniczny motyw dekoracyjny, 28) żałobna opaska, 30) wynajęte lokum, 32) np. płodów rolnych do punktu skupu, 34) piękno, krasa, 35) dla zwycięzcy, 36) odmiana czerwieni, 37) grecka bogini mądrości.

PIONOWO: 1) dawne miasto, obecnie wieś, położona nad rzeką Białą w woj. nowosądeckim, której herb widnieje w okienku krzyżówki, 2) orszak towarzyszący dostojnikowi, 3) szkło załamujące drogie kamienie, 4) naród, 5) zespół Marka Grechuty, 6) wygasły wulkan na wyżynie Armeńskiej, 7) następuje po uprawie roli, 14) wieś gminna, znana ze Święta Kwitnącej Jabłoni, 15) wytapianie w hucie, 16) materiał do wyszywania, 17) miejsce zgromadzenia i obrad w miastach — państwach starożytnej Grecji, 18) część pocisku, 19) antonim mety, 23) do niedawna jednostka podziału administracyjnego kraju, 24) charakter, usposobienie, 26) zasłona, 27) wieść, 28) o, z, g. 29) przepływa przez Jezioro Genewskie, 31) miedzi lub żelaza, 33) figura, nie tylko w kartach.

„STANKOS"

RKS „Rakszarada" — Rakszawa

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 16 stycznia br.

Rozwiązanie krzyżówki 48

POZIOMO: 2) alt, 3) złoto, 5) kra, 6) dom, 8) klips, 9) kakao, 11) tatar, 13) Pamir, 16) batat, 17) rzepa, 18) nerka, 19) okres, 22), Ałtaj, 25) mania, 28) alasz, 30) dna, 32) emu, 33) banan, 35) ramol, 36) mila, 37) Idaho, 38) Nepal, 40) tkanka, 43) Kemal, 45) motto, 46) runo, 47) omo, 48) ramota, 50) Egon, 51) ar.

PIONOWO: 1) daltonizm, 3) Zakopane, 4) odstrzał, 5) kok, 7) mit, 10) Albion, 12) afazja, 14) Atos, 15) Irka, 20) kidnaper, 21) rana, 23) tama, 24) alumnat, 26) Albin, 27) bazar, 29) [illegible], 30) [illegible], 32) [illegible], 34) Alek, 38) [illegible], 41) kto, 42) [illegible], 44) Lesna, 46) [illegible], 49) ogar.

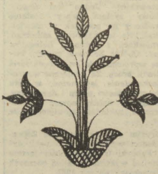

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 48, drogą losowania nagrody otrzymują: Danuta Danielska i Beata Rospond z Nowego Sącza oraz Władysława Karaś i Henryk Drożdż z Jodłownika.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: nie narzucaj swojej woli za wszelką cenę, od czasu do czasu musisz pójść na ustępstwa — w ten sposób możesz więcej osiągnąć niż upierając się, że masz zawsze rację.

BYK: będziesz w swoim żywiole, potrzebna ci będzie większa gotówka i... oczywiście załatwisz, ale musisz użyć wszystkich swoich sztuczek i talentów.

BLIŹNIĘTA: powstrzymaj swoją ciekawość, nie bądź natrętny, nie zadawaj pytań — wszystkiego i tak się dowiesz, a będą to wiadomości bardzo pomyślne.

RAK: nie dawaj się wpędzić w nerwicę, nie przeżywaj tak drobnych porażek, niepowodzeń, czyichś złośliwych docinków — to przecież spotyka każdego, ale nie każdy to przeżywa tak jak ty.

LEW: masz zawsze czas, nigdy się nie spieszysz, wierzysz, że i tak twoja szczęśliwa gwiazda pomoże ci osiągnąć wymarzone cele — w najbliższym czasie będziesz jednak musiał zacząć działać.

PANNA: twoje poczucie obowiązku, pilność, punktualność mogą niektórych z twojego otoczenia doprowadzać do białej gorączki, ale i skrywanej zazdrości — byłoby lepiej, żebyś nie podkreślał na każdym kroku tych swoich zalet.

WAGA: lubisz siebie i zajmujesz się przede wszystkim swoimi sprawami — nie dziw się, że niewielu jest odważnych, którzy chcą z tobą prowadzić jakieś interesy.

SKORPION: walka — o interesy swoje i najbliższych — to twoje przeznaczenie, bez tego nie potrafisz żyć, to jest najsilniejsza motywacja do długotrwałych, męczących działań, które prawie zawsze kończą się sukcesem.

STRZELEC: jesteś przekonany, że wszystko ci wolno, że świat powinien kręcić się wokół ciebie — nie zagalopuj się, może spotkać cię przykra niespodzianka.

KOZIOROŻEC: upór przyda ci się, bo staniesz przed nowymi obowiązkami, które choć bardzo trudne, będą na miarę twoich możliwości — ale tylko wtedy, gdy będziesz się bardzo starał.

WODNIK: lubisz traktować wszystkich z góry, a sam stać nieco z boku i pilnie obserwować wszystkie wydarzenia — jeśli się teraz zaangażujesz, możesz liczyć na niespodziewane profity.

RYBY: nie oczekuj pomocy innych, bo przecież sam wiesz, że trudno cię przekonać, trudno wytłumaczyć ci, że coś robisz nie tak — twoje szalone pomysły mogą wywoływać zdziwienie otoczenia, dla ciebie są banalne.

OGŁOSZENIA DROBNE

NIERUCHOMOŚCI

GOSPODARSTWO rolne 4 ha, drewniany dom w Młynnem i „Ursus", z karoserią do remontu — sprzedam. Jan Czajka, Limanowa, Konopnickiej 8. D-32652

ZGUBY

PLEWA Emilia, zam. Nowy Targ, pl. Pokoju 39, zgubiła prawo jazdy nr 305/71, wydane przez Urząd Miasta Nowy Targ. P-330

KALETA Bogdan zam. Wielopole 69 zgubił prawo jazdy kat. A B nr 3430/86 wydane przez Urząd Gminy Chełmiec. D-32653

UNIEWAŻNIA się zagubioną pieczątkę o następującej treści: „Bogdan Baczyński lekarz medycyny ul. Batalionów Chłopskich 24/26 33-300 Nowy Sącz NS 2964". D-32650

PIERONEK Józef zam. Podwilk 304 zgubił prawo jazdy nr 467/80 kat. A, B, T wydane przez Urząd Gminy Jabłonka. D-32600

PLATA Józef zam. Podrzecze 26 zgubił prawo jazdy kat. A, B T, nr 1233/83, wydane przez Urząd Gminy Podegrodzie. D-32601

USŁUGI

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin agregatem Karcher. Wykonuje usługi w domu Klienta. Sowiński, Nowy Sącz, tel. 210-60. D-32640

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 15 września 1986 r. nr rej. SA. II-2274/86, **Jan Samek**, syn Jana ur. 2.06.1965 r. zam. Olszanka, obwiniony o to, że dnia 16 lipca 1986 r. około godz. 20 w Gaboniu rejonu nowosądeckiego, będąc w stanie po spożyciu alkoholu kierował drogą publiczną motocyklem marki WSK, nr rej. NSR—7264 oraz nie mając do tego uprawnień i wskutek nadmiernej szybkości i nie zachowania ostrożności na zakręcie zjechał na lewą stronę jezdni, następnie uderzył w stertę pustaków, czym spowodował bezpośrednie zagrożenie w ruchu drogowym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1, 94 § 1 i 86 § 1 kw i na podstawie art. 87 § 1 i 3, 25 § 1 kw, 29 § 2 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na 80 dni aresztu zastępczego, przyjmując jako równoważnik 500 zł dziennie oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych pojazdów przez okres 3 lat i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w prasie na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów badania krwi w wys. 300 zł i kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-10344

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 4 listopada 1986 r. sygn. akt II K 226/86 oskarżony **Jerzy GUTKOWSKI** s. Michała i Ireny zd. Sądel, ur. 19 sierpnia 1965r. w Limanowej, zam. Limanowa, ul. Z. Augusta 1/12, za przestępstwo z art. 212 §1 wzw. z art. 59 §1 kk i art. 60 §1 kk polegające na tym, że w dniu 28 marca 1986 r. w Limanowej uderzył drewnianym krzesłem w szybę z napisem firmowym kawiarni „Zbójnicka", niszcząc mienie wartości 9.220 zł, przy czym czyn ten miał charakter chuligański a oskarżony działał w warunkach powrotu do przestępstwa — skazany został na karę 1 roku pozbawienia wolności.

Nadto orzeczono od oskarżonego dwie nawiązki po 10.000 zł na cele społeczne. K-11696

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Rabce z dnia 18 września 1986 r. nr rej. SA-6120/777/86, **Jan Wójtowicz**, syn Andrzeja, ul. 27. 01.1954 r. zam. Mszana Dolna, ul. Słomka 67, obwiniony o to, że dnia 16 czerwca 1986 r. o godz. 17 w restauracji „Magnolia" w Mszanie Dolnej, będąc w stanie po użyciu alkoholu wszczął awanturę z personelem, używając przy tym słów powszechnie uważanych za wulgarne, w obecności około 20 osób, czym zakłócił ład i porządek w miejscu publicznym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw ustawy z dn. 20. 05. 1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 51 § 2 kw ustawy j. w. ze zmianą (Dz. U. nr 23, poz. 100 z 1985 r.) wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę aresztu w ilości 80 dni przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Ponadto prawomocnym orzeczeniem Kolegium d.s. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim jako II instancji z dnia 14 listopada 1986 r. nr rej. SA. II—6120/946/86, wskutek odwołania wniesionego przez obwinionego od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy Rabka — orzeczono

1. utrzymać w mocy zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji z dnia 18. 09. 1986 r. sygn. akt. SA-6120/777/86
2. obciążyć kosztami postępowania II instancji w kwocie 1.500 zł.

K-11279

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35857.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

A-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 9 I

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Bez świadków"
11.40 „Magazyn domatora"
16.20 Program dnia
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Piątek z Pankracym"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Bez próby"
18.30 Program publicystyczny
19.00 Dobranoc
19.10 „Losy"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Bez świadków" — film radz.
22.00 DT — komentarze
22.25 „Lex" — magazyn społeczno-prawny
22.55 DT — wiadomości
23.00 „Ukryty zabójca" — ang. film dok.

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (12)
17.30 „Magazyn narciarski" (6)
18.00 Kronika
18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
18.55 „Gwiazda San Remo" — Flavia Fortunato
19.30 Dziennik
20.00 „Ogrody świata" (2)
20.30 „Demis Roussos w Victorii"
21.05 „Uwaga, dokument"
22.00 Zbyszek Cybulski w filmie: „Popiół i diament"
23.45 „Stan krytyczny"
0.25 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 10 I

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
12.10 Wędrówki dalekie i bliskie — „Echa świetności" (2)
13.05 „Bariery"
13.35 „Reportaż z przeszłości"
14.00 „Obrachunki '86"
14.30 „Droga wiodła na Węgry" — wojsk. progr. dok.
15.00 DT — wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Luigi Pirandello — „Żeby wszystko było jak należy"
16.30 Program publicystyczny
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie dużego lotka
17.40 Studio im. Andrzeja Munka przedstawia — O' Henry opowiada — „Mamona i łucznik"
18.00 „Wiktor Hugo na wygnaniu" — film dok.
18.15 „Kram"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Konformista" — włoski film fab.
21.45 „Czas"
22.15 „7 dni na świecie"
22.25 DT — wiadomości
22.35 Sportowe rytmy tygodnia
23.05 „To lubię" — Irena Santor
23.50 Kino nocne — „Wdowy (II)" — odc. 6-ostatni

PROGRAM II

14.55 Powitanie
15.00 „5—10—15"
16.25 „Chiny: krajobrazy i ludzie" (3)
17.15 „Muzyczne podróże Marka Stefankiewicza" (1)
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra"
19.30 Dziennik
20.00 „Koncert karnawałowy"
21.00 „Śpiewa Klari Katona"
21.30 „Tydzień w polityce"
21.45 „Lace" (1) — serial prod. USA
22.50 „Przyjęcie dla starych, dobrych nieproszonych"
23.40 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 11 I

PROGRAM I

7.30 Blok programów rolnych
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Biologia morza" (6)
11.05 „Linie i dźwięki" — reportaż
11.25 „Przyłbice i kaptury" (3)
12.25 Telewizyjny film dok. „Warszawa — lata wojny 1939—1945"
13.05 „Siedem anten"
13.30 Telewizyjny koncert życzeń
14.35 „Kraj za miastem"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Teatr dla dzieci — „Bajki przez telefon"
15.45 „Klub sześciu kontynentów"
16.30 Sprawozdawczy magazyn sportowy
17.15 Teleexpress
17.30 Kabaret Olgi Lipińskiej
18.25 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Alternatywy 4" (8)
20.55 „Pegaz"
21.45 Klub międzynarodowy
22.15 Sportowa niedziela
22.50 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej"
23.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.05 Film dla niesłyszących „Alternatywy 4" (8)
11.00 „Peryskop"
11.30 Lokalny koncert życzeń
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 „Jutro poniedziałek"
12.45 „Zwierzęta świata"
13.15 „Tancerka" — progr. muz.
13.45 Kino familijne — „O chłopcu, który ukradł słonia" (2-ostatni)
14.45 „Wideoteka"
15.30 „Ze sztuką na ty"
16.30 „Muzyka i okolice"
17.30 „Kino — Oko"
18.25 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
21.00 „Saga rodu Forsytów" (17)
21.45 „Zbyszek" — program filmowy
22.45 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 12 I

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 Dla młodych widzów „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Echa stadionów"
18.00 „Kobieta za ladą" — serial
19.00 Dobranoc
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon" (1)
20.15 Teatr telewizji — Andrzej i Janusz Kondratiuk — „Remont"
21.30 DT — komentarze
21.50 „Rozmowa na telefon" (2)
22.05 „Dziesięć polskich dni Francesco Nullo i jego towarzyszy" — tel. film dok.
22.45 DT — wiadomości
22.50 Język niemiecki (13)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język niemiecki (13)
17.30 „Kolędnicy" — prog. folkl.
18.00 Kronika
18.30 „Podaj łapę"
19.00 „Bicie serca" — pol. film tel.
19.30 Dziennik
20.00 „Nasza Warszawa"
21.00 „Polska zima"
21.15 „Gwiazdy wielkiego sportu"
21.45 Biografie — „Marconi" — film prod. kanad.
22.45 „Dopisać losy"
23.15 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 13 I

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Ostatni cywil" (2)
11.40 „Poradnik domatora"
16.20 Program dnia
16.25 „Wyprawa prof. Ciekawskiego"
17.00 Studio sport
17.30 „Gazeta Rolnicza"
18.00 Tel. Informator Wydawniczy
18.15 „Spór o gospodarkę"
19.00 Dobranoc
19.10 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
20.15 „Ostatni cywil" (2)
21.45 DT — komentarze
22.05 „Wieczór z Pegazem"
23.05 DT — wiadomości
23.10 Język angielski (13)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (43)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Ginący świat"
19.25 „Piosenkarz tygodnia"
19.30 Dziennik
20.00 „Ambicje i aspiracje" — "Biznesmen" — reportaż
20.30 „Klucz do nowej muzyki"
21.10 „Myślenie ma kolosalną przeszłość"
21.45 „Dzieci wojny" — film fab.
23.35 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 14 I

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany z cyklu — "1944 — „Marta"
16.20 Program dnia
16.25 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.50 „Tik — tak"
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie express lotka i super lotka
17.40 Film fabularny
18.30 „Gra o milion"
19.00 Dobranoc
19.10 „Studium"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Z cyklu — „1944" — „Marta" — film TP
21.35 DT — komentarze
22.00 Pagart przedstawia
23.00 DT — wiadomości
23.05 Język rosyjski (13)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język rosyjski (13)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Wiem wszystko" — teleturniej
19.00 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Polska zimą"
20.15 „Dookoła świata"
21.00 „Kto jest kim" — prof. Władysław Baka
21.45 Studio sport
22.45 „Ekonomia na co dzień"
23.20 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 15 I

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Zabić drapieżnego ptaka"
16.20 Program dnia
16.25 Opowieści krakowskie w Sapporo
17.15 Teleexpress
17.30 „Prosty rachunek"
17.40 „Piłkarska kadra czeka"
18.00 „Wielka, zimowa..." — wojsk. prog. hist.
18.25 „Sonda"
19.00 Dobranoc
19.10 „Encyklopedia kultury polskiej"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Zabić drapieżnego ptaka" — rum. film fab.
21.55 DT — komentarze
22.15 Publicystyka międzynarodowa
22.55 DT — wiadomości
23.00 Język francuski (13)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język francuski (13)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn sportowy
19.20 „Piosenkarz tygodnia"
19.30 Dziennik
20.00 „Ekspres reporterów"
20.15 Program rozrywkowy
20.35 „Salon muzyczny"
21.25 „Profesor" — program publ.
21.55 Kino studyjne „Dwójki" —
23.05 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

— Nie bój się pan, damy sobie radę.

Około pierwszej zjawił się Kunicki. Był w doskonałym humorze i pełen najlepszych myśli.

Gdy Dyzma zakomunikował mu oświadczenie ministra i zapowiedź rychłej realizacji dostawy, Kunicki rzucił się mu w objęcia i zaczął go zapewniać, że tak kochanego człowieka, jak najdroższy pan Nikodem, czcigodny prezes, nie znajdzie się na całej kuli ziemskiej.

Zbliżała się czwarta, gdy Nikodem zatelefonował do naczelnika Czerpaka i umówił się z nim na kolację.

Krzepicki tego dnia nie towarzyszył swemu szefowi.

Czerpak był to czterdziestoletni ruchliwy jegomość, nie posiadający żadnych innych aspiracji oprócz chęci porzucenia swojej posady i zajęcia się jakimś zyskowniejszym przedsiębiorstwem.

Nikodem od razu to wyczuł.

Toteż bez dłuższych ceregieli zaproponował Czerpakowi stanowisko kierownika tartaków koborowskich.

Teraz dopiero zrozumiał, że dzięki uprzejmości ministra Pilchena może najbardziej silne zastrzeżenia, wynikające z dawnego procesu, usunąć z widowni.

Naczelnik widocznie nie znał sytuacji, z której by nie potrafił wybrnąć za odpowiednią rekompensatą.

Czerpak, nie wnikając w powody intencji prezesa Dyzmy, przyrzekł stosować się ściśle do jego instrukcji, a były one proste.

— Panie Czerpak, za dwa dni wezwie pan do siebie pana Kunickiego.

— Rozkaz.

— Zacznie pan z nim maglować całą sprawę punkt po punkcie, ale tak, żeby ten wiedział, że dostawę otrzyma, tylko trzeba załatwić dużo formalności.

— Rozumiem, panie prezesie, już go wypiłuję.

— Po trzech dniach gadaniny powie mu pan, że w piątek rano będzie przyjęty przez ministra Pilchena, który musi osobiście wypytać go o różne rzeczy, gdyż nazajutrz wyjeżdża wieczorem na miesiąc za granicę. Kapujesz pan?

— Tak jest, panie prezesie.

— Dobrze. To mu pan powiesz w czwartek rano. Pamiętaj pan: w czwartek rano! O godzinie, hm... jedenastej i pożegnasz się pan z nim, a o pierwszej zadzwonisz pan do mnie do banku. Będzie tam u mnie Kunicki. Otóż poprosisz go pan do telefonu i powiesz, że wynikła wielka przeszkoda, że minister dowiedział się o jakimś procesie Kunickiego i powiada, że z wszystkiego będą nici, jeżeli Kunicki nie przedstawi natychmiast dokumentów w tej sprawie.

— A była taka?

— Była. Na to Kunicki powie panu, że ma takie dokumenty, ale w Koborowie, i że zaraz jedzie, a jutro jeszcze przed odjazdem ministra przywiezie je. Tak na pewno powie. No to pan powiesz, że to niemożliwe, bo minister stanowczo chce omówić z nim handlową stronę kwestii osobiście, i to rano. Rozumiesz pan?

— Tak jest, panie prezesie.

— Trzeba tak zrobić, żeby Kunicki musiał kogoś posłać po te dokumenty, a żeby sam nie mógł ruszyć się z Warszawy. Już to pan, panie Czerpak, potrafisz.

— Dla pana prezesa, che, che, che, wszystko potrafię.

— Nie połażujesz pan tego — rzekł Dyzma wstając.

Dwa dni upłynęły Dyzmie w gorączkowym nastroju. Nie kończące się rozmowy z sekretarzem, który z zadziwiającą skrupulatnością opracował plan w najmniejszych drobiazgach, później częste widywanie się z pogodnym jak majowy ranek Kunickim, długa wizyta u pani Przełęskiej, jeszcze dłuższa u jej znajomego komisarza Urzędu Śledczego, telefony, listy, konferencje, nie licząc częstego porozumiewania się z Czerpakiem.

Nikodem w duchu pełen był podziwu dla sprytu Krzepickiego. Dobrze się czuł w jego towarzystwie i wiedział, że i Krzepickiemu jest z nim dobrze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Listy zbójnickie

(z Węgier)

Hej, Madziar pije, hej Madziar
płaci,
hej, na Madziara płacą dzieci,
hej, płacą dzieci, hej płace żona,
hej, że Madziara ni ma w domu.

Rozlegało się w Peszcie, kany drzewiej na roboty dziadkowie chodzowali. Wartko sie tyz wracali, ale zawdy coś ka'ej postawali i jakby sie tak dobrze przypatrzył, to niejedna urodno Węgierka jabo Węgier jakosi do naskiego prądziadka podobny, tele ino że nj me dziadkowskich bauców. My sie z Madziarami strasnie rade widzimy, bo le i naski tarnowski generał Bem z ich pocą Półełfim byył sie o śłobode Węgier, a za piastowskich i jagiellońskich ca ów króle Polski i Węgier byli jednej krwie. Nej i to stare przysłowie: „Polak Węgier dwa bratanki do siabełki i do sklanki" do tela sie sprawdziło. Koszdy góralski chłopiec skory jest do bitki i nie utrzymies go choćby na powrozku. Z Madziarami to zie la moi beskidzcy chłopcy nie mieli e co bić, ale trafili sie Jugosłowianie. W budapeszńańskej karcmie przy nocnym barku strełi sie, a jedna i drugo banda tyla obiesiowato. Kie sie juz tak dość do sobie przystawiali, to mały Kazek brzycko sie na nik przyptrzoł i tak do nik radzi:

— Wyście, chłopcy, nie dzady, ta z samej Jugosławie, jo haw nie bitnik, ale cosi wom powiem. Wybić wos nie pasuje, bodcie tyz Słowianie, to lepiej uciekojcie, bo jak nie, to my bedziemy musieli w uciekaca.

Hej, przeseiek tu syńcia Madziarskie pokoło,
przyseiek se potreć
jakie tu kozoki.

TU CIE ZŁOMIEMI

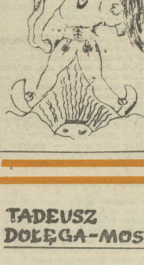

GAWĘDZIOŁKI JAŚKA Z GORCÓW

W bukowiańskiej karczmie

I

Do takiej karczmy
prowadź mnie Losie
gdzie radość
pozna mnie po głosie

Wierszami muzyka
będzie podszyta,
a miłość
miłość ciardaszem zdobyta

— Hej — cieszsię,
karczmareczko,
że ci karczmę zdobię
całą gębą śpiewam
i nóżkami drobię —

II

Mówisz że jesteś piękne
jak kwiaty w uboczy
że mnie jeszcze
miłością zaskoczysz

Ino nie nożem w plecy
Ty moje życie

III

Smreku sękaty
poeto szumny
zbójniku zielony
przyjacielu stary
przyjmij moje kości
pod swoje leśne
sztandary

— Chłopce podholanie
coz po cie ostanie
poza bucki kości
po karcmach pisanie —

Co Wom powiem, to Wom powiem

Na halś jubas gra na fujarce. Zaczepia go turysta:

— A na gęślach czasem nie gracie?

— Nie grom.

— A ktoś w domu nie gra?

— Nie gro.

— Może brat gra?

— Nie gro.

— A ojca macie?

— Mom i ujka i stryka tyz mom.

— A siostre macie?

— Mom.

— I nikt nie gra?

— Nie gro.

Turysta poszedł do wierchu i kiedy był juz daleko, woła jubas turyste:

— Panie, hebojcie tu warzho!

Zmęczony turysta wraca z powrotem.

— Co?

— Wycie co, panie, mom jesce swoka, ale tyz na gęślach nie gro.

☆

Wielki góralski humorysta, przewodnik Józek Krzeptowski, przyprowadził na Gubałówkę wycieczkę ze stolicy. Pogoda była piękna i wspaniałe widoki cieszyły oczy zwiedzających. Józek pokazywał tatrzańskie szczyty:

— Nad Zakopanem widzicie państwo Giewont, tu są Czerwone Wierchy, tu jest Kasprowy Wierch, a hań dalej widzicie Gerlach.

Nieopodal stał młody góral, który niezadowolony kręcił głową.

Podszedł do starszego przewodnika i zaczął z nim gware:

— Ujku, jakoz to pokazujecie ceprom te wierchy, przecie z Gubałówki Gerlacha nie widać.

— Cit, śpiku, turysta płaci, to musi widzieć.

☆

Gaździowska rozmowa:

— Stasek, cy twój koniecek kurzy fajke.

— Nie.

— Ne, to ci sie sopa połi.

☆

Na szczycie Giewontu od północnej ściany, chłop do ślubnej baby:

— Mój prądziadek zarąbał na śmierć moją prababkę, dziadek ni móg z babką wytrzymać i rąbanicą zrąbał ją tyz na śmierć, tata tyz rąbanicą na hańten świat wysłoł mame. A jo cie, bebecko, ino puscom śłebodnie.

I zrucił ślubną babe z północnej ściany Giewontu.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 61 —

Było w ich wzroku coś, co zbyt jaskrawo przypominało mu owa piekielną noc. Oczyma szukały jego oczu, zachowując w ruchach jakąś dziwną powściągliwą rozwiązłość.

Nikodem chętnie uciekłby stąd, gdyby nie przeświadczenie, że dzięki bytności u hrabiny Czarskiej rozszerzy swoje stosunki towarzyskie i znajdzie kilka nowych znajomości, które mogą pomóc mu w przyszłości.

Pani Czarska od początku zastanowiła Dyzmę całym pęczkiem zwrotów, dotyczących wielopomnych dzieł śp. jej męża.

Nikodem, jak mógł, wywijał się, twierdząc, że zarówno „Kwiaty uczuć", jak i „Śpiew słowika" czytał wielokrotnie.

Na szczęście przybyły mu na pomoc panny Czarskie i pani Lala Koniecpolska wobec czego zwolniony został z wyłuchania cytat wiekopomnych dzieł śp. Maurycego Czarskiego.

Natomiast panna Marietta zaproponowała Dyzmie zaznajomienie się z pożółkło niewyżłta ciekawym pisarzem Zenonem Liczkowskim. Liczkowski z miejsca zagadał Nikodema projektem wciągnięcia Nikodema w akcję popierania przygotowań do stworzenia Akademii Literackiej.

— Nie wątpię, panie prezesie, że pan całkowicie uznaje potrzebę powstania instytucji, która by nareszcie przystąpiła do racjonalizacji literatury pod hasłem selekcji nazwisk i udostępnienia wybranym możności studiów rozpoznawczych.

— Owszem — powiedział Nikodem, nie wiedząc, o co chodzi, lecz zdając sobie sprawę z tego, że należy przyznać słuszność Liczkowskiemu.

Chudy jegomość w rogowych okularach bezceremonialnie wziął Dyzmę za guzik i z niezwykłą swadą zaczął mu kilarować zasady organizacji Akademii Literackiej, przy czym wyraził przekonanie, że pan prezes, w zrozumieniu idei tworzenia osi piśmiennictwa polskiego, zechce poprzeć projekt nie tylko u ministra oświaty, lecz i u prezydenta Rzeczypospolitej. Do towarzystwa przyłączyło się jeszcze kilku panów, którzy, nie szczędząc elokwencji, namawiali Nikodema do poparcia całej akcji.

Dyzma przyrzekł, że zrobi wszystko, co leży w jego mocy, by poprzeć program literatów spod znaku Liczkowskiego.

Pani Czarska, nieustannie flanująca wśród gości, znalazła dość czasu, by przypilować Nikodema na dwieście złotych dla jakiejś dobroczynnej instytucji.

Toteż gdy Nikodem znalazł możność wyrwania się z rozmowy z paru mocno starzejącymi się panlami, natychmiast skorzystał z okazji i ulotnił się bez śladu.

Wdonu znalazł nowy list Niny, w którym poza zwykłymi wyznaniami uczuć był długi ustęp, domagający się jego przyjazdu do Koborowa.

Nikodem zadzwonił do Krzepickiego i długo z nim rozmawiał o całej sprawie.

Obaj byli zadowoleni z dotychczasowego jej przebiegu. Krzepicki prosił Dyzmę, by ten postarał się wrzodzić w Kunickim jak największe zaufanie

— Musi wierzyć panu, panie prezesie, inaczej wszystko diabli wezmą.

— Niechby mi nie wierzył... — Nikodem wzruszył ramionami.

— Byle tylko pani Nina w ostatniej chwili nie popsuła wszystkiego.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)